

**CATHERINE GEORGE**

**Nagroda  
pocieszenia**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Instrukcje na tubce z maseczką kosmetyczną były jasne. Należało nałożyć ją na twarz, odczekać pięć minut i już - mamy olśniewającą cerę. Hilary owinęła mokre włosy turbanem z ręcznika, narzuciła biały płaszcz kąpielowy swojej siostry i przetarła "kawałek lustra w łazience, chcąc obejrzeć twarz. Nawet poprzez chmurę pary było wyraźnie widać, że po gorącej kąpieli jej cera nie nabrała ani odrobiny blasku. Westchnęła i sięgnęła po tubkę. Cera jej siostry Candidy była zawsze bez skazy, jeśli więc zawdzięczała to maseczce, to tylko głupiec nie wypróbowałby jej na sobie.

Zielony krem pachniał ogórkiem i miętą, a na rozgrzanej skórze Hilary wydawał się lodowato zimny. Rozsmarowała cienką warstwę i sprawdziła efekt w lustrze. Krztusząc się od powstrzymywanego śmiechu, instrukcja zabraniała jakichkolwiek ruchów twarzy, dopóki jest na niej zielone mazidło - poszła do sypialni, by zgodnie z zaleceniami odpocząć.

Wyciągnęła się na łóżku, czując, jak krem na twarzy twardnieje szybko niczym wypalona glina. Naciągał jej skórę i pachniał już bardziej szkolnym laboratorium chemicznym niż ogórkiem i miętą. Hilary przez jedną, a może dwie minuty zastanawiała się, czy warto było tym się mazać, gdy nagle usiadła wyprostowana. Z parteru wyraźnie odbiegły ją jakieś dźwięki. Poczowała jak serce wali jej głośno. Przecież Candida miała być poza domem kilka godzin, a dzieląca z nią mieszkanie Neli już dawno wyszła.

Ponieważ krzyk nic by nie dał, a poza tym był fizycznie niemożliwy, Hilary po cichu zsunęła się z łóżka i rozejrzała wokół siebie za czymś, co mogłoby posłużyć do samoobrony. Ku swemu zaskoczeniu znalazła na podłodze przy łóżku stary hokejowy kij Candidy. Chwyciła go, dziękując losowi, jak najciszej otworzyła drzwi sypialni i wymknęła się na schody.

Schodziła na dół, walcząc z przemożnym pragnieniem kichnięcia, łzy wywołane laboratoryjnymi oparami prawie ją oślepiły kiedy rozglądała się jak krótkowidz przez poręcze. Krew jej zastygła w żyłach, bo potwierdziły się najgorsze jej obawy. Drzwi salonu były szeroko otwarte, a w rogu, nad wideo, pochylała się ciemna, przerażająca męska sylwetka. Hilary, instynktownie i bez zastanowienia, ruszyła do ataku, rzucając się w dół ze schodów z kijem w garści.

Gdy wtargnęła do pokoju, mężczyzna wyprostował się, a Hilary, nie dając sobie czasu na przemyślenie sprawy, skoczyła i spuściła swój oręż na głowę intruza. Padł jak podcięte drzewo, przy akompaniamencie głośnych wrzasków od drzwi i brzęku tłuczonych naczyń. To Candida Mason upuściła tacę z filiżankami i biegła przez pokój, by klęknąć przy leżącym. Był z nią wysoki, ciemnowłosy mężczyzna, który wstrząśniętej Hilary wydał się znajomy.

- Wielkie nieba! - Candida płakała i gorączkowo głaskała rękę nieprzytomnego mężczyzny - Jak się czujesz?

Ponieważ było jasne, że nie może on czuć się dobrze, Candida jak tygrysyca rzuciła się ku swej przerażonej siostrze.

- Dlaczego na miłość boską to zrobiłaś, ty mała idiotko?! Omal go nie zabiłaś.

- Myślałam, że to włamywacz - wymamrotała Hilary przez ściśnięte usta.

Candida jęknęła i zwróciła się ku poszkodowanemu, który zaczął dawać oznaki życia. Jęknął, a osłabła z nagłej ulgi Hilary podłożyła poduszkę pod jego jasną głowę, podtrzymywaną przez Candidę.

- Co się stało? - spytał półprzytomnie melodyjnym głosem - Kto to? - Szare oczy spojrzały na twarz Hilary, rozszerzyły się z przerażenia i zamknęły znowu, a całym ciałem wstrząsnął dreszcz. Pochylony nad nim mężczyzna zachichotał.

- Nie bój się, Rod. Nie dam jej znowu cię uderzyć.

- Jack! - warknęła na niego Candida i zwróciła się do poszkodowanego.

- W porządku - zapewniła go - to nie zmora senna. To moja siostra.

- Dlaczego ona jest zielona? - spytała ofiara słabym głosem, wyraźnie obawiając się ponownie otworzyć oczy.

- Maseczka kosmetyczna - mruknęła niewyraźnie Hilary. - Czy mam zawiwołać lekarza?

Mężczyzna usiadł ostrożnie przy pomocy Candidy i wyraźnie rozbawionego Jacka i patrzył na Hilary spode łba, krzywiąc się z bólu, ilekroć dotknął ręką skroni, gdzie z małej rany płynęła krew.

- Nie, chyba że potrzebuje pani chirurga, żeby to zdjąć.

Niewidoczne policzki Hilary zaczerwieniły się ze złości.

- Myślałam, że może pan potrzebować opieki lekarskiej, panie ...?

Candida gniewnie spojrzała na siostrę.

- Idź i zmyj to, Hilary! Wyglądasz przerażająco.

- To prawda - powiedział zraniony mężczyzna, wyraźnie poruszony. - Śmiertelnie mnie przestraszyła.

Candida posłała mu zażenowany uśmiech, przywołując się pospiesznie do porządku:

- To jest oczywiście moja siostra Hilary. Hilly - to Rhodri Lloyd-EUis.

- A ja? - odezwał się urażony drugi mężczyzna. Z uśmiechem na swej wyraźnie znajomej twarzy odebrał Hilary kij hokejowy i potrząsnął jej dłonią.

- Jestem kuzynem Rhodriego. John Wynne Jones.

- O, nie! - wymamrotała Hilary przez ściśnięte maseczką wargi i zapragnęła, by ziemia otworzyła się i pochłonięła ją.

- O, tak! - powiedziała Candida uśmiechając się szeroko. - A teraz zmykaj stąd!

Hilary dokonała szybkiego odwrotu, mając bolesną świadomość, że dwie pary rozbawionych męskich oczu, jedna ciemna, osadzona w twarzy dobrze znanej miłośnikom teatru i telewizji, druga szara i rozpromieniona uśmiechem, obserwują jej ucieczkę po schodach.

Cierpiąc straszne katusze upokorzenia i wyrzutów sumienia pospieszyła do łazienki, by - zgodnie z instrukcją na słoiku - opłukać twarz wodą. Jak niegodziwy może być czasem los! To jest ten wspaniały John Wynne Jones, myślała zrozpaczona, splukując i usuwając z twarzy zielone stwardniałe błoto. Candida poznała go latem na weselu szkolnej koleżanki i od tej pory mówiła o nim nieustannie. Jako aktor zdobywał coraz większą sławę, a już z pewnością był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego Hilary widziała w życiu. Z wyjątkiem jednego. Westchnęła ciężko na myśl o tym, którego zraniła i aż wzdrygnęła się na wspomnienie, że wyskoczyła na niego jak zjawą z filmu grozy, jednym ciosem zwalając go z nóg. Przyznała, że Jack Wynne Jones zasługiwał na opinię jednego z najprzystojniejszych aktorów, ale w jej oczach kuzyn bije go na głowę. Hilary skrzywiła się na słowo „bije” i westchnęła z rozpaczą. To dobrze, że za kilka dni wyjeżdża do swej nowej pracy.

Candida pewnie nie przebaczy swej małej siostrze tej ohydnej sceny na oczach jej wspaniałego Jacka. I słuszenie!

Zmycie maseczki zajęło trochę czasu. I kiedy, nie bez trudu, usunęła w końcu wszystkie jej ślady, okazało się, że rezultaty w niczym nie przypominają obiecywanej na tubce przejrzystości i blasku. Hilary patrzyła na swą twarz z przerażeniem. Była czerwona jak burak i nawet kilkakrotne natarcie używanym przez Candidę tonikiem łagodzącym podrażnienia nic nie pomogło. Równie źle wyglądały włosy. Zapomniała o nich w natłoku zdarzeń i wyschły pod ręcznikiem. Sterczały na wszystkie strony i nawet przy pomocy szczotki nie udawało się ich ułożyć.

Rozpaczliwe próby uczesania się przydały jej twarzy jeszcze żywszych kolorów. Zdesperowana Hilary poddała się, włożyła sweter i dżinsy, ciągle jeszcze drżąca, choć podniecenie ustępowało. Gorąco pragnęła położyć się do łóżka i naciągnąć kołdrę na głowę, ale nie miała innego wyjścia, musiała zejść na dół i zmierzyć się z losem. Zwlekała jeszcze, próbując ułożyć kilka zręcznych zdań przeprosin dla tego przystojnego blondyna o walijskim nazwisku, którego nawet nie mogła sobie przypomnieć. Drgnęła, słysząc poważny głos Candidy:

- Hilary! Czy mogłabyś zejść na dół?

Hilary wydeła swe szkarłatne policzki i na ołowianych nogach zeszła po schodach.

Candida uprzątnęła już szczątki rozbitej porcelany i podawała obu gościom kawę. Hilary z ulgą zauważyła, że pomimo plastra na czole i bladości, jej ofiara wygląda nieźle.

- Chodź, Hilary - powiedziała Candida i uśmiechnęła się czule - wszystko w porządku, kochanie. Nikt cię nie pobije.

Hilary czuła, że nie jest to dobry moment by

dopatrywać się pobłażliwości w głosie Candidy i podziękowała swej szczęśliwej gwiazdzie za to, że brzmi on znów przyjaźnie. Jej siostra była równie ładna co łagodna, tym bardziej nie lubiła robić jej przykrości. Hilary z rozpaczą uśmiechnęła się do Candidy i zwróciła się ku mężczyznom, którzy wstali na jej widok. Twarz Jacka Wynne Jonesa promieniowała uśmiechem, ale jego elegancki, jasnowłosy kuzyn, który teraz, gdy Hilary mogła go dobrze obejrzeć, wydawał się nieco starszy, przyglądał się jej w denerwująco badawczy sposób.

- Proszę, by zechciał mi pan wybaczyć, panie...

- zaczęła Hilary sztywno i zaczerwieniła się jeszcze bardziej, próbując przypomnieć sobie jego nazwisko.

- Lloyd-Ellis - powiedział z uśmiechem. Hilary poczuła się zupełnie zbита z tropu. - Ale ponieważ poznaliśmy się w sposób, przyzna pani, bardzo niezwykły, sądzę, że możemy sobie mówić po imieniu, prawda?

Hilary z trudem wzięła się w garść i odpowiedziała z obojętnym uśmiechem:

- Jak sobie życzysz - Lloyd.

- Nie, nie, moja droga - przerwał Jack. - On ma na imię Rhodri. Reszta to nazwisko. My, Walijczycy, jesteśmy dość zachłanni pod tym względem, często mamy podwójne lub potrójne nazwiska. Pewne nazwiska - dodał z szerokim uśmiechem - są bardzo popularne i jeśli nie dodawalibyśmy drugiego, nie byłoby wiadomo kto jest kto.

Hilary uśmiechnęła się do niego ciepło, wdzięczna, że aktor ułatwił jej sytuację.

- Rozumiem. Myślę, że zwykłe „John Jones” przeszkadzałyby ci w karierze aktorskiej.

- Nie jestem tego pewna, Hilary - błękitne jak morze oczy Candidy spojrzały na twarz Jacka z rzadkim u niej cynizmem.

- O! - powiedział szybko Jack, już bez uśmiechu.
- Dlaczego?

Candida uśmiechnęła się pogodnie:

- To, co zowiem różą, pod inną nazwą, itd. Jesteś miłośnikiem Szekspira, więc wiesz, co mam na myśli.

- Ona myśli, że ponieważ jesteś tak ładny - powiedział sucho Rhodri - to nieważne, czy nazywasz się John Wynne Jones czy Joe Bloggs. Ludzie i tak będą płacić, by cię oglądać.

Hillary dostrzegła, że ta uwaga zbiła Jacka z tropu. Zwrócił się ku niej niemal zażenowany, rozpoczynając dyskusję o jej ulubionych filmach.

Hilary nic nie sprawiłoby większej przyjemności niż pogawędka z człowiekiem, którego widywała tylko na ekranie, a nie obok siebie, na sofie swojej siostry. Jednak Candida wtrącała się bez przerwy do ich rozmowy, postanowiła więc po kilku minutach powrócić do przerwanych w połowie przeprosin wobec jego kuzyna.

- Przepraszam, że cię tak uderzyłam, Rhodri - podjęła wytrwale. - Naprawdę myślałam, że jesteś włamywaczem, a jako gość w tym mieszkaniu czułam się za nie odpowiedzialna. Byłam pewna, że chcesz ukraść Candidzie wideo, musiałam cię jakoś powstrzymać.

- I udało ci się! - zapewnił ją gorąco Rhodri Lloyd-Ellis. - Nie miałem żadnych planów wobec wideo. Chciałem tylko nagrać jakiś program dla twojej siostry, gdy ona i Jack przygotowywali w kuchni kawę. Wtedy napadła na mnie jakaś mała furia z zieloną twarzą i w turbanie.

Kolory na twarzy Hilary, już znikające, pojawiły się znowu, kiedy zrozumiała, że wyraźnie bawi się jej kosztem.

- Wypij trochę kawy, Hilary - powiedziała Candida, zdając sobie sprawę z zakłopotania siostry.

- I na miłość boską nie używaj nigdy więcej tej



maseczki. Ma już pewnie sporo lat i może ci zniszczyć skórę.

- Chyba już zniszczyła. A chciałam mieć taką jak ty - powiedziała z westchnieniem Hilary.

- Twoja skóra jest w porządku - stwierdziła Candida.

- Twoja prawa ręka też - dodał z uśmiechem Rhodri. - Dobrze władasz kijem hokejowym, panienko. Byłaś gwiazdą szkolnego zespołu?

- Ja nie - Hilary złośliwie spojrzała w stronę siostry. - Ale Candida była. To jej kij.

Jack z ostentacyjnym zaskoczeniem zwrócił swe czarne oczy ku zarumienionej Candidzie:

- Jakoś nie dostrzegłem w tobie sportowej pasji.

- Dlaczego miałbyś dostrzec - powiedziała Candida opryskliwym głosem, którego - tego Hilary była pewna - z zasady nigdy nie używała wobec mężczyzn.

- Nie znamy się jeszcze tak dobrze.

Jack uśmiechnął się leniwie. W jego oczach Hilary dostrzegła wyraźny błysk zainteresowania.

- Możemy to naprawić, prawda?

Candida nie odpowiedziała. Patrzyła na twarz Rhodriego, nagle nienaturalnie bladą.

- Dobrze się czujesz, Rhodri? - spytała.

Hilary była zupełnie załamana. To dopiero pech, myślała z rozpaczą, taki zły początek znajomości z tak atrakcyjnym mężczyzną. Szybko jednak wzięła się w garść. Co też jej chodzi po głowie! Na pewno jest żonaty. Małe szanse, żeby spojrzał na nią drugi raz, jeśli w pobliżu jest Candida. Zagryzła wargi. Oczywiście, nikt nie może powiedzieć, że Hilary Mason nie zrobiła wrażenia na wytwornym i tajemniczym panu Lloyd-Euis. Niestety, było to zdecydowanie złe wrażenie.

- Trochę boli mnie głowa - wyznała jej ofiara, ale uśmiechnęła się uspokajająco do przerażonej napast-

niczki. - Kilka aspiryn i dobrze przespana noc powinny to wyleczyć - wstał i trochę się zachwiał.

- Dobrze, że Jack odwozi cię do domu - powiedziała wyraźnie zaniepokojona Candida.

,- Nie jestem pewien - powiedział wesoło. - Jazda do domu w tym jego szpanerskim samochodzie może mi tylko zaszkodzić.

Jack wyglądał na obrażonego.

- Bzdura. Ponieważ, przyjacielu, jestem tu jedynym kierowcą, to ruszajmy w drogę. Obiecuję, że będę jechać bardzo ostrożnie.

Hilary podejrzewała jednak, że Rhodri Lloyd-Ellis choć stara się trzymać fason, czuje się kiepsko. Gdy wraz z siostrą odprowadzała gości, dostrzegła, że na ostatnich stopniach oparł się na ramieniu Jacka.

Jack ostrożnie umieścił swego kuzyna na miejscu dla pasażera w nisko zawieszonym, sportowym samochodzie.

- Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze - powiedziała Candida, patrząc z niepokojem na bladą twarz Rhodriego.

- Nie martw się - odpowiedział pogodnie - Mam twardą czaszkę.

Spojrzał poza Candidę tam, gdzie Hilary stała cicho w ciemnościach przy bramie.

- Dobranoc, Hilary - powiedział uspokajająco uprzejmym tonem.

- Dobranoc - odparła spokojnie. - Strasznie mi przykro.

- Zapomnij o tym - uśmiechnął się do niej. - Rana na głowie to niewysoka cena za poznanie dwóch tak pięknych pań.

- To prawda - dodał Jack nerwowo. — Jeśli już skończyłeś te czułe pożegnania, to jedźmy. Zadzwoń jutro, Candida.

- Świetnie - rzuciła zdawkowo. - Dobranoc.

Jack przekręcił kluczyk w stacyjce, ale zamiast oczekiwanego warkotu silnik wydał kilka astmatycznych sapnięć i zamilkł. Kierowca zaklął i spróbował raz jeszcze, schlebając i przymilając się, a nawet grożąc swemu ukochanemu samochodowi, ale na próżno.

- Nie rozumiem dlaczego nie kupisz sobie jakiegoś przyzwoitego samochodu - zauważył Rhodri, podczas gdy Jack przeklinał świszcząco po walijsku.

- Nie obrażaj go, bo nigdy nie ruszymy - powiedziała zrozpaczony.

- I tak przecież nie ruszymy - stwierdził Rhodri.  
- Może Candida mogłaby zadzwonić po taksówkę?

- To nie jest konieczne - szybko odpowiedziała Candida i wskazała na czerwonego Mini zaparkowanego kilka metrów dalej. - Hilary zawiezie was do domu swoim samochodem. Ja niestety nie prowadzę - dodała, szturchając ukradkiem siostrę pod żebro.

Hilary stanęła na wysokości zadania, mówiąc z udawanym entuzjazmem:

- Oczywiście. Nie ma problemu. Pobiegnę tylko po kluczyki.

Popędziła do domu, zastanawiając się po drodze, czym sobie na to wszystko zasłużyła. Przelotne spojrzenie w lustro podczas zbiegania ze schodów potwierdziło, że jej twarz, choć już nie tak szkarłatna, miała surowy i bolesny wyraz. Czuła się tak atrakcyjna jak gotowany homar.

Na szczęście na dworze było ciemno. Hilary szybko otworzyła swój mały samochód i zaproponowała Jackowi miejsce z tyłu, a Candida pomogła teraz już wyraźnie chwiejącemu się na nogach Rhodriemu usiąść z przodu.

- Przepraszam, że sprawiam wam tyle kłopotu - wymamrotał, gdy Hilary zapinała pasy.

- To ja sprawiłam kłopot - ponuro powiedziała

Hilary. Gdy samochód ruszył, Jack pochylił się do przodu, żeby pomachać Candidzie.

Hilary spytała o drogę i jadąc nieznanymi ulicami w stronę domu na przedmieściach Oxfordu, w którym mieszkał Rhodri Lloyd-EUis, żałowała, że Candida nie nauczyła się prowadzić. Była pewna, że obaj mężczyźni, choć przyjaźni i uprzejmi dla swego młodego szofera, woleliby, żeby jej miejsce zajęła piękna siostra. Trzeba przyznać, że nie pokazali tego po sobie. Niemniej Hilary była szczęśliwa, gdy wreszcie dotarli na spokojną, wysadzaną drzewami uliczkę i Rhodri wskazał ładny, solidnie wyglądający dom, stojący za żelazną bramą.

Wyskoczyła z samochodu i obeszła go, żeby pomóc Rhodriemu wysiąść. Nie było to wcale łatwe. Jack wyslizgnął się z samochodu przez siedzenie kierowcy i przybiegł z pomocą w chwili, kiedy Hilary próbowała wsunąć się pod ramię Rhodriego, by utrzymać go w pozycji pionowej.

- Przepraszam - powiedział Rhodri ze skruchą.
- Moje nogi są jak z waty.
- No, naprzód, Rod - Jack objął kuzyna ramieniem. - Czy mogłabyś podtrzymać go z drugiej strony, skarbie? Trochę się chwieje.

Hilary cicho jęknęła, wzięła Rhodriego pod ramię i pomogła przeprowadzić przez żelazną bramę, 'speszona, odczuwalną poprzez elegancki, ciemny garnitur, bliskością jego ciała.

- Gdzie masz klucze, Rod? - spytał Jack, gdy znaleźli się przed podwójnymi drzwiami do domu.
- W prawej kieszeni spodni - wymamrotał z wysiłkiem Rhodri.
- To po twojej stronie, Hilary - stwierdził Jack.
- Bądź dobrą dziewczynką i wyciągnij je.

Czy oni nie wiedzą, ile ja mam lat? — pomyślała ze złością i niechętnie wsunęła rękę do wskazanej kiesze-

ni. Poczwała podniecenie, gdy szukając kluczy, dotykała przez cienki materiał muskularnego uda.

Hilary otworzyła ciężkie dębowe drzwi, później kolejne, z barwionego szkła w stylu Williama Morrisa i po chwili Rhodri został umieszczony na dębowej ławie w kwadratowym holu, ozdobionym czarnymi i białymi kafelkami, które nadawały mu chłodny, holenderski charakter.

- Jesteś bardzo blady - powiedziała z niepokojem, pochylając się nad osłabłym mężczyzną, ale odskoczyła, gdy spojrzał na nią ze złością. Wyraz oczu kontrastował z pobladłą linią zaciśniętych, szlacheckich w kształcie ust.

- O tobie tego nie można powiedzieć, Hilary.

Spiorunowała go wzrokiem, a Jack szybko zaproponował:

- Chodź, Rod, lepiej położymy cię do łóżka.

- My? - Hilary spojrzała na niego podejrzliwie.

- Nie poradzicie sobie sami?

Jack uśmiechnął się zachęcająco.

- Pewnie tak, kochanie, ale byłbym bardzo ci wdzięczny, gdybyś pomogła mi wciągnąć go na górę - w jego spojrzeniu również czaiła się ironia.

- Ale nie bój się, mam nadzieję, że rozebrać go potrafię sam.

- Ona jest za mała - wtrącił się nagle Rhodri.

- Może jej się coś stać. Poradzę sobie - podniósł się, potem zachwiał lekko i oboje musieli go podtrzymać.

- Na pewno dam radę wejść na schody - zapewniła go zrezygnowana Hilary i stanowczo spojrzała na Jacka. - Ale proszę, skończmy już z tym. On musi jak najszybciej znaleźć się w łóżku.

- Szkoda, że siostra nie mogła przyjść zamiast ciebie - wysapał Rhodri, gdy wciągali go na schody, które, ku radości Hilary, były dosyć szerokie.

- Też bym wołała - powiedziała Hilary tak cierpkim tonem, że Jack warknął na kuzyna:

- Nie bądź niewdzięcznikiem, Rod!

- Miałem na myśli tylko to - dyszał wyglądający z minuty na minutę gorzej Rhodri - że Candida byłaby bardziej pomocna niż nasza miła Hilary, bo tak na oko jest dziesięć centymetrów wyższa i byłoby jej łatwiej.

Nie mówiąc już o tym, pomyślała ponuro Hilary, że pewnie podoba ci się tak samo, jak twojemu kuzynowi i wołałbyś, żeby to ona ciągnęła cię po tych straszliwych schodach.

Kiedy wreszcie dotarli do celu, Hilary z westchnieniem ulgi pozostawiła chorego pod opieką Jacka.

.- No, już - powiedziała stanowczo - teraz na pewno sobie poradzisz. Jadę do domu.

- Moment - powiedział Jack. - Zaczekaj minutę na dole. Zejdę, jak tylko położę Rhodriego do łóżka.

- Łazienka! - przerwał im Rhodri gwałtownie. Hilary w pośpiechu zbiegła na dół, a Jack pociągnął kuzyna ku najbliższym otwartym drzwiom. Siedząc na dębowej ławie w holu, mogła słyszeć dźwięki, wskazujące na to, że Rhodri pozbywał się kolacji. Długo trwało zanim został umieszczony w łóżku. Była już znudzona studiowaniem wzorów na cienkim, obramowanym frędzlami dywanie, gdy Jack wreszcie zbiegł ze schodów.

- W porządku. Zapakowałem go do łóżka całego i zdrowego - powiedział z ciepłym uśmiechem.

- Dziękuję ci, Hilary. Bardzo mi pomogłaś.

- Przynajmniej tyle mogłam zrobić. Przecież to wszystko przeze mnie - odparła posepnie. - Jesteś pewien, że twój kuzyn nie potrzebuje doktora?

- Całkowicie. Mówi, że już mu ulżyło i przy okazji przeprasza, że cię tak dręczył - dodał Jack z uśmiechem.

- Bzdura - burknęła Hilary. - No dobrze, lepiej już pojedę, bo Candida będzie się niepokoić.

- Rod kazał mi dać ci coś do picia, zanim pojedziesz z powrotem - zaczął Jack, ale Hilary stanowczo potrząsnęła głową.

- Nie, dziękuję, naprawdę muszę jechać. Mam nadzieję, że rano twój kuzyn będzie czuł się lepiej.

- Na pewno - zapewnił ją Jack. - Ten nasz Rod to silny chłop. Gra w saouasha i często ćwiczy. Takie maleństwo jak ty nie mogło go poważnie zranić.

Hilary była bardziej zażenowana niż zaniepokojona i zła na siebie z powodu tego zdarzenia. Pożegnała się w pośpiechu, obiecując powtórzyć Candidzie, że Jack wpadnie jutro po swój samochód.

- No i co? - spytała Candida, wpuszczając siostrę do domu.

Hilary zdała relację z okropnej podróży do domu Rhodriego i opadła na stołek w kuchni, patrząc markotnie, jak siostra robi kawę.

- Jesteś bardzo wyczerpana - zauważyła Candida.

- Uhm - ponuro potwierdziła Hilary.

- Co za wieczór, prawda?

- Wyjątkowy.

- Nie przejmuj się tak, kochanie.

- Ty byś się nie przejmowała?

- Taki problem nigdy by nie powstał, bo mnie w życiu nie starczyłoby odwagi, żeby zaatakować intruza.

- Mówisz więc, że jestem głupia - westchnęła głęboko Hilary. - Czas, żebym przestała być tak impulsywna.

Gdy wchodziły na schody, Candida poklepała ją po ramieniu, dodając otuchy.

- To wyjątkowy pech, kochanie. Rhodri Lloyd-Ellis jest bardzo przystojnym mężczyzną, a na pewno nie zapomni, że spotkał cię w takich okolicznościach.

- Wolałabym, żeby zapomniał.

- Podoba ci się?

- Tak - krótko odparła Hilary. - To właściwie nieważne. Nie uważam się za oszałamiającą piękność, ale nieraz już prezentowałam się znacznie lepiej niż dziś, musisz to przyznać. I w dodatku on myśli, że jestem jeszcze w szkole! To pewnie ten przeklęty kij hokejowy, nie mówiąc już o wariackim zachowaniu.

- Później był czarujący, kochanie.

- To z powodu ciebie. Odkąd oprzytomniał, nie odrywał od ciebie wzroku.

- Bzdura! - ucięła Candida. - A propos, podobał ci się Jack?

Oczy Hilary zwęziły się.

- Tak. A dlaczego pytasz?

- Bez powodu.

- No, nie mów - dręczyła ją Hilary. - Jest właśnie taki, jak opowiadałaś, wesoły, niezrozumiały, a z taką twarzą i ciałem to wręcz niewiarygodne. Coś mi się przypomniało - dodała. - W całym tym zamieszaniu nie udało mi się ustalić, co właściwie John Wynne Jones tu robił, nie mówiąc już o jego pechowym kuzynie.

- Przysłała go Davina Lennox, teraz już oczywiście Davina Seymour.

- Przysłała go?

Candida przytaknęła smętnie.

- Dała mu mój adres i kazała mnie znaleźć. Tak też zrobił. Raczej prawie zrobił. W rzeczywistości byłam na stacji i pomagałam mojemu szefowi i jego rodzinie wyjechać na narty. Późno skończyliśmy pracę. Żona nie dała mu nawet odetchnąć, już przyjechały dwie taksówki, żeby zabrać ich na pierwszy etap podróży do La Płagne. Zaproponowałam, że pomogę im zabrać się z bagażem i już miałam wracać taksówką do domu, jak zajechał Jack. Odbierał właśnie-



Rhodriego z londyńskiego pociągu i powiedział, że miał zamiar później do mnie zadzwonić. Zaprosiłam ich więc obu na drinka. Myślałam, że cię to ucieszy.

- A ja zamiast tego musiałam go okaleczyć - powiedziała Hilary z rozpaczą.

Candida nawet jej nie usłyszała. Jej oczy błędziły gdzieś daleko.

- To była cudowna niespodzianka - spotkać tak nagle Jacka. Nie widziałam go od wesela Davy.

- Był oczywiście drużbą?

- Tak - uśmiech Candidy był wymuszony, Ale problem leżał w tym, że o ile się nie mylę, nie w tej roli chciał być obsadzony.

- Nie myślisz chyba, że...

- O, tak. Jack wolałby ten scenariusz, gdyby Davy pozostała panną młodą, ale on, a nie jego kumpel Leo Seymour był panem młodym.

- I sądzisz, że' ciągle o niej myśli? - spytała delikatnie

- Zabawne, prawda? - Candida przytaknęła.

- Nikt nie może powiedzieć, że mężczyźni nie zwracają na mnie uwagi, ale dotąd wcale mi na tym nie zależało.

- To z Jackiem już taka poważna sprawa? - spytała zatroskana Hilary.

- Tak, kochanie. I tak się złożyło, że on jest zakochany w mojej najlepszej przyjaciółce. Zabawne, prawda?

Hilary potrząsnęła głową. Wcale nie uważała tego za zabawne. Doskonale rozumiała, co czuje Candida. Jeszcze wczoraj na pewno trudno byłoby jej zrozumieć, jak kobieta może zgłupieć na punkcie jakiegokolwiek mężczyzny. Ale wystarczyło jedno spojrzenie na Rhodriego Lloyd-EÓisa, żeby odkryła, jak łatwo może do tego dojść. A dla niego wystarczyła

sama tylko obecność Candidy, żeby zapomniał o istnieniu innych kobiet.

- Nie przejmuj się - powiedziała rozpromieniona Candida. - Mam się z czego cieszyć - uśmiechnęła się do Hilary. - Jack zaprosił mnie na premierę swojego nowego filmu, tego, w którym gra Byrona.

- Masz zamiar tam iść? - spytała poruszona Hilary.

- Tak - oczy Candidy błyszcząły. - To dobry początek, prawda?

Hilary zapewniła siostrę, że to wspaniały początek i w końcu poszła do łóżka lizać rany. O przystojnym kuzynie aktora nie chciała już myśleć, mówiąc sobie tylko, że pojutrze opuści Oxford, pojedzie do nowej pracy i zapomni, że kiedykolwiek spotkała tego mężczyznę. Dlatego przeraziło ją, gdy następnego ranka rozpromieniona Candida weszła do jej małego pokoiku.

Hilary podniosła się na łóżku i popatrzyła nieprzytomnie na siostrę.

- Co się stało? Czy nie powinnaś być już w pracy?

- Dziś jest sobota, dzieciaku! - Candida odtańczyła taniec wojenny. - Zgadnij, co się szykuje.

Hilary, rano zawsze zaspana, nie miała ochoty bawić się w zgaduj-zgadulę.

- Powiedz mi, a potem idź i pozwól mi się wyspać.

- No dobrze, zrzędo. Jack zadzwonił.

- Gratulacje - powiedziała Hilary i położyła się z powrotem, naciągając kołdrę, którą Candida zaraz z niej zdarła.

- No, nie bądź taka! - zbeształa ją i usiadła na łóżku. - Po pierwsze, odpowiem na pytanie, którego nawet nie zadałaś, ty nędzna kreaturo. Rhodri czuje się dziś świetnie.

- Przepraszam, jeszcze się nie obudziłam. Cieszę się, że nie zrobiłam z niego inwalidy. - Hilary zaczerwieniła się.

- No i - kontynuowała siostra - Jack powiedział, że wysła kogoś z garażu po swój samochód.

- To sam nie przyjedzie?

- Ale teraz jest to najlepsze - triumfalnie oznajmiła Candida. - Spytał, czy przypadkiem jesteście dziś wieczorem wolne i czy mogłybyście pójść gdzieś na kolację.

Hilary westchnęła.

- Mam nadzieję, że powiedziałaś mu, że ty jesteś wolna, a ja nie. Zdecydowanie odmawiam. Nie chcę być twoją przyzwoitką.

- Nie musisz. Czwarty będzie jego kuzyn Rhodri.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Nie pomagały ani argumenty, ani prośby, ani pochlebstwa. Candida była nieugięta.

- Bzdura! Ty naprawdę jesteś dziwna, Hilary. Każda inna dziewczyna skorzystałaby z szansy spędzenia wieczoru z dwoma takimi facetami jak Jack i jego kuzyn.

- To poproś jakąś inną dziewczynę! Może Neli?

- Neli ma nocny dyżur w szpitalu - powiedziała zdecydowanie Candida.

- Na pewno znasz jeszcze kogoś.

- Znam. Ale to ty jesteś zaproszona, Hilary Mason, i pójdziesz czy chcesz, czy nie. Rusz się. Umyjemy ci głowę. Później odprawię nad twoimi włosami czary przy pomocy mojej wiernej suszarki.

Hilary poddała się woli siostry, myśląc z goryczą, że potrzeba będzie dużo czarów, by zamienić jej popielato-brązowe kudły w coś, co choć trochę przypominałoby wspaniałą blond fryzurę Candidy. Jednakowe miały tylko ciemnoniebieskie oczy, odziedziczone po matce. Po ojcu Hilary miała sztywne brązowe włosy, oliwkową cerę, krępa budowę, aie niestety już nie jego wzrost.

- Poza tym - powiedziała Candida, biorąc w doświadczoną rękę szczotkę - kolacja u Randolpłta to nie byle co.

Hilary oddałaby duszę za grzanekę z fasolą w domu, byle tylko nie patrzeć, jak Rhodri Lłoyd-EUis przez cały wieczór rywalizuje ze swym kuzynem o względy Candidy.

- Nie mam nic odpowiedniego na taką okazję  
- ostrzegła Hilary.

- Nie szkodzi - Candida uśmiechnęła się wesoło do nachmurznej siostry. - Pożyczę ci coś.

- Nie, dziękuję. Twoje rzeczy są dla mnie za długie i za ciasne. Jeśli już muszę iść, to włożę tę brązową spódnicę z chińskiej krepy, na którą wydałam wczoraj gwiazdkowe pieniądze od mamy.

- Powinnaś była kupić czarną - Candida zmarszczyła brwi.

- W czarnym jest mi szkaradnie. Ostatecznie mogę włożyć ten złocisty sweter, który mi zrobiłaś.

Gdy były już gotowe do wyjścia, Candida nie skrywała swego zadowolenia, a Hilary wiedziała, że nie może już wyglądać lepiej, zwłaszcza że jej włosy, dzięki czarom Candidy gotowe były nad czołem falować, a nie tylko zwijać się. Z ulgą stwierdziła, że jej cera wróciła do normalnego oliwkowego odcienia. Dzięki złotemu medalionowi i łańcuszkowi oraz dodatkowym centymetrom, które zawdzięczała parze swych najlepszych pantofli, Hilary nie bała się już tak nadchodzącego wieczoru. Candida, wspaniale wyglądająca w wełnianej sukni, niebieskiej jak jej oczy, namówiła ją do wypicia kieliszka wina przed przyjazdem obu mężczyzn.

- To ci dobrze zrobi. Będziesz miała lepszy nastrój.

Hilary wątpiła, czy jeden kieliszek może coś pomóc, ale posłusznie wypiła. Uśmiechnęła się, do siostry:

- Może jeszcze jeden? Ten nie doszedł do moich zimnych stóp.

- Nie na pusty żołądek, kochanie.

Candida poderwała się na dźwięk dzwonka i wpuściła Jacka Wynne Jonesa. W ciemnym garniturze i perłowo-szarej brokatowej kamizelce wyglądał wspaniale.

- Dobry wieczór paniom - powiedział, kłaniając się nisko. - Wasz powóz czeka. A ponieważ jest to taksówka z włączonym licznikiem, uprzejmie proponuję, żebyśmy już wsiadali.

- Rod przyjdzie od razu na miejsce - wyjaśnił Jack w taksówce. - Miał jakąś sprawę do załatwienia i trochę się spóźni.

Szkoda, pomyślała Hilary. Jeśli już miała odgrywać rolę piątego koła u wozu, a tak zwykle się działo w towarzystwie Candidy, to lepiej czułaby się w towarzystwie samego Jacka.

- Wyglądasz dziś wspaniale - powiedział po zapłaceniu taksówkarzowi. Podał ramię obu dziewczynom i weszli po schodach do Randolph Hotel. - Obie wyglądacie wspaniale - dodał, prowadząc je do baru. - Ale u Hilary różnica jest widoczna, a ty, Candido, zawsze wyglądasz tak samo.

- Słyszałam już wytworniejsze komplementy - uśmiechnęła się smutno Candida.

- A ja nie - powiedziała Hilary i usadowiła się obok siostry przy małym stole, plecami do drzwi. Może, jeśli będzie tego dostatecznie mocno pragnąć, Rhodri Lloyd-Ellis wcale nie przyjdzie.

Ale tak się nie stało. Gdy tylko Jack przyniósł drinki, przyłączył się do nich jego kuzyn, przepaszając za spóźnienie z wdziękiem, który rozbudził niepokój Hilary. Poprzedniego wieczoru, nawet sponiewierany i błądzący po jej głupim ataku, Rhodri Lloyd-Ellis sprawiał, że jej serce biło mocniej. Dziś wyglądał zupełnie inaczej. Jego jasny, prążkowany

garnitur był mniej ekstrawagancki niż Jacka, ale ze swoją przystojną twarzą, rozpromienioną powitalnym uśmiechem, nie wyglądał gorzej od sławnego kuzyna i Hilary z trudem uspokoiła swój puls.

- To ładnie z waszej strony, że przyjęłyście tak nieoczekiwane zaproszenie — powiedział i usiadł między dziewczętami.

- I tak nic na dziś nie planowałam - powiedziała Candida - bo to ostatni wieczór Hilary w Oxfordzie. W przyszłym tygodniu zaczyna pracę. Moja zdolna młodsza siostra, pomimo swego młodego wieku, jest dyplomowaną bibliotekarką.

Hilary Wcale nie była zadowolona, że znalazła się w centrum uwagi, ale wyjaśniła, że niedługo zacznie swą pierwszą pracę w bibliotece i bardzo się z tego cieszy. Była to wiejska biblioteka, z sekcją objazdową, która obsługuje cały rejon.

- Uważaj na roznamiętnionych rolników - roześmiał się Jack.

- Myślę, że więcej będę miała do czynienia z ich zonami. Rolnicy chyba pracują tak ciężko i długo, że nie mają czasu czytać.

- Hilary tak właśnie wyobraża sobie czyściec - brak tam czasu na czytanie - powiedziała pobłażliwie Candida. - Dlatego nie słyszała mnie wczoraj wieczorem. Czytała w wannie.

Hilary zaczerwieniła się i zajęła swoją szklanką.

Rhodri, zdając sobie doskonale sprawę z jej zażenowania, uśmiechnął się ciepło.

- Widzę, że potrafi pani streścić swoim klientom wszystkie książki, panno Mason.

- Mówcie sobie po imieniu - powiedziała Candida i obdarzyła go swym porażającym uśmiechem.

Spojrzała znacząco na Hilary, ale ta zignorowała widoczny w oczach siostry wyraz niezadowolenia. Nie mogła zmusić się do odpowiedzi na przyjazne awanse Rhodriego, ponieważ nic nie było w stanie jej przekonać, że kryje się za tym coś więcej niż dobre maniery. Zwróciła się więc ku Jackowi stwierdzając, że dobrze się z nim rozmawia. Pytała go o filmy, które ostatnio nakręcił, i sztukę, do której się przygotowywał. W połowie drugiej szklanki dżinu z tonikiem zdała sobie sprawę, że były to podwójne porcje. Gdy kelner zaprosił ich do stolika przy jednym z wysokich okien, wychodzących na Beaumont Street, poczuła niepokojącą słabość w nogach i z ulgą usiadła na krześle, które podsunął jej Rhodri Lloyd-Ellis. Ku jej zaskoczeniu usiadł przy niej, pozwalając Jackowi zająć miejsce obok Candidy. Podczas odprawiania małej ceremonii wybierania wina Rhodri zwrócił się do niej cicho:

- Zdaje się, że ciągle jeszcze jesteś zakłopotana z powodu wczorajszego wieczoru, Hilary. Czy mogę mówić do ciebie Hilary?

- Chyba już od jakiegoś czasu powinniśmy sobie mówić po imieniu.

Zajęła się zmiękczeniem dużej sztywnej serwetki.

-r Tak chciała twoja siostra - wzruszył ramionami.

- Jeśli wolisz będę się do ciebie zwracał panno Mason. -

Hilary zwróciła ku niemu chłodne niebieskie spojrzenie.

- To naprawdę nie ma znaczenia. Nasza znajomość będzie raczej przelotna.

- Czyżbym popełnił jakieś poważniejsze wykroczenie, niż stanie się ofiarą twego kija hokejowego? Możesz mi to wyjaśnić?



Przyznać się, że nie znosi, gdy ktoś traktuje ją jak niemądre dziecko? Nigdy, pomyślała Hilary.

~ Jasne, że to ja zawiniłam - odpowiedziała. - Nie miałabym najmniejszej pretensji, gdybyś się na mnie wściekał, a nie zachowywał tak poprawnie.

- Byłem raczej oszołomiony niż wściekły - spojrzał na nią z ukosa. - Przyznam, że myślałem - kiedy już znowu mogłem myśleć - że jesteś dużo młodsza. Dziś wyglądasz zupełnie inaczej.

- To prawda! - wtrącił Jack ze złośliwym uśmiechem, usłyszawszy ostatnie zdanie. - BCiedy Hilary zaatakowała cię tym kijem hokejowym, byłem przekonany, że to nie cios cię poraził, a raczej zwykły strach na widok jej białych szat i zielonej twarzy!

Policzki Hilary znów stały się szkarłatne ze wstydu, a Candida skarciła go:

- Daj spokój Jack! - uśmiechnęła się do Rhodriego. - Wiesz przecież, jakie dziwne rzeczy my, kobiety wyprawiamy. Akurat przerwaliśmy Hilary domową pielęgnację urody.

- Z powodu tego zamieszania trzymałam maseczkę na twarzy zbyt długo. Dlatego później wyglądałam jak wschodzące słońce - powiedziała Hilary, starając się zignorować swe rozpalone policzki.

- Czy to nadal działa? - dopytywał się delikatnie Rhodri. - Czy też twoje obecne kolory to wynik fatalnych manier mojego kuzyna?

- Przepraszam, moja droga - uśmiechnął się przepraszająco Jack - nie przejmuj się mną, jestem znany z braku taktu.

Ku ogromnej uldze Hilary, właśnie w tym momencie wniesiono pierwsze danie.

Rozmowa ożywiła się, głównie dzięki teatralnym

anegdotkom Jacka, następnie włączyła się Candida, opowiadając o swej pracy sekretarki trzech lekarzy i w końcu, naciskany przez Jacka, zabrał głos Rhodri, przedstawiając w obrazowym skrócie swoją pracę. Hilary w najmniejszym stopniu nie zaskoczył fakt, że pracował w banku handlowym. Wyglądał dokładnie tak, jak w jej mniemaniu powinien wyglądać bankier, a co rzadko odpowiadało rzeczywistości. Musi mu się dobrze powodzić, stwierdziła w duchu. Jednak jej dobry nastrój prysł, gdy, odpowiadając na pytanie Rhodriego, wyjaśniła, że jej nowe miejsce pracy znajduje się w hrabstwie Gwent.

Brwi Jacka uniosły się do góry.

- W takim razie rozmawiasz z właściwą osobą, Hilary. To są właśnie, a może raczej były, rodzinne strony Roda.

- O, naprawdę? - rzuciła nerwowo. - Czy... czy często je odwiedzasz?

W jej głosie słyhać było przerażenie. Candida zgromiła ją wzrokiem, a Rhodri odpowiedział z wymuszonym uśmiechem:

- Teraz niezbyt często. Zwłaszcza po śmierci matki

I zmienił temat rozmowy. Wymówił się od kieliszka brandy pod pozorem obowiązków kierowcy. Hilary zauważyła, że whisky przed obiadem była jedynym drinkiem, na jaki sobie pozwolił. Ona sama była równie trzeźwa, gdyż ustąpiło już działanie dżinu, a podczas posiłku zrezygnowała z wina, które pili Candida i Jack.

Wkrótce opuścili ciepłe i przytulne wnętrza hotelu, i szybko ruszyli do samochodu Rhodriego ^Jaguara XJ-S kabrioletu-limuzyny z opuszczonym teraz dachem, chroniącym przed chłodem wietrznej styczniowej nocy.

Candida wymieniła z Hilary szybkie, znaczące spojrzenie, po czym usiadła wraz z Jackiem na tylnym siedzeniu, pozostawiając siostrze miejsce obok kierowcy. Hilary, przyzwyczajona do stukotu i kaszlu swego starego Mini, była oszołomiona płynnością jazdy, zaskakującym poczuciem odizolowania od reszty świata, brakiem przeciągów pod elastycznym dachem i cichą pracą silnika.

- Co za wspomiały samochód - szepnęła z uznaniem, gdy dotarli do domu Candidy.

- A ja myślałam, że siedzisz tak cicho, bo przeraża cię moja jazda - powiedział Rhodri, pomagając jej wysiąść.

- Nie, wcale nie. To po prostu podziw. Nigdy jeszcze nie jechałam tak wspaniałą maszyną - Hilary spontanicznie uśmiechnęła się do niego w świetle lampy ulicznej, a zaskoczony Rhodri potarł podbródek.

- No wreszcie, no wreszcie, Hilary Mason.

- Wreszcie co? - zmarszczyła brwi.

- Prawdziwy żywy, uśmiech. Chociaż przeznaczony był nie dla mnie, a dla mojego samochodu.

- Chodźcie już - powiedziała drżąc z zimna Candida. - Napijmy się kawy.

Po wypiciu kawy Jack poszedł z Candidą do kuchni myć naczynia.

- Czy sądzisz, że mogę uważać się za rozgrzeszonego? - spytał Rhodri, gdy tylko zamknęły się drzwi do kuchni.

Hilary spuściła oczy, bawiąc się medalionem i łańcuszkiem.

- Proszę, zapomnij o poprzedniej nocy. To w końcu ty zostałeś ranny, nie ja.

Dotknął plastra na czole, a jego szare oczy uśmiechnęły się.

- To prawda. Właśnie przychodzę do siebie po twoich czułościach. Trudno było pogodzić się z tym, że znokautował mnie ktoś o połowę mniejszy. A teraz proszę, przestań mnie mrozić tym swoim wzrokiem. Uczciwie obiecuję, że już nigdy nie poruszę tego tematu. Gzy często odwiedzasz siostrę? - zaskoczyła ją nagłym pytaniem.

- Niezbyt często - Hilary z żalem wzruszyła ramionami. - A teraz, kiedy będę pracować daleko stąd, pewnie jeszcze rzadziej.

- Penafon nie jest bardzo daleko od Oxfordu.

- Wiem o tym.

- Poza tym będziesz miała urlop.

- Spędzę go z rodzicami w Portugalii.

- Krótko mówiąc - powiedział sucho - mam siedzieć cicho i pilnować swoich spraw?

- Nie chciałam być niegrzeczna. Naprawdę. Ale widzisz... - tu przerwała, zirytowana tym, że jej policzki znowu się czerwienia.

- Widzę co? - spytał, a jego szare oczy przyglądały się jej uważnie.

- No, dobrze, jeśli chcesz znać prawdę... - Hilary postanowiła być szczerą. - Trudno mi uwierzyć, że możesz być choć trochę zainteresowany spotykaniem się ze mną, kiedy poznałeś Candidę.

- Jesteś zazdrosna o siostrę?

- Wielkie nieba, nie! - powiedziała tak szczerze, że Rhodri spojrział na nią badawczo. - To nie jej wina, że jest piękna. I uwierz mi, ma charakter równie wspaniały jak wygląd. Nie można jej zazdrościć, ani złościć się na nią. Ale to nie zmienia faktu, że gdy ona

jest w pobliżu, ja stoję się dla mężczyzn niewidoczna. Takie już jest moje życie.

- Całkowicie się mylisz - zaczął stanowczo, ale umilkł, bo pozostała dwójka powróciła do pokoju.

- No i co? - spytała Candida po wyjściu gości.

- Nie było tak strasznie, prawda?

- Nie - przyznała ostrożnie Hilary. - Momentami bardzo mi się podobało, zwłaszcza jazda do domu. Co za samochód!

- Według mnie, Hilly, to raczej jego właściciel jest rewelacyjny.

- Bardziej niż Jack? - spytała chytrze Hilary.

- Nie. Ale Jack to Jack. Z nikim go nie można porównać. Nie wiem dlaczego tak za nim szaleję - przygnębiona Candida opadła na sofę. - To jasne, że traktuje mnie tylko jak koleżankę. Dziś chyba więcej rozmawiał z tobą niż ze mną.

- Bzdura - stwierdziła krótko Hilary. - Zaprosił cię przecież na tę swoją premierę?

Candida spojrzała cynicznie na siostrę.

- Tak, bo będzie tam Davy ze swoim wspaniałym, mężem i Jack, przecież mężczyzna i aktor, chce mieć osłonę w formie reprezentacyjnej towarzyski. Do tego mu jestem potrzebna. Być może nie dostaje mi intelektu, Hilly, ale natura obdarzyła mnie dobrą figurą, włosami i twarzą. Jeśli to jest moja jedyna amunicja, to użyję jej jak najlepiej. Wystroję się w szafową suknię i Jack będzie ze mnie dumny, wszyscy będą się pytać, kim jestem, a o to mu pewnie chodzi.

- Ale, Candida, ja zawsze tak ci zazdrościłam wyglądu.

- Wiem. I jesteś głupia. Ty też nie jesteś zła.

- Tego nie wiem. Mogę tylko powiedzieć, że na Rhodrim Lloyd-Ellisie zrobiłaś duże wrażenie, tak, jak na każdym innym, który na ciebie spojrzął.

- Teraz ja muszę powiedzieć bzdura - Candida zagryzła wargi, zawahała się i spojrzała badawczo na Hilary. - To raczej on na tobie zrobił wrażenie, co kochanie?

Hilary już otwierała usta, by zaprzeczyć, ale uśmiechnęła się kwaśno.

- Tak. Boję się, że chyba tak.

- Tak. No dobrze... - Candida wzruszyła ramionami. - Wygląda na to, Hilly, że jeśli go, no, lubisz, to jedziemy na tym samym wózku. Taki rodzinny pech.

- Co masz na myśli?

- Jack nie skrywa, że ciągle tęskni za Davy, a z tego, co mówił mi w kuchni, wynika, że jego elegancki kuzyn kocha się bez wzajemności w jakiejś ślicznotce, którą zna od dziecka, a która miała na tyle zły gust, że wyszła za kogoś innego.

Hilary poczuła ostry ból w dołku, ale opanowała się i powiedziała beztrząsco:

- Biedaczek! Dla mnie to bez znaczenia. Jutro po południu będę już daleko za górami. Jak zacznę już pracować w Penafon, nie będę miała czasu na marzenia o eleganckich bankierach. Rhodri Lloyd-Ellis będzie tylko kimś, z kim spędziłam miły wieczór i - a to znacznie ważniejsze - właścicielem najwspanialszego samochodu, jakim kiedykolwiek jechałam.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Penafon było ślicznym, małym miasteczkiem z ruinami zamku, niegdyś strzegącego granicy angielsko-szkockiej, z kościołem o kwadratowej wieży i kilkusetletnimi grobami i z nielicznymi nowoczesnymi budynkami. Większość domów, sklepów i gospód tworzyła zlepek wspomnień z minionych epok, a wszystkie - co widać było na pierwszy rzut oka - miary właścicieli, których ambicją stała się dbałość o nie. Niektóre domy zbudowane były z szarego kamienia, i chlubiły się białymi okiennicami i zielonymi pnączami na murach, inne pomalowane były na biało lub różowo z czarnymi belkami, a wiele miało typowe dla tych okolic budynki wartownicze.

Było tu pięknie i spokojnie. Hilary z przyjemnością zaparkowała samochód przed szarym kamiennym murem, który częściowo przesłaniał rząd zaskakująco nowoczesnych, segmentowych, piętrowych domków z oknami wychodzącymi na dziedziniec kościelny. Ładne, żelazne schody prowadziły do jej własnego mieszkania, w domu na końcu najbliższego rzędu. Hilary zaczęła się po nich wspinać, dźwigając torby i paczki.

Momentalnie z drzwi na parterze wychyliła się jakaś głowa i miły, wesoły głos spytał:

- Może pomóc?

Hilary spojrzała na dół z maleńkiego podestu przed drzwiami, drżąc trochę w wiejącym od pobliskiej rzeki zimnym wietrze. Dziewczyna o czarnych jak u Cyganki, kręconych włosach uśmiechała się serdecznie.

Hilary odpowiedziała uśmiechem. Postawiła torby, otworzyła drzwi i zbiegła na dół po wąskich, krętych schodach. - Jestem Hilary Mason.

- Nie bój się, wiemy kim jesteś - oczy dziewczyny uśmiechały się figlarnie. - W Penafon wszyscy wiedzą wszystko o wszystkich. Uważaj więc! Jestem Catrin Probert - spojrzała do tyłu, gdyż w drzwiach pojawił się potężnie zbudowany, ciemny mężczyzna w pośpiechu nakładający ciepły sweter.

- A to mój brat Rhys. Rhys, chodź, trzeba pomóc Hilary z tym bagażem.

- Jak się pani ma, panno Mason - powiedział Rhys Probert, ignorując swą wylewną młodszą siostrę. - Witamy w Penafon.

Hilary podała mu rękę, uśmiechając się nieśmiało.

- Dziękuję.

Jego silny uścisk dłoni sprawił jej przyjemność. Chłopak miał, jak siostra, ciemne kręcone włosy i grube brwi nad głęboko osadzonymi ciemnymi oczami.

- No, to do dzieła - rzucił dziarsko - zanieśmy pani rzeczy na górę po tych idiotycznych, małych schodkach.

Catrin z miejsca wymusiła przejście wszystkich na ty, przełamując w mig nieśmiałość Hilary swą nieustanną paplaniną towarzyszącą całej trójce podczas transportu bagaży z Mini po schodkach do mieszkania. Meble i paki z naczyniami i zastawą, dostarczone tydzień wcześniej, stłoczono w kuchni i salonie zgodnie z wypisanymi wskazówkami. Wyjątkiem było łóżko, które poprzedni mieszkańcy umieścili w małym pokoiku z widokiem na sympatyczną, wąską uliczkę. Hilary własnoręcznie opisała porządnie każde pudło, zanim ludzie z firmy przewozowej przyszedli je zabrać z rodzinnego domu w Warwickshire. Pomała w rozparcelowaniu rzeczy rodziców, z których



jedne oddano na przechowanie, inne trafiły do domu Candidy w Oxfordzie, a reszta znalazła się w Penafon, 1A Glebę Row.

- Zanim zabierzemy się do porządkowania oznajmiła Catrin - proponuję wszystkim kawę. Czy jadaś lunch?

- Zatrzymałam się po drodze - odpowiedziała Hilary - ale kawy się napiję z przyjemnością.

Mieszkancko na dole mieniło się żywymi kolorami dywaników, zasłon i roślin, zapełniających wszystkie okienne parapety i miało atmosferę gościnności, doskonale pasującą do jego pełnej życia, młodej właścicielki. Kiedy cała trójka rozkoszowała się wielkimi filiżankami wspaniałej kawy z nowiutkiego ekspresu, Catrin nadmieniła, że dostała go w prezencie do nowego mieszkania. Hilary dowiedziała się, że jej nowa wesoła sąsiadka pracuje jako sekretarka firmy architektonicznej w Newport.

- Rhys jest jednym ze współwłaścicieli - wyjaśniła, krzywiąc się zabawnie. - Ale nie ma w tym żadnej protekcji, za to ci ręczę. On mnie kiedyś zamęczy na śmierć.

Rhys Probert rozparł się na małej, wygodnej sofie i uśmiechnął się do Hilary:

- Ona chce powiedzieć, że pilnuję, by zapracowała na tę całkiem przyzwoitą pensję, jaką jej płacimy. Warto dodać, że dzięki niej może utrzymać to mieszkanie.

Roześmiana Catrin potwierdziła:

- Tak. Pozwolono mi wreszcie uwić własne gniazdko. Rodzice nie chcieli się zgodzić, ale w końcu zwyciężyłam. Pewnie dlatego, że Rhys usłyszał o tym mieszkaniu w Penafon. Nie mogli sobie wyobrazić, że w takim małym i porządnym mieście mogłoby mi się coś stać.

- A nie musisz zbyt daleko jeździć? - spytała

zaciekawiona Hilary. - Jedną z zalet pracy w tutejszej bibliotece jest to, że codziennie mogę chodzić do pracy piechotą - uśmiechnęła się do nich obojga. - Przypuszczam, że wiecie, że jestem nową bibliotekarką.

- Oczywiście - odparł krótko Rhys. - Catrin już podczas pierwszego weekendu tutaj, mogła powtórzyć wszelkie miejscowe plotki.

- Wcale nie! - Catrin poderwała się na równe nogi. A poza tym, Rhysie Probert, na pewno te kilka godzin montowania moich półek nie wyczerpało cię do końca. Chodźmy na górę i pomóż Hilary ustawić meble.

- To bardzo miłe z waszej strony, ale jeśli jesteście zajęci, to poradzę sobie sama - odpowiedziała szybko Hilary.

Nie zważano na jej protesty i wkrótce mieszkanie przy 1A Glebę Row wydało się Hilary domem. Muskularny Rhys błyskawicznie poustawiał krzesła, stoły i ciężkie dębowe biurko, które kiedyś stało w holu domu Masonów. Teraz to jest mój dom, uświadomiła sobie Hilary. Domem rodziców miała być willa w Algrave, gdzie słabe płuca ojca odpoczną w ciepłym klimacie a matka przestanie tak się o niego martwić. Mosiężne łóżko Hilary stanęło w sypialni, a dywan, sofa i krzesła matki znalazły się w niewielkim salonie, z okna którego widać było pas ogrodu, a dalej pobliską rzekę.

- Jestem bardzo wdzięczna - powiedziała Hilary. - Tak bardzo mi pomogliście.

- Nonsens - odparł Rhys, nakładając sweter. - Catrin umierała z niecierpliwości, czekając na nową sąsiadkę. Cały ranek, zamiast mi pomagać, czekała na ciebie.

Catrin dała mu siostrzanego kuksańca.

- Nie przejmuj się nim, Hilary. W tygodniu prawie

w ogóle mnie nie ma, a jeśli będę wsadzać nos w nie swoje sprawy, zawsze możesz mnie przepędzić.

Hilary potrząsnęła głową i uśmiechnęła się.

- Na pewno nigdy do tego nie dojdzie.

- Ty jej jeszcze nie znasz - ostrzegł ją Rhys z poważną miną i popatrzył na zegarek. - Proponuję, żebyśmy poszli do Afon Arms i sprawdzili, czy można dostać tam coś na kolację.

Gospoda Afon Arms była centralnym punktem miasteczka, sławna już w czasach, kiedy na drogach Monmouthshire koń był jedynym środkiem transportu. Hilary dowiedziała się, że podczas weekendów chętnie przyjeżdżają tu zapaleni wędkarze, a latem w Pęnafon panuje większy ruch z powodu pokazu kwiatów, które dumni mieszkańcy prezentują w wiszących koszykach, skrzynkach okiennych, ogrodach, a nawet w pojemnikach przymocowanych do metalowych lamp na moście łączącym brzegi płynącej przez miasto rzeki.

- Myślę, że mi się tutaj spodoba - powiedziała zadowolona Hilary, pijąc piwo.

- Trochę tu za spokojnie dla takiej dziewczyny jak ty - zauważył Rhys.

- Lubię spokojne życie - odpowiedziała spokojnie Hilary.

- Jeśli będziesz się nudzić, zawsze możesz wypuścić się do Newport i Cardiff - powiedział. - Znowu otwarto Nowy Teatr. Sztuki z West Endu grają tam czasem wcześniej niż w Londynie. Jest też oczywiście Walijska Opera Narodowa.

- Rhys lubi operę - powiedziała Catrin, patrząc na brata uważnie. - Ale Lynne chyba nie, prawda?

Rhys wypił resztę piwa i podniósł się.

- Nie - powiedział krótko - nie lubi. No, dobrze, moje panie. Odprowadzę was do waszych domostw i ruszam. Zaczynam wcześniej rano pracę.

Po powrocie Rhys zaraz się pożegnał, a Catrin zaproponowała jeszcze jedną kawę przed snem.

- Chyba nie powinnam była wspominać o Lynne - powiedziała z zakłopotaniem. - To dziewczyna Rhysa.

- Domyśliłam się tego - uśmiechnęła się Hilary.

- Zdarza mu się, że zapomina o jej istnieniu, gdy spotka tak ładną dziewczynę jak ty. Nie chciałabym, żebyś mnie źle zrozumiała.

- Wszystko w porządku - zapewniła ją Hilary, zadowolona z określenia „ładna dziewczyna”. - Trudno spotkać atrakcyjnego mężczyznę, który już nie ma dziewczyny.

- Masz jakiegoś chłopaka? - spytała Catrin.

- Nie. A ty?

- Wielu. Moja dewiza to - im więcej, tym bezpieczniej

Właściwie to dobry pomysł, stwierdziła później Hilary, wspinając się po spiralnych schodach. Candida też miała podobną dewizę przez Bóg wie ile lat, ale to nie uchroniło jej od zadurzenia się w mężczyznę, który kocha inną.

Otwierając drzwi, Hilary usłyszała dzwonek telefonu. Przez chwilę starała się przypomnieć, gdzie stoi, a potem podbiegła do nocnego stolika i podniosła słuchawkę.

- Gdzie byłaś? - spytała rozgniewana Candida.

Hilary odpowiedziała Candidzie o młodej, przyjaznej sąsiadce i jej wielkim, pomocnym bracie, ictórzy tak sprawnie pomogli jej ustawić meble.

- Zabrał nas obie do baru, a potem odjechał bardzo pięknym czarnym BMW, a ja wróciłam posłać łóżko, położyć się i dobrze wyspać przed pierwszym dniem w bibliotece.

Candida uspokoiła się i zaczęła opowiadać, że Jack Wynne Jones zajrzał, żeby zaprosić ją na lunch i omówić przygotowania do premiery.

- To wspaniale - krzyknęła Hilary. - Bardzo się cieszę.

- Ja byłabym jeszcze bardziej zadowolona, gdyby nie chodziło mu przede wszystkim o twój adres, Hilly.

- Mój adres? Żartujesz. Dlaczego miałyby go chcieć?

- To pytanie dręczy mnie, odkąd wyszedł - powiedziała sucho Candida i przeszła do siostrzanych instrukcji na temat odpowiedniego odżywiania, przyjaznego stosunku do sąsiadów i w ogóle uważania na siebie.

Hilary zachichotała i powiedziała siostrze, żeby przestała być taką zirzędą, potem życzyła jej dobrej nocy i zaczęła wpychać kołdrę w poszewkę, dziwiąc się, po co Jackowi potrzebny był jej adres. Wzruszyła ramionami i zapomniała o tym gdy ułożyła się do snu w swej nowej sypialni, obawiając się trochę pierwszego dnia w nowej pracy.



Jej obawy okazały się bezpodstawne. Inne pracownice, głównie pracujące dorywczo mężatki, były nastawione bardzo przyjaźnie, a sam budynek, który kiedyś zajmowała niewielka szkoła podstawowa, został zmodernizowany z całym pietyzmem dla jego wieku i był wspaniałym miejscem pracy.

Końcowym akcentem dnia było znalezienie po powrocie pod drzwiami mieszkania dużego kartonowego pudła. Wbiegła z nim do środka i z ciekawością otworzyła. W środku znalazła azalię w białej porcelanowej doniczce. Na dołączonej kartce było napisane: „Niech ci się dobrze mieszka. Rhodri”.

Hilary opadła na kuchenne krzesło, patrząc z otwartymi ustami na biały, delikatny kwiat. Komplet-

nie zaskoczona myślała o tym, że adres jej potrzebny był Rhodriemu, nie jego kuzynowi.

Candida wprawdzie starała się nie okazywać entuzjazmu, kiedy Hilary zadzwoniła do niej z nowiną, ale było oczywiste, że jej ulżyło. Hilary wiedziała, że zazdrość w stosunku do młodszej siostry byłaby dla Candidy nowym uczuciem i była bardzo zadowolona, mogąc wykazać jej bezzasadność podejrzeń.

- Ciężko się do tego przyznać - westchnęła Candida, ale ostatniej nocy prawie nie spałam. Ciągle rozmyślałam, po co Jackowi twój adres i mówiłam sobie, że jeśli wybierze ciebie, to będę musiała zachować się szlachetnie.

- Ależ to niemożliwe!

- Owszem. Jack uważa, że jesteś bardzo miła.

- Nie!

- Miła, tak powiedział. Ale dość o tym - jak minął dzień?

Hilary opowiedziała jej, że dzień przeszedł naprawdę dobrze.

Inne dni też przeszły dobrze. Mieszkańcy Penafon byli na ogół bardzo mili i przyjacielscy, drażnili się z nią trochę nazywając „cudzoziemką”, ale cała społeczność przyjęła ją gościnnie. W niedzielne poranki chodziła do kościoła, wieczorami wpadała z Catrin do jakiegoś baru. Podczas weekendów jeździła niekiedy do kina do Newport, ale opady śniegu w lutym zniechęciły ją do dalszych jazd.

Miała tylko jeden problem. A raczej dwa, mówiąc szczerze. Pierwszym były ciągłe wysiłki, by związać koniec z końcem. Mieszkanie przy 1A Glebę Row było dla samotnej dziewczyny luksusem. Drugim fakt, że azalia była jedyną formą kontaktu z Rhodrim. To tylko jednorazowy przyjacielski gest, mówiła sobie ze stoickim spokojem. W głębi serca czuła się jednak rozczarowana.

Hilary przyjrzała się swej twarzy w lustrze, próbując ocenić ją obiektywnie. Miała krótki, ale prosty nos, ozdobiony kilkoma bladymi piegami, jasną cerę i oczy, jakich mogłaby pragnąć każda dziewczyna. Włosy były teraz trochę dłuższe i pewnego dnia uległa pokusie, pozwalając miejscowemu fryzjerowi zrobić dwa jasne pasemka. Catrin była zachwycona. Rhys też.

Rhysa Proberta można było właściwie nazwać trzecim jej problemem. Przed kilkoma tygodniami samochód Catrin zepsuł się, dlatego Rhys zaczął codziennie odwozić siostrę do domu, zostawał na wieczór i czasem wyciągał obie dziewczyny na kolację. Pewnego dnia późnym wieczorem Hilary i Catrin oglądały w telewizji wręczanie nagród teatralnych, gdy do drzwi zastukał Rhys.

- Co ty tu robisz po nocy? - spytała siostra, wpuszczając go do środka.

- Byłem w Cwnderwen Court Hotel - odparł, strącając z włosów krople deszczu i zamykając za sobą drzwi. - Bądź dobrą dziewczynką i zrób trochę kawy.

- Czy zgodzili się na nasz plan budowy nowego skrzydła z sypialni? - spytała Catrin, parząc kawę.

- Nie - odparł Rhys z niewesołą miną. - Muszę się jakoś z tym pogodzić. Pewnie wybrali jakiś inny projekt - wzruszył ramionami. - Raz na wozie, raz pod wozem. Hotel wkrótce będzie potrzebował nowych pracowników, a to dla miejscowych dobra wiadomość.

- I stałych pracowników i dorywczych? - spytała zamyślona Hilary.

- Pewnie tak - spojrzał na nią ze zdziwieniem. - Dlaczego pytasz? Chcesz porzucić bibliotekę?

- Nie. Ale kończę pracę w sobotę koło południa. Jeśli, będą potrzebowali kogoś na weekend, to zgłoszę

się - roześmiała się patrząc na zaskoczone twarze obojga Probertów.

- Dlaczego jesteście tacy zdziwieni? Potrzebuję pieniędzy.

- Jadłaś dziś kolację? - spytał nagle Rhys.

- Nie powiedziałam, że głoduję! Przyda mi się dodatkowe kieszonkowe na opłacenie rachunków.

Hilary było przykro, że poruszyła ten temat. Catrin wyglądała na poważnie zaniepokojoną.

- Jeśli potrzebujesz... - zaczęła.

- Wtedy zwracam się do rodziców - odpowiedziała Hilary i uśmiechnęła się uspokajająco. - Ale na razie sama sobie poradzę.

Rhys i Catrin do późna zarzucali ją propozycjami pomocy, i w końcu Rhys zdecydował, że spędzi noc na sofie swojej siostry. Uparł się, że odprowadzi Hilary po schodach do samego mieszkania.

- Dziękuję - powiedziała Hilary i uśmiechnęła się do niego.

- Przyszedłem, bo chcę cię pocałować na dobranoc - powiedział bez ogródek i od razu przeszedł do czynu.

Hilary zaparło dech w piersi. Wyzwoliła się z jego uścisku i próbowała obrócić sprawę w żart.,

- To już raczej niemodne. Niemniej wolałabym, żeby nie weszło ci w zwyczaj.

- Dlaczego?

- Z różnych powodów. Jednym z nich jest to, że jest ktoś inny, kto uważa, że ma monopol na twoje pocałunki.

- A jeśli nie ma takiego kogoś? - spytał.

- Na razie jest - powiedziała Hilary obojętnie.

- Myślę, że lepiej zejść już, bo Catrin będzie się niepokoić.

- Raczej wściekać. Gdy straci panowanie nad sobą, to staje się prawdziwą złością.



- To tak jak ja - ostrzegła go Hilary. - Dobranoc,.. Rhys.

Uśmiechnął się wesoło i zniknął w ciemnościach. Ten niespodziewany pocałunek sprawił Hilary właściwie przyjemność. A nawet, szczerze mówiąc, dużo większą niż jakikolwiek pocałunek, którego doświadczyła dotychczas. Rhys Probert był bardzo pociągającym mężczyzną. Jednak po zgaszeniu światła Hilary nie mogła się oprzeć zgadywaniu, jak czułaby się całowana przez Rhodriego Lloyd-Ellisa.

Nazajutrz był dzień specjalny, gdyż po raz pierwszy miała jechać w objazd bibliobusem. Jej kierowcą był Evan Richard, powszechnie szynowany emerytowany policjant, który znał okolicę jak własną kieszeń. Ogromnie miłe wydawały się Hilary spotkania z ludźmi, przeważnie starszymi, którzy niecierpliwie oczekiwali jej przyjazdu. Wzruszało ją, że taką przyjemność sprawiała im krótka rozmowa, gdy pomagała wybrać książki. Na jej trasie znalazły się osamotnione farmy, okolice, gdzie publiczny transport prawie nie docierał, a Evan opowiedział jej po drodze mnóstwo ciekawych rzeczy.

Ostry wiatr hulał po Glebę Row i wyciskał z oczu Hilary łzy, gdy biegła do domu. Nagle stanęła zdumiona na widok ciemnego samochodu, zaparkowanego przy kościelnej bramie. Jego długi, niski kształt wyraźnie było widać w świetle jednej z wiktoriańskich lamp, którymi w Penafon oświetlano niektóre starsze ulice. Rozpoznała kabriolet Rhodriego, a jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia na widok wysokiej, szczupłej sylwetki samego Rhodriego.

- Dobry wieczór, Hilary Mason. Byłem w pobliżu i pomyślałem, że wpadnę i zobaczę, jak ci się wiedzie.

- Wielkie nieba, co za niespodzianka! - odparła Hilary.

Podawała mu rękę, pragnąc, by była ona odziana

w coś bardziej eleganckiego niż wełniana rękawiczka z jednym palcem, pozbierała się trochę i z uśmiechem wskazała gościnnym gestem schody prowadzące do jej mieszkania. Na szczęście okna Catrin były jeszcze ciemne.

- Jeśli nie boisz się wspiąć na moje schody, to dam ci kawę albo drinka.

Rhodri potrząsnął głową.

- Nie wydaje mi się to zbyt rozsądne, Hilary, nie w takiej miejscowości jak Penafon.

- Jak sobie życzysz - odpowiedziała sztywno, a uścisk Rhodriego, który ciągle trzymał jej dłoń, stał się mocniejszy.

- Nie obrażaj się. Proszę - jego twarz spoważniała.

- Pamiętaj, że wychowałem się w podobnej mieścinie. Każdy tutaj interesuje się cudzymi sprawami i jeśli panna Mason, nowa bibliotekarka, zaprosi do swego mieszkania nieznanego mężczyznę, momentalnie dowie się o tym całe miasto.

- Chyba masz rację - Hilary zagryzła wargi, patrząc na niego niepewnie. Cieszyła się, że w ciemnościach nie widać rumieńców na jej policzkach, gdyż przypomniawszy sobie niedawny brak skrupułów Rhysa Proberta w podobnej sytuacji. - No to dobry wieczór i zarazem do widzenia.

- Mam nadzieję, że nie - powiedział. - Przejechałem kawałek drogi, żeby cię zobaczyć, Hilary. Może w nagrodę zjesz ze mną kolację?

Hilary nie wierzyła własnym uszom. Rhodri Lloyd-Ellis przejechał wiele mil tylko po to, żeby ją zobaczyć?

- Trochę za wcześnie - odparła nieśmiało.

- Pójdę do baru w Afon Arms, poczytam gazety, coś wypiję i gdzieś za godzinę wrócę po ciebie - Rhodri puścił jej rękę i popatrzył w twarz. - No to jak, Hilary? Zgadzasz się?

- Dziękuję. Bardzo chętnie - odpowiedziała, myśląc niespokojnie, czy godzina wystarczy jej na umycie włosów, nie mówiąc już o innych szczegółach.

- Do zobaczenia za godzinę - powiedział, siadając do samochodu. Wychylił się, żeby popatrzeć na nią przez otwarte okno. - Nie spóźniaj się tylko. Jestem głodny. I przy okazji - dodał - przypomnij mi, że mam ci przekazać różne sprawy od Candidy. Przyrzekłem jej, że wszystko dokładnie powtórzę.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Entuzjazm z jakim Hilary oczekiwała wieczoru, ulotnił się, gdy obserwowała odjeżdżający elegancki samochód. Wszystko się wyjaśniło, pomyślała. To dlatego Rhodri jej szukał. Poprosiła go o to Candida.

No dobrze, pomyślała Hilary filozoficznie, przynajmniej jeszcze jeden darmowy posiłek poprawi stan moich finansów. Był on gorszy, niż zakładała, przyjmując ofertę pracy. Oczywiście to Candida namówiła ją na drogie mieszkanie, mogła przecież wynająć pokój u jednej z gościnnych matron Penafon. Więcej intymności i wolności, mówiła. Hilary uśmiechała się z przymusem, wchodząc do wanny. A swoją drogą Rhodri dobrze zna takie miejsca jak Penafon. Chyba że po prostu nie miał ochoty być z nią sam na sam w jej małym mieszkaniu.

Hilary nałożyła szarą, flanelową spódnicę i błękitny moherowy sweter, który zrobiła dla niej Candida, uśmiechając się na wspomnienie jej błagań, by nikomu nie mówić o jej mistrzostwie w robieniu na drutach. Candida była przekonana, że wpłynie to źle na jej reputację. Większość cennej godziny Hilary poświęciła na ułożenie świeżo umytych włosów w skomplikowany węzeł, chcąc wyglądać poważniej i była całkiem zadowolona z rezultatu. Oczekiwane przez nią stukanie do drzwi rozległo się dokładnie po ustalonej godzinie. Rhodri musi być głodny, pomyślała, wkładając szary flanelowy blezer i wiążąc długi błękitny szalik.

- Jestem gotowa - zawołała wesoło, otworzyła

drzwi i zamarła. Zamiast eleganckiej sylwetki Rhodriego naprzeciw niej stała krępa postać Rhysa Proberta.

- Właśnie - powiedział cicho, patrząc na nią.  
- Gotowa na co? Bardzo jestem ciekaw.

- Wychodzę, Rhys - Hilary uśmiechnęła się, ale celowo nie wykonała żadnego zapraszającego gestu.

- Z kim? - spytał.

- Z przyjacielem. Jeśli nie masz jakiejś bardzo pilnej sprawy, to obawiam się, że muszę cię przeprosić, bo inaczej się spóźnię.

- Przyszedłem spytać, czy wpadniesz na dół zjeść *cawl*, ale wydaje się, że jestem bez szans - westchnął dramatycznie. - Och! Pójdę i powiem Catrin, że będziemy dziś tylko we dwoje.

- Przepraszam, Rhys. Powiedz Catrin, że chętnie przyszedłbym spróbować *cawl*, cokolwiek to jest, ale naprawdę innym razem - powiedziała Hilary, pragnąc, by Rhys szybko zniknął.

- W porządku, kochanie. Widzę, że stoisz jak na rozżarzonych węglach, zatem znikam posłusznie jak baranek, którym niewątpliwie jestem.

W jego uśmiechu było jednak więcej z wilka niż z baranka. Zbiegł w dół po krętych schodkach właśnie w chwili, gdy przed nimi zatrzymał się Jaguar. Rhys odwrócił się z rozmysłem i pomachał Hilary na pożegnanie, a następnie zniknął w drzwiach Catrin w momencie, w którym Rhodri wysiadł z samochodu. Hilary wściekle zatrzasnęła za sobą drzwi.

- Hello - powitała z uśmiechem Rhodriego, który w zamyśleniu wpatrywał się w drzwi mieszkania na parterze. - Wydawało mi się, że najlepiej będzie czekać w pogotowiu, abyś nie musiał splamić mojej dobrej opinii choćby stukaniem do mych drzwi.

- Twój sąsiad nie wydaje się mieć podobnych skrupułów - zauważył spokojnie Rhodri.

- Ściśle mówiąc, to brat mojej sąsiadki i nie mieszka w Penafon.

- Czy wpadanie do ciebie to jego stały zwyczaj?

- Nie powinno cię to w ogóle obchodzić - odparowała zimno Hilary - ale zaręczam ci, że nie. Po prostu przekazał mi od swojej siostry zaproszenie na kolację.

Rhhodri otworzył drzwi samochodu z lekkim ukłonem.

- A zatem miałem szczęście być pierwszym. Może powinniśmy zacząć wszystko od początku - powiedział, gdy już ruszyli. - Dobry wieczór, Hilary, ślicznie wyglądasz.

- Dobry wieczór, Rhodri. Dziękuję - odpowiedziała uprzejmie, patrząc na niego z ukosa.

- Przepraszam, Hilary. Nie mam prawa robić złolliwych uwag o twoich przyjaciołach - zaparkował Jaguara na parkingu przed Afon Arms i wyłączył silnik, obracając się ku niej z szelmowskim uśmiechem. - Ale byłem dotknięty do żywego, widząc jak jakiś typ zbiega po twoich schodach, gdy ja trochę wcześniej tak szlachetnie powstrzymałem się od wejścia na nie.

Hilary popatrzyła na niego spokojnie i wzruszyła ramionami.

- Jeśli cię to pocieszy, to wiedz, że Rhys także nie wszedł do środka.

Rhodri obdarzył ją niepewnym uśmiechem.

- Wiesz, Hilary, pocieszyło mnie to.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć Hilary wysiadła. Rhodri zamknął samochód, po czym wziął ją pod ramię i wprowadził do ciepłego baru. Szef sali szybko odebrał ich palta, zaprowadził do małego stolika przy jednym z barowych okien, podał wielkie, ozdobne jadłospisy, a później przysłał barmana, żeby przyjął zamówienie na napoje.

- O Boże! - powiedziała oszołomiona Hilary. - Nie przywykłam do takiej obsługi.

- Nie byłaś tu wcześniej? - spytał Rhodri.

- Kilka razy, ale zawsze tylko w barze - uśmiechnęła się do niego z ostentacyjną skromnością. - Nigdy nawet nie pomyślałam o tak wytwornej kolacji.

- Mam nadzieję, że nie będziesz rozczarowana. Nie jadłam tu od lat - Rhodri pilnie przestudiował jadłospis i wybrał wymienionego jako specjalność kuchni łososia. - Prosto z pobliskiej rzeki — dodał z uśmiechem i skupił uwagę na karcie win. - Tutejsza piwnica ma dobrą opinię.

Kelner gorliwie zapewnił, że w piwnicy jest najlepsze Chateau d'Yquem z Sauternes - tu zrobił dramatyczną pauzę - rocznik 1967. Hilary doznała zawrotu głowy na widok ceny, o której kelner wspomniiał, że jest dość wysoka, ale w granicach przyzwoitości.

- Będzie ci smakować - zapewnił Rhodri, śmiejąc się na widok jej miny.

- Musi mi smakować! - zmarszczyła brwi. - Ale na pewno wystarczyłoby coś mniej ekstrawaganckiego.

- Niezbyt często można znaleźć coś tak dobrego, zwłaszcza w takiej dziurze - wzruszył ramionami. - Byłoby zbrodnią nie wykorzystać szansy - pochylił się, patrząc jej prosto w twarz.

- Myślę, co kryje się za tymi niezwykle błękitnymi oczami?

Hilary spojrzała na niego uważnie, na marynarkę skrojoną przez jakiegoś natchnionego krojczego, na koszulę, która na pewno była szyta na miarę, podobnie jak eleganckie buty, na starannie ostrzyżone przez jakiegoś mistrza, jasno-popielate włosy.

- Zastanawiałam się - powiedziała powoli, obracając kieliszek z sherry - jak bym się czuła, mogąc bez wahania zamówić takie wino.

- Nie podoba ci się to?

- Nie, nie. To czysto akademickie rozważania - uśmiechnęła się pogodnie Hilary. - Uwierz mi, nie potępiam tego. Ale mój ojciec uczył opornych chłopców literatury klasycznej i nigdy nie mieliśmy w domu nadmiaru gotówki. W końcu moja matka w zdumiewający sposób wygrała trochę pieniędzy na loterii i dlatego mogli osiedlić się w Portugalii po przejściu ojca na emeryturę.

- Widzę, że tęsknisz za nimi - w jego głosie zabrzmiała sympatia.

- O, tak, ale bardzo się cieszę z ich wyjazdu. Ojciec bardzo potrzebował cieplejszego i suchego klimatu ze względu na swoje płuca.

- No i zawsze, kiedy tylko zechcesz, możesz do nich polecieć.

Niezupełnie, pomyślała ze smutkiem Hilary. Bilet lotniczy to luksus, na jaki nie mogła sobie teraz pozwolić.

Siedzieli w dyskretnie oświetlonej, wygodnej sali restauracyjnej hotelu. Zaczęli łośosia, podanego z winogronami i szampanem, gdy Rhodri powrócił do problemu pieniędzy.

- Można powiedzieć, że dobrze mi się powodzi - zaczął, napełniając kieliszek Hilary, gdy tylko zakończyli rytuał kosztowania wina. - Ale tylko materialnie. Mam dobrze płatną pracę, którą lubię, dom w Oxfordzie i trochę innych dóbr, ale nie mam rodziny bliższej niż Jack czy kilku dalszych kuzynów ze strony matki. Byłem jedynakiem, rodzice nie żyją i jedyna kobieta, o poślubieniu której choć trochę myślałem, całkiem rozsądnie wybrała kogoś znacznie atrakcyjniejszego niż ja.

Co było dowodem niezwykle złego gustu, pomyślała Hilary i ostrożnie wypła łyk wina.

- No i co? - spytał Rhodri z uśmiechem.



- Powiedziałam już, że nie znam się na winach, ale ze względu na cenę, jest absolutnie wspaniałe - Hilary podniosła w jego stronę kieliszek. - Dziękuję ci za to doświadczenie, Rhodri.

- Wierzę, że jest to pierwsze z wielu.

Co on chciał przez to powiedzieć? Że ma nadzieję, że w przyszłości znajdzie równie wspaniałe wina? Że ma nadzieję sam je dostarczyć? Hilary zajęła się łososiem, ale zapał jej ostygł, gdy przypomniała sobie jego wcześniejszą wzmiankę o Candidzie.

- No więc jakie to wiadomości masz dla mnie od siostry? - spytała niewinnie, nie odrywając oczu od talerza.

- Muszę wyznać, że właściwie jej nie widziałem. Wiadomości przekazał mi Jack, jeśli więc po drodze uległy zmianie, to miej pretensje do niego - zachichotał, a Hilary spojrzała na niego z uśmiechem tak promiennym, że go oszołomił.

- Dobry Boże - szepnął oczarowany. - Dlaczego nie robisz tego częściej?

- Spróbuję - powiedziała zuchwale, mile połaskotana. - No to co takiego ma do powiedzenia moja starsza siostra?

Rhodri przymknął oczy, próbując przypomnieć sobie listę pytań Candidy, która chciała wiedzieć, czy siostra dobrze się odżywia, czy ma ciepło w mieszkaniu, czy jest zadowolona z pracy i czy Penafon naprawdę jest tak przyjemnym miejscem, jak twierdzi Hilary?

- Naprawdę! - roześmiała się Hilary. - Ona jest nieznośna. Nigdy nie zrozumie, jak dusza matki kwoki może się ukrywać pod tak wspaniałą powłoką.

Rhodri odsunął talerz, oparł brodę na rękach i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że twoja oszałamiająca siostra to w istocie matka ziemia w przebraniu.

- Ona taka właśnie jest. Cały zewnętrzny blask i frywolność nie mają nic wspólnego z prawdziwą Candidą - Hilary zniżyła głos i pochyliła się. - Zabije mnie, jeśli się dowie, że ci powiedziałam, ale to ona zrobiła ten sweter. Jest też wspaniałą kucharką. Nasze geny gdzieś się zupełnie pomieszały. Ja wyglądam jak ktoś, kto ciągle robi na drutach i gotuje, a naprawdę to chcę tylko czytać, czytać i czytać. A Candida, która wygląda jak światowa dziewczyna, nie chciałaby nic innego tylko męża i dom pełen dzieci.

Rhodri odchylił się do tyłu i parsknął śmiechem tak głośnym, że kilkanaście głów obróciło się w ich stronę ze zdziwieniem.

- Czy Jack o tym wie? - spytał.

- Nic mu nie mów! - zaniepokoiła się Hilary.

- Proszę, Rhodri, nie piśnij ani słówka, bo ona urwie mi głowę. Candida byłaby zrozpaczona, gdyby ktoś taki jak Jack wiedział, że ona jest inna, niż się wydaje.

- Ktoś taki jak Jack? - spytał z namysłem Rhodri.

- Co przez to rozumiesz?

- Gwiazda sceny, ekranu i telewizji itp. Osobistość. Ostatni człowiek na świecie, który ceniłby domatorstwo i ciepłe bambosze.

Zjawił się kelner z pytaniem, czy kawę wypiją przy stole, czy w barze. Rhodri szybko rozejrzał się po opustoszałej sali i uśmiechnął pytająco do Hilary.

- Zostaniemy tutaj?

Przytaknęła i mogli wypić kawę zupełnie sami. Siedzieli naprzeciw siebie na ławach z wysokimi oparciami, które, teraz, gdy inni goście wyszli, tworzyły ich prywatną wyspę. Sytuacja ta wydała się Hilary niepokojąco intymna.

- Nie powiedziałaś jeszcze, jak trafiłeś do tej części świata - spytała, onieśmielona wpatrzonymi w nią szarymi oczami.

- Odwiedzałem jeden z moich majątków. Bardzo

możliwe, że przez pewien czas będę tu bywać częściej - wyciągnął rękę, dotykając jej dłoni. - Być może będziemy znów mogli się spotkać.

- Jeśli zechcesz - Hilary podniosła głowę.

- Bardzo tego chcę - w szarych oczach nie było teraz uśmiechu. Błyszcząły zupełnie inaczej niż przed chwilą. - Następny razem zadzwonię wcześniej, żeby upewnić się, czy jesteś wolna. Jedną z rzeczy, których Jack - znający na pamięć całe tomy Szekspira - nie mógł sobie przypomnieć, był numer twojego telefonu. Dlatego dzisiaj próbowałem szczęścia osobiście. No i dobrze trafiłem.

- Rzadko wychodzę z domu wieczorami.

- Może pozwolisz mi to naprawić?

Ich oczy spotkały się. Dopiero nadejście kelnera, który dyskretnie podsunął rachunek, wróciło ich do rzeczywistości. Po zapłaceniu rachunku Rhodri odebrał w foyer żakiet Hilary od szatniarza i sam pomógł jej go włożyć owijając szalikiem szyję jak małej dziewczynce.

- Wieczór jest chłodny - powiedział czule, a Hilary, poddając mu się biernie, uśmiechnęła się do niego. Kiedy on sam nakładał swoją wysłużoną kurtkę z dermy, jej wzrok przyciągnęło zamyślane spojrzenie czarnych oczu Rhysa Proberta, który podpierał bar, bacznie ich obserwując.

- Gzy to nie był twój wcześniejszy gość? - zapytał Rhodri biorąc ją za rękę i prowadząc do samochodu.

- Tak - wykrztusiła Hilary, gdyż zimny wiatr dmący od rzeki zatamował jej dech w piersiach.

Rhodri otworzył drzwi samochodu, pomagając jej jak najszybciej znaleźć się w środku, po czym sam wślizgnął się na siedzenie obok. Parking był opustoszały i nie było nikogo w zasięgu oka, kiedy pochylił się nad nią i jego wargi dotknęły delikatnie jej policzka.

- Dzięki za zlitowanie się nad moją samotnością dziś wieczór, Hilary.

- Ależ to ja powinnam ci podziękować - odrzekła żywo - za kolację i za to wspaniałe wino. Wszystko było doskonałe.

- Rzeczywiście. A towarzystwo przede wszystkim - przytaknął, pochylił się niżej i pocałował ją w usta.

Hilary siedziała zupełnie nieruchomo, każdą cząstką swego ciała czując jego wargi na swoich. Pocałunek skończył się znacznie szybciej, niż by tego chciała. Rhodri pogłaskał jej policzek, zanim wyprostował się na swym fotelu a jej ciało przebiegł dreszcz\* od tego dotyku. Nagle tuż obok zawarczał silnik, a oślepiające światło omiotło ich twarze gdy samochód, w którym Hilary rozpoznała BMW Rhysa Proberta, przemknął obok nich tak blisko, że wypadając z rykiem z parkingu cudem nie zderzył się z Jaguarem.

Powrotna podróż do jej mieszkania była dla Hilary stanowczo za krótka. Kiedy Rhodri zatrzymał kabriolet przy kręconych, żelaznych schodkach, uświadomiła sobie jak bardzo pragnie przedłużyć ten wieczór, zmusić go do zostania.

- Chyba nie wracasz dziś wieczorem do Oxfordu?  
- zapytała nagle zaniepokojona samą myślą o jego samotnej, nocnej jeździe.

- O nie. Zatrzymam się w Afon Arms. Ale muszę ruszyć bladym świtem, wcześniej rano muszę być w mieście - wyciągnął dłoń. - Poproszę o klucze, panno Mason. Będę pani towarzyszył na samą górę po tych niebezpiecznie wyglądających schodach.

Kiedy dotarli do drzwi Rhodri otworzył je, a Hilary zapaliła światło i zwróciła się do niego z uśmiechem.

- Widzisz - żadnych nieproszonych gości. Dobranoc i jeszcze raz dziękuję za cudowny wieczór.

- Zadzwoń do ciebie.

- Będę czekać - skinęła głową.

Rozejrzał się wokół z niesmakiem.

- Czuję się tu jak na cenzurowanym - wyciągnął rękę, a ona podała mu swoją. Ścisnął ją, a z jego spojrzenia Hilary wyczytała, że ma ogromną ochotę znów ją pocałować i że ten pocałunek nie byłby tak delikatny jak poprzedni.

- Lepiej będzie, jeśli już się pożegnám - powiedział nagle ochryłym głosem.

- Dobranoc, Rhodri.

Mimowolnie pochylił się, ale westchnął tylko głęboko i zrezygnowany puścił jej dłoń, a jego kroki głośno zadudniły wśród nocy, kiedy szybko zbiegał ze schodków. Na dole obejrzał się i pomachał na pożegnanie, a potem wsiadł do samochodu i odjechał pozostawiając posmutniałą Hilary.

- Myślisz, że kim jesteś? - powiedziała do siebie surowo - Julia?

Weszła do środka, zatrzasnęła drzwi i szybko położyła się do łóżka, przekonana, że do rana nie zmruży oka, rozpamiętując każdy szczegół tego wieczoru. Rankiem poczuła się trochę głupio stwierdzając, że usnęła natychmiast po złożeniu głowy na poduszce.

W pracy nie miała czasu na snucie marzeń. Była jednak mniej ożywiona niż zwykle, co wzbudziło natychmiast ciekawość Olwen Hughes, jednej z młodych, pracujących dorywczo, mężatek.

- Dobrze się czujesz, Hilary? spytała znacząco w przerwie pomiędzy stemplowaniem książek i porządkowaniem półek.

Hilary odłożyła słuchawkę, zrobiwszy, co było w jej mocy, żeby wyjaśnić pewnej pani problem stopy podatkowej w odniesieniu do lokalnych nieruchomości i z uśmiechem udzieliła twierdzącej odpowiedzi.

- Napiłabym się kawy, to wszystko.

Wspólnie poszły na zaplecze, a inne koleżanki zastąpiły je przy stoliku.

- Och! - powiedziała Olwen, po nalaniu kawy do dwóch kubków.- - Prawie się pokłóciłam ze starą panią Pugh. Udawała, że nie widzi stempla z datą na swojej karcie bibliotecznej. Musiałam się twardo postawić, żeby wyciągnąć z niej te kilka pensów. Stare skapiradło!

Hilary roześmiała się i usiadła przy stole, popijając kawę.

- Im człowiek bogatszy, tym bardziej skapy, Olwen.

Olwen potwierdziła, uważnie przyglądając się Hilary.

- Słyszałam, że wczoraj wieczorem byłeś w Afon Arms - rzuciła jakby nigdy nic.

- Dopiero teraz? Byłam tam już kilka razy.

- Ale nie z tym mężczyzną, co wczoraj, moja droga - Olwen pochyliła się, a jej czarne oczy błysnęły. - Rozmawiałam po drodze do pracy z Damienem Jenkinsem - to chłopiec mojej przyjaciółki i pracuje w barze w Afon Arms.

- Teraz rozumiem - roześmiała się Hilary.

- Powiedział mi, że nowa bibliotekarka jadła kolację z panem Lloyd-Ellisem, który kiedyś mieszkał w Cwnderwen Court.

Hilary zmarszczyła brwi. Nazwa wydała jej się znajoma.

- Czy to tam jest teraz hotel?

- Tak. Wiesz, kiedy Lady Marian zmarła...

- Kto?

- Matka twojego przyjaciela Rhodriego Lloyd-Elisa - Olwen uśmiechnęła się chytrze.

Hilary rozkaszała się, gdyż łyk kawy dostał się nie tam, gdzie powinien.

- Jeśli ona była lady Marian, to... - powiedziała niepewnie.

- Tak. Była córką-księcia. Niezbyt bogatego, ale

z dobrego rodu. To stary pan Lloyd-Ellis miał pieniądze, chociaż - dodała po namyśle - nie mogło być ich zbyt dużo, bo po śmierci matki Rhodri sprzedał dom.

Jeżeli przed przerwą na kawę Hilary była tylko trochę nieobecna duchem, to przez resztę dnia jej zachowanie należałoby określić jako stan zupełnego rozdwojenia. Jedna połowa automatycznie pełniła swe codzienne funkcje. Natomiast druga przez cały czas borykała się z myślą, że jakiegokolwiek uczucia do Rhodriego należałoby natychmiast zdusić w zarodku.

Nie to, że musiałyby wstydzić się swych przodków - po stronie matki byli to zamożni chłopi, po stronie ojca długa lista nauczycieli. Ale wnuk księcia to była zupełnie inna para kaloszy. Wszystko to zbyt przypominało romans panicza z wiejską pięknoscią, by mogło przypaść jej do gustu. Rhodri był niezwykle czuły na punkcie jej dobrej opinii w Penafon. Jednak coś w jego pocałunkach wskazywało, że gdyby znaleźli się w odmiennych okolicznościach, jego zachowanie byłoby inne. A Hilary nie miała złudzeń co do swojej reakcji, gdy Rhodri kiedykolwiek zechciał ją mieć. Sama myśl o tym wprawiała jej serce w szybszy rytm. A zatem pozostawało jej unikanie dalszych spotkań - jeżeli, oczywiście, jeszcze je zaproponuje - upomniała siebie. Nie da się ukryć, że dzieli ich zbyt duża przepaść. I wiek - trzydzieści pięć i dwadzieścia lat, poza tym bankier i świeżo upieczona bibliotekarka - kupa fantastycznych marzeń, moja droga, powiedziała do siebie surowo. Wybij sobie z głowy Rhodriego Lloyd-Ellisa, im szybciej tym lepiej; on jest absolutnie nie dla ciebie:

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Co za bzdura! - roześmiała się Candida, gdy Hilary zadzwoniła do niej wieczorem zaraz po powrocie do domu. - Czy to ważne, że Rhodri urodził ze srebrną łyżeczką w ustach? Jeśli ci się podoba, to co za różnica?

- Duża - powiedziała stanowczo Hilary. - Jeśli chcesz wiedzieć, zawsze czułam, że on jest dla mnie trochę za wytworny i elegancki, nie mówiąc już o różnicy wieku.

- Ależ to głupstwo, dziewczyno! Dziś to już nie ma znaczenia.

Candida wygłosiła długą przemowę na ten temat, po czym zażądała szczegółowego sprawozdania z wieczoru z Rhodrim.

- No, to kiedy znowu się spotkacie? - dopytywała się.

Hilary przyznała, że Rhodri obiecał zadzwonić, ale rozłościła siostrę mówiąc, że nie ma zamiaru posunąć się ani o krok dalej. Udało jej się przerwać kazanie pytaniem o Jacka. Jack zabrał Candidę na premierę, później odwiedzał ją kilka razy w Oxfordzie, a obecnie zajęty był próbami do nowej sztuki Toma Stopparda i na nic nie miał czasu.

- Pewnie już nie wróci - zakończyła Candida ze smutkiem.

- Teraz ja ci powiem, co za bzdura - stwierdziła ze śmiechem Hilary i pożegnała się, bo ktoś zapukał do drzwi.

Do środka wpadła Catrin. Jej ładna twarz płonęła



z ciekawości. Chciała dowiedzieć się czegoś o przyszłym kierowcy tego bajecznego samochodu, który widziała przez okno.

- Powiedz mi wszystko! Skąd znasz Rhodriego Lloyd-Ellisa? Bo Rhys twierdzi, że to był on.

- To kuzyn przyjaciela mojej siostry. Rhys też go zna?

- Z widzenia. Był tu kiedyś wielką szycią, a teraz jest kimś ważnym w City, prawda? - zdumiała się jeszcze bardziej, gdy Hilary przytaknęła. - Rhys był trochę zły, że nie przyszłaś na kolację.

- Nonsens - Hilary spojrzała Catrin prosto w oczy.

- A zresztą daj mu do zrozumienia, że mężczyźni należący do innych kobiet zupełnie mnie nie interesują.

- Powiedziałam mu to. I powiem jeszcze raz. Nie martw się. Choć na dół, przywiozłam z Newport wielką pizzę. Obiecuję, że dziś Rhysa nie będzie.

Hilary nie wypadało odmawiać po raz drugi i spędziła bardzo miły wieczór. Kiedy otwierała drzwi do swego mieszkania, zadzwonił telefon. Zatrzasnęła drzwi i podniosła słuchawkę.

- Dzwoniłem cały wieczór - niski głos Rhodriego sprawił, że całe jej ciało przebiegł dreszcz.

-r Kto mówi? - powiedziała, starając się zachować spokój.

- Wiesz kto mówi, Hilary Mason - roześmiał się Rhodri. - Powiedziałem, że zadzwonię, no to dzwonię. Jak się masz?

- Bardzo dobrze. A ty?

- Trochę zmęczony ciężkim dniem, ale jak cię w końcu słyszę, od razu mi lepiej.

- Jadłam kolację z Catrin Probert.

- Jej brat też był?

- Nie.

- To dobrze - nastąpiła krótka przerwa. - Co robisz podczas najbliższego weekendu.

Hilary szybko myślała. To był odpowiedni moment, żeby przeciąć sprawę.

- Wyjeżdżam - skłamała.

- Szkoda. Będę w twoich stronach. Miałem nadzieję, że pójdziemy na kolację w sobotę albo na obiad w niedzielę.

- To szkoda - Hilary przymknęła oczy. - Wrócę dopiero w niedzielę późno wieczorem.

- To dopiero cios! Jestem rozczarowany - Rhodri przerwał, a ton jego głosu jeszcze się obniżył. - Czy też jesteś rozczarowana, Hilary?

- Oczywiście - odpowiedziała. - Darmowy posiłek to zawsze atrakcyjna perspektywa.

Nie odezwał się przez dłuższą chwilę i Hilary myślała, że odłożył słuchawkę.

- Wiesz, jak sprowadzić mężczyznę na ziemię - powiedział w końcu. - Ja cały czas myślę o twoich błękitnych oczach, a ty w tym samym czasie myślisz o łososiu, a nie o mnie.

Hilary zrobiło się przykro, ale zaraz wzięła się w garść.

- O, nie! - zapewniła go wesołym tonem. - I o tobie, i o łososiu.

- Zawsze jakaś pociecha. Zadzwoń innym razem.

- Świetnie. Dziękuję za telefon. Dobranoc.

Hilary odłożyła słuchawkę, położyła się i wylała kilka łez w poduszkę. Idiotka, powiedziała do siebie. Czy to naprawdę ma jakieś znaczenie, jeśli krew mężczyzny jest trochę bardziej błękitna? Nikt już się tym nie przejmuje, jak twierdzi Candida. I nawet jeśli zamiary Rhodriego nie były poważne, to czy romans z nim byłby czymś strasznym?

Tak, brzmiała odpowiedź. Bo żaden inny mężczyzna nie wytrzymałby porównania z Rhodrim. Nigdy. I trzeba też pamiętać, że jeszcze niedawno chciał

poślubić kogoś innego. Podniesiona na duchu takimi argumentami, Hilary starała się wymazać Rhodriego z pamięci, rzucając się za dnia w nurt życia biblioteki, a wieczorami na dzieła zebrane Jane Austen i od czasu do czasu dla kontrastu na jakiś modny thriller lub romans. Pisała długie listy do rodziców, wychwalając zalety Penafon i widywała się często z Catrin.

Gdy nadszedł weekend, Hilary starała się nie myśleć o wieczorze, który mogłaby spędzić z Rhodrim. Słuchała radia i czytała tak długo, aż usnęła. Niedziela dłużyła się. Padało i nie mogła iść na spacer, więc po nabożeństwie przyrządziła sobie niskokaloryczny obiad, trochę prasowała i zaczęła liczyć, ile pieniędzy może odłożyć z pensji na telewizor. Catrin spędzała weekend z rodzicami w Caerleon, czas dłużył się nieznośnie.

Gdy wieczorem ktoś zastukał do drzwi, Hilary rzuciła się do nich, myśląc, że to wróciła Catrin. Jej powitalny uśmiech zgasł, gdy zobaczyła opartego o poręcz Rhysa Proberta.

- Cześć, Rhys. Catrin jest u rodziców.
- Wiem. i Dlatego tu jestem. Myślałem, że może potrzebujesz towarzystwa. Nie zaprosisz mnie?
- Nigdy w życiu. To by mogło zniszczyć moją reputację.
- A któż się o tym dowie?
- Po kilku minutach prawdopodobnie całe miasto.
- To chodź ze mną na drinka - roześmiał się.
- Nie, Rhys, dziękuję. Nie dziś. Muszę umyć włosy - wymyśliła na poczekaniu.
- Jeden drink ci nie zaszkodzi - szerokie ramiona Rhysa nagle wydały jej się pociągające. - Jeśli nie pójdziesz, to ja wejdę. A może dobierasz sobie towarzystwo? Może nie mogę się równać z Lloyd-Ellisem?
- Jeśli zaczekasz w samochodzie, to zejść za pięć minut - ustąpiła Hilary.

- W porządku - popatrzył na nią prowokująco. Pięć minut - albo przychodzę po ciebie na górę.

Wiedziała, że jest do tego zdolny, szybko więc uczesała się i ubrała, uznawszy, że sztruksowe džinsy i sweter muszą wystarczyć. Narzuciła płaszcz i zamknęła drzwi, a potem zbiegła po schodach do czekającego w czarnym samochodzie Rhysa.

- No, jestem - powiedziała wsiadając. - Dotrzymałam słowa, teraz ty dotrzyмай swojego. Jeden drink i nie w Afon Arms, bo nie jestem odpowiednio ubrana. Chodźmy do White Lion. Wpadam tam czasami na kanapkę w porze lunchu, tam jest przytulnie.

- Jak chcesz - odparł Rhys i kilka minut później siedzieli w barze niedaleko biblioteki, Hilary ze szklanką piwa, a jej towarzysz z podwójną whisky.

- Gdzie jest dzisiaj Lynne? - spytała Hilary, a Rhys rzucił jej gniewne spojrzenie.

- Nie musisz się o nią martwić.

- Chyba muszę.

- Nie mówmy o niej - powiedział ponuro.

- Dobrze. Zmieńmy temat - Hilary popatrzyła mu w oczy. - Chcę, żebyś wiedział jedno. Nie interesuje mnie flirt z mężczyzną, który jest moralnie, jeśli nie formalnie, związany z kimś innym. I w ogóle flirt mało mnie interesuje.

- Nawet z Lloyd-Ellisem?

- Nawet - odparła zimno. - Poza tym to nie twoja sprawa.

- Czy sytuacja będzie inna, jeśli powiem Lynne, że między nami wszystko skończone? - spytał po chwili niewygodnego milczenia.

- Nie - Hilary spojrzała na niego. - I nie tylko dlatego, że przypadkiem wiem od Catrin, że Lynne jest córką twojego współnika.

- Catrin trochę za dużo mówi - sięgnął po pustą szklankę. - Pozwól mi zamówić coś jeszcze.

- Nie, dziękuję - Hilary wstała. - Umówiliśmy się na jednego drinka i teraz chcę już iść do domu.

Rhys westchnął i też wstał.

- No dobrze, dobrze. Zawiozę cię do domu.

Trwało to wszystko niecałą godzinę, ale jej wydawało się, że minęły wieki.

- Dobranoc Rhys. Dziękuję za drinka. - Zanim zrozumiała, o co mu chodzi, chwycił ją za łokcie i przeniósł przez drzwi, zamykając je za sobą kopniakiem.

- Nie tak szybko - warknął i wziął ją w ramiona.

Hilary miała już wcześniej dość Rhysa Proberta i była wściekła. Zrobiła unik i uderzyła go, przekonana, że powinna była to zrobić, gdy pocałował ją pierwszy raz. Gdy była jeszcze dzieckiem, ojciec nauczył ją, jak zadawać cios pięścią. Wściekłość dodała jej siły, trafiła Rhysa w nos. Zaskoczony puścił ją i chwycił się za zakrwawioną twarz.

Nagle rozległo się głośne pukanie do drzwi.

- Cholera - zaklął Rhys. - To napewno Catrin.

Ale to nie była ona. Kiedy Hilary otworzyła drzwi z przerażeniem ujrzała ostatnią osobę na ziemi, którą w tym momencie chciałyby oglądać. Rhodri Lloyd-Ellis stał w progu, wpatrując się w zakrwawioną twarz Rhysa Proberta. W rękę trzymał kopertę, a wyraz jego twarzy był ponury.

- Proszę mi wybaczyć, jeżeli przeszkodziłem - rzekł z lodowatą uprzejmością. - Przejeżdżałem tędy i pomyślałem, że skoro wyjechałaś, wsunę ci pod drzwi wiadomość.

- Dobry wieczór, Rhodri, co za niespodzianka - mamrotała Hilary spoglądając wściekle na Rhysa.  
- Pozwól mi przedstawić Rhysa Proberta, brata mojej sąsiadki. Właśnie wychodził.

Rhodri skinął głową zmieszanemu Rhysowi.

- Lloyd-Ellis - wycedził mierząc niższego mężczy-

znę takim wzrokiem, że serce Hilary zamarło. Ponieważ Rhys nie został zaszczycony uściskiem dłoni, także skinął tylko głową i, jakkolwiek bardzo niechętnie, poczuł się zmuszony do wyjścia.

- Dobry wieczór - wykrztusił niewyraźnie i kichnął nieelegancko, gdyż krew nadal sączyła mu się z nosa.

- Najlepszy byłby zimny okład - doradził Rhodri. Rhys spojrzął na niego z niechęcią i zwrócił się do Hilary.

- Dobranoc, Hilary. Serdeczne dzięki za wszystko. Wydaje mi się, że ktoś cię podpuścił. Ona nigdzie nie wyjeżdżała, wychodziła ze mną do baru.

Cisza, jak zapadła po zatrzaśnięciu drzwi sprawiała by Rhysowi niewysłowioną radość. Hilary spoglądała na swego drugiego już tego wieczoru gościa z wyraźnym poczuciem winy.

- Po co te kłamstwa, Hilary? - zapytał szorstko Rhodri. - Jeżeli nie chciałaś spędzić ze mną jeszcze jednego wieczoru, wystarczyło mi o tym powiedzieć. Nie mam prawa uskarżać się, że wolisz towarzystwo Rhysa niż moje.

Hilary weszła do kuchenki i napełniła czajnik wodą.

- Nieprawda. Jak myślisz, co się stało z jego nosem? Wcale nie uderzył się o drzwi, ja to zrobiłam.

- Ciekawe czym?

W jego głosie było tyle sarkazmu, że Hilary rzuciła mu przez ramię wściekłe spojrzenie. Była też wściekła na siebie gdyż sam widok jego wysokiej postaci wspartej o framugę kuchennych drzwi, wprawiał jej ręce w drżenie.

- Moją pięścią - odrzekła krótko i machnęła ręką. Rhodri chwycił jej rękę wpatrując się w otarte i krwawiące kostki.

- Cóż, u licha, ten facet wyprawiał? - spytał.

- Usiłował mnie pocałować.
- Tylko tyle?
- Czy to nie wystarczy? - poczuła się urażona.
- Nie chciałam, żeby mnie pocałował, nie chciałam go wpuścić i wcale nie chciałam wyjść z nim na drinka. Zgroził, że siłą wejdzie do mieszkania, jeśli z nim nie wyjdę.

Rhodri puścił jej rękę i podszedł do drzwi. Przechylił się przez poręcz, usiłując dostrzec światło w mieszkaniu na parterze.

- Nie ma go tam - stwierdziła Hilary, spoglądając na ulicę - jego samochód zniknął.

- Szkoda! - Rhodri wrócił, zamknął drzwi i wziął kawę. - Uważam, że czas najwyższy, żeby pan Probert dostał porządną nauczkę za napastowanie bezbronnych kobiet - roześmiał się niespodziewanie. - Chociaż w twoim wypadku określenie bezbronna nie byłoby ścisłe. Miałem okazję spotkać się z tobą cztery razy, przy czym dwa spotkania skończyły się znokautowaniem mężczyzn prawie dwukrotnie większych od ciebie.

Odpowiedzią był pełen ulgi uśmiech Hilary. Usiadła i zwinęła się w jednym rogu sofy, drugi zajął Rhodri.

- No i już po mojej dobrej opinii - powiedziała ponuro - pomimo moich i twoich starań nie jednego, a dwóch mężczyzn gościłam pod moim dachem nim jeszcze zegar na wieży kościelnej wybił dziewiątą.

- Powiniennem wyjść - Rhodri wypił łyk kawy i oczy ich spotkały się. - Ale po tej całej awanturze nie wyobrażam sobie, że mógłbym zostawić cię tu samą.

Hilary odwróciła wzrok.,

-W zasadzie jestem tutaj tak samo bezpieczna, jak gdziekolwiek indziej. Otworzyłam drzwi Rhysowi, bo byłam przekonana, że to puka ktoś inny.

Rhodri zostawił swoją kawę i przysunął się do niej ujmując jej rękę.

- Czyżbyś miała nadzieję, że mógłbym to być ja?

- Ależ skąd. - Hilary zaczerwieniła się. - To mi w ogóle nie przyszło do głowy. Byłam pewna, że to Catrin.

Zrobił zabawny grymas, odczuła ciepło jego ciała i zadrżała.

- Nie pozwolisz mi stać się zarozumiałym, Hilary!

- Ależ nie zamierzałam cię urazić! - z tak bliska mogła dostrzec jego gładką skórę, szarość jego oczu okolonych zadziwiająco gęstymi, ciemnymi rzęsami. Pod zamszową kurtką, którą zdjął wcześniej, miał szary kaszmirowy sweter, kremową, wełnianą koszulę, a długość nóg podkreślały granatowe sztruksowe spodnie, nieco przetarte na kolanach. Kiedy przysunął się jeszcze bliżej, Hilary poczuła jego świeży, męski zapach i przełknęła nerwowo ślinę.

- O co chodzi? - zapytał miękko.

- Właśnie... właśnie zastanawiałam się, co sprowadziło cię do Penafon właśnie dzisiaj o tej porze.

- Przyjechałem licząc na to, że zastanę cię już w dbmu, w innym wypadku miałem przygotowaną dla ciebie wiadomość do zostawienia.

Nadal siedział blisko niej, a ponieważ z drugiej strony oparcie sofy nie pozwalało odsunąć się ani odrobiny dalej, pozostawało jej tylko wstać ze swego miejsca. Ale naprawdę chciała tam pozostać na wieki.

- Czy nadal zamierzasz przekazać mi tę wiadomość? - szepnęła nie mogąc oderwać wzroku od będących tak blisko niej szarych oczu.

- Ponieważ to był tylko pretekst, jeszcze się nie zdecydowałem - pocałował delikatnie jej otarte\* kostki, patrząc jej w oczy. - Hilary, czy bardzo się myłę sądząc, że nie zareagujesz tak gwałtownie jeżeli JA cię pocałuję?



Hilary potrząsnęła przecząco głową i mocno zacisnęła powieki, gdy Rhodri wziął ją w ramiona i pocałował w usta z czułością. Przytuliła się do niego, poddając się całym ciałem, a Rhodri z nieartykułowanym pomrukiem posadził ją sobie na kolanach i objął mocniej, jego usta stały się bardziej natarczywe... Jakie to dziwne, pomyślała, gdy jeszcze mogła myśleć, że pocałunki upragnione są tak odmienne od pocałunków niechcianych. Jednak po chwili Hilary zrezygnowała z myślenia i zapomniała o całym świecie.

Rhodri mruknął coś i dreszcz przebiegł jego ciało, gdy przycisnął jej głowę do swego ramienia a swój policzek do jej włosów. Hilary zadrżała, ujął więc jej podbródek przybliżając chętnie usta do swoich. Czuliła, jak mięśnie jego szczupłego, muskularnego ciała napinają się pod jej ciekawymi palcami błędzącymi po jego plecach. Pocałunki stawały się coraz gwałtowniejsze, język zagłębiał się coraz bardziej w jej uległe usta. Oddychali gwałtownie, jego ręka wślizgnęła się pod jej sweterek. Kiedy dosięgła twardych, naprzężonych koniuszków jej piersi, Hilary wydała okrzyk przerażenia kryjąc twarz na jego ramieniu, potem odsunęła się gwałtownie kręcąc przecząco głową i kryjąc wzrok przed jego płonącym, pytającym spojrzeniem.

Co się z nią dzieje! To było właśnie to, czego tak się obawiała. Swojej uległości. Z największym wysiłkiem otworzyła oczy.

Rhodri wyciągnął niepewnie dłoń i pogłaskał jej gorący policzek.

- Przestraszyłem cię - blask jego oczu omal jej nie oślepił. - Nie bój się, Hilary. Nie zrobię ci krzywdy.
- A właśnie, że tak - odparła drżącym głosem.
- Jak możesz tak mówić?
- Jak możesz temu zapobiec? - skoczyła na równe

>gi. - Powiedziałałam już dzisiaj zupełnie innemu mężczyźnie, że flirty wcale mnie nie interesują...

Rhodri podskoczył, jakby w niego piorun strzelił.

- Flirt! O jakim flircie mówisz, do diabła? .

- Właśnie o takim. Nie interesują mnie rzeczy go... tego rodzaju.

- Hilary, uważam, że stanowczo za dużo czytasz!

, - Możliwe - napadła na niego. - Ale to nie wyszło, że - że przed chwilą chciałeś się ze mną kochać!

Uniósł arogancko jedną brew.

- Sądziłem, że właśnie to robimy.

- Doskonale wiesz, o co mi chodzi - rzuciła niecierpliwie. - Łóżko i wszystkie te rzeczy.

- Ach! Łóżko i te rzeczy. Rozumiem.

- Nic nie rozumiesz! Przypuszczam, że dla ciebie wszystko jest w absolutnym porządku, jeżeli...

- Naprawdę tak uważasz?

- Och! Błagam! - jęknęła zdesperowana Hilary. Staram się wytłumaczyć to najlepiej jak potrafię.

- Musisz postarać się bardziej.

Westchnęła przypatrując mu się z uwagą.

- Dowiedziałam się, że twój dziadek był księciem.

- I co dalej? - twarz Rhodriego pozostała bez wyrazu.

- Nie wiedziałam o tym wcześniej.

- Nie widzę powodu, dla którego miałabyś wiedzieć!

- Ale to zupełnie zmienia postać rzeczy.

- Niby dlaczego? Był Irlandczykiem, biednym jak mysz kościelna, ale do końca pozostał czarujący.

- Możliwe, ale cały czas pozostawał księciem.

- Czyżbyś była snobką, Hilary? Co moi krewni mają do moich kwalifikacji na kochanka, na litość boską!?

- O właśnie! - krzyknęła. - Właśnie to powiedziałaś. Tak właśnie pojmujesz co... cokolwiek między

nami. Kochankowie. Tylko że w mojej rodzinie kobiety nie miewają kochanków.

- Łącznie z Candidą? - zdumiał się. - Usiłujesz mi wmówić, że wszyscy ci rojący się wokół niej panowie zadawają się wyłącznie platoniczną adoracją?

- Jeśli nie, pokazuje się im drzwi. Żaden nie zbliżył się nawet do jej łóżka.

Rhodri wyprostował się nagle.

- Nie pytałem cię, czy chcesz być moja kochanką, Hilary.

- To prawda - przytaknęła - ale było tak oczywiście, że nie musiałeś wcale pytać. Moja natychmiastowa, upokarzająca, uległość... Och, Rhodri, proszę - zawołała, miotając się nerwowo. - Doskonale wiesz, o co mi chodzi!

- Nie jestem pewien - zaczął wolno. - Nie chcesz, żebym był twoim kochankiem, chociaż z góry mogę założyć, że pasowalibyśmy do siebie doskonale. Czy mogę sądzić, że jako mąż byłbym dla ciebie do przyjęcia?

Hilary była zupełnie zaskoczona.

- O Boże! W żadnym wypadku! Mężczyźni tacy jak ty nie poślubiają kobiet takich jak ja. I nawet gdybyś nie był wnukiem księcia, to i tak nic by z tego nie wyszło, przynajmniej, jeśli o mnie chodzi. Dowiedziałam się z absolutnie pewnego źródła, że nie tak dawno pragnałeś poślubić pewną lady - przypuszczam, że z pozycją społeczną równą twojej - która jednak okazała zły gust wybierając innego.

- Mów dalej - powiedział martwym głosem.

Hilary spojrzała na niego smutno.

- To przecież zupełnie jasne. Nie interesują mnie żadne związki z mężczyzną, dla którego będę tą drugą, czymś w rodzaju nagrody pocieszenia.

Rhodri wyprostował się na całą swą niebagatelną

wysokość i spojrzął na nią z góry, jak wcześniej patrzył na Rhysa Proberta.

- Gwoli ścisłości - powiedział w końcu - wspomniana pani to córka pastora w wiosce Cwnderwen, gdzie wychowaliśmy się oboje. Odrzucenie mnie przez Sarę nie miało nic wspólnego z różnicami społecznymi. Była po prostu nieodwołalnie zakochana w innym mężczyźnie.

Hilary patrzyła na niego i nie mogła zmusić się do pytania, czy ciągle kocha nieznaną Sarę.

- Czy jest ładna? - spytała głupio.

- Tak. Bardzo - dotknął dłonią jej potarganych włosów.

Hilary uznała tę prawdę za bardzo niemiłą i spojrzała znacząco na zegarek.

- Już późno. Nie chcę być nieuprzejma, ale chyba już czas, żebyś wyszedł.

Ujął ją za podbródek i obrócił twarzą do siebie. Zaczerwieniła się z gniewu, a on potrząsnął głową z wyrzutem.

- Nawet nie myśl o posługiwaniu się pięścią, młoda damo. A teraz posłuchaj. Sara, tak jak Candida, to portret namalowany żywymi kolorami. A ty jesteś jak subtelna akwarela.

- Bezbarwna, chcesz powiedzieć - podsumowała Hilary i uwolniła się z jego objęć.

Z jego kieszeni wypadła koperta. Hilary pochyliła się, żeby ją podnieść i zagryzła wargi, widząc swoje imię.

- Już nie warto tego czytać - powiedział szybko.

- Twoje kazanie sprawiło, że jej zawartość straciła sens.

Choć zaciekawiona, Hilary opanowała się na tyle, by nie prosić o przeczytanie listu.

- Lepiej już pójde - powiedział i ruszył ku drzwiom. - Nie wychodź na dwór. Zaczekam, aż

zamkniesz za mną drzwi i udam się do mego pustego domu.

- Nie przypuszczałam, że taki człowiek jak ty, często bywa samotny - zauważyła Hilary.

- Taki człowiek jak ja? - powtórzył. - Zastanawiam się, za jakiego człowieka mnie uważasz. Takiego, który uwodzi młode, niewinne dziewczęta, a równocześnie pożąda żony bliźniego swego?

, - Tego nie powiedziałem- zaprzeczyła gwałtownie. - Chciałam tylko...

- Hilary - przerwał jej nagle - ile ty właściwie masz lat?

Zawahała się i pomyślała, czy nie lepiej byłoby dodać sobie rok czy dwa.

- Dwadzieścia - odpowiedziała niechętnie.

- Tylko tyle! - policzki Rhodriego nieoczekiwanie poczerwieniały i po chwili znów zbladły. - Nie miałem pojęcia, że jesteś taka młoda. Kiedy Candida powiedziała, że skończyłaś szkołę, uznałem, że jesteś dobrze po dwudziestce.

- Byłam zdolnym dzieckiem - poinformowała go spokojnie. - Wcześniej zdałam egzaminy, wcześniej poszłam, do college'u i szybko go skończyłam.

Wolno skinął głową.

- Ale mimo to pod pewnymi względami ciągle jesteś dzieckiem - uśmiechnął się smutno. - Myślę, że lepiej będzie, jeśli pozwolę ci trochę dorosnąć, Hilary. Potrzebujesz tego bardziej niż przypuszczasz.

- Zatem do widzenia - powiedziała Hilary z kamiennym spokojem. - Przykro mi, że jechałeś tak daleko na próżno.

Rhodri pochylił! się i pocałował ją w usta, zanim zdążyła zaprotestować.

- Niezapełnie na próżno, Hilary - powiedział szorstko. Otworzył drzwi i pomachał jej ręką, zanim zdążyła je zamknąć.

Hilary zagryzła mocno wargi, zamknęła drzwi na zamek i łańcuch, słuchając, jak kroki Rhodriego dźwięczą na żelaznych schodach. Później oparła czoło o drzwi i stała tak długo, aż warkot silnika stał się tylko wspomnieniem.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Romans ze światem fikcji zawsze był dla Hilary sposobem ucieczki od świata realnego. Ale po tym wyjątkowo trudnym niedzielnym wieczorze nie mogła zatopić się ani w najnowszych nabytkach biblioteki, ani w ulubionych książkach, które stały przy jej łóżku, na kredensie w kuchni, na półkach w saloniku, w łazience i wszędzie, gdzie tylko było trochę miejsca.

Hilary rozpoczęła naukę na wydziale bibliotekarskim uniwersytetu w Birmingham, zgodnie z tym, co powiedziała Rhodriemu, bardzo wcześnie. W czasie studów pojawiali się różni chłopcy, ale żaden z nich nie zdołał przekonać jej, że to, co mogli jej zaproponować jest ciekawsze od literatury.

Wielką niespodzianką było dla Hilary odkrycie, że kilka krótkich chwil w ramionach Rhodriego Lloyd-Ellisa było warty więcej, niż wszelkie przeczytane przez nią sceny miłosne, od Szekspira, sióstr Bronte i Flauberta aż do różnych współczesnych dostawców romansowej literatury.

Ponieważ wyglądało na to, że te kilka krótkich chwil to wszystko, co mogła przeżyć z Rhodrim, który już wie, ile ona ma, a raczej ilu nie ma, lat, Hilary uznała, że najłatwiej będzie zapomnieć o nich, zajmując się czym innym. W tym celu kilka dni później udała się do Cwnderwen Court Hotel, licząc na zdobycie dodatkowego miejsca. Fakt, że hotel należał kiedyś do Rhodriego Lloyd-Ellisa, nie ma żadnego znaczenia, porzekonywała samą siebie, ale ujrzawszy na końcu długiej drogi piękny osiemnastowieczny budynek, ogarnął ją smutek.

Hilary zaparkowała samochód w pewnej odległości od budynku i udała się na umówione spotkanie z kierowniczką. Znalazła się w niewielkim, ale cudownie proporcjonalnym hotelu. Tylko spełniający rolę recepcji sekretarzyk z różanego drzewa wskazywał, że to jest hotel, a nie dom mieszkalny. Sympatyczna recepcjonistka zaprowadziła Hilary do biura, gdzie oczekiwała ją Miss Lawson, wysoka, bardzo zgrabna blondynka.

Ustaliły, że Hilary będzie przychodzić do hotelu w sobotę po południu, po zakończeniu pracy w bibliotece i zostawać do poniedziałku do dziewiątej.

- Jesteś pewna, że tak chcesz spędzać swój wolny czas? - spytała Erica Lawson. - Jesteś trochę za młoda, żeby rezygnować z życia towarzyskiego.

- Potrzebuję pieniędzy - szczerzer wyznała Hilary.

- Rozumiem. Czekam na ciebie w następną sobotę po południu.

Catrin była tak zaniepokojona jej dodatkową pracą, że Hilary postanowiła też nic nie mówić Candidzie. Wołała uniknąć burzy, jaka rozpętałaby się nad jej głową.

Przez pierwsze tygodnie Hilary, ucząc się skomplikowanego rytuału podawania popołudniowej herbaty, ustawiania naczyń przed kolacją, oczekiwania przy stole podczas posiłków, a później nakrywania stołów do śniadania zastanawiała się, czy podoła nowym obowiązkom.

Usypiała, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki w przydzielonym jej maleńkim pokoiku, zbyt zmęczona, by się zastanawiać, co robił Rhodri, kiedy tu mieszkał.

Megan Hughes, młoda kuzynka Gwyna, męża Olwen, bardzo pomogła jej we wdrożeniu w hotelową rutynę. Szczęśliwie nie podawano tu w niedzielę obiadu. Nakryte stoły czekały do kolacji. Hilary doceniła



ten fakt, gdy musiała sprzątać pokoje po wyjeździe weekendowych gości.

Po pewnym czasie wykonywała swą pracę automatycznie, zmieniając pościel, uzupełniając zapasy mydła, papieru listowego, czyszcząc łazienki i ubikacje. Po obiedzie dla personelu było trochę czasu na odpoczynek, a później znów popołudniowa herbata i tak ciągle.

- Pieniądze to nie wszystko, moja droga - powiedziała Olwen, ujrawszy zmęczoną twarz Hilary w poniedziałek, po jej pierwszym hotelowym weekendzie. - Zjedz kilka moich walijskich ciasteczek.

- Mam cały tydzień na odpoczynek - odparła wesoło Hilary i nie zdradziła rzeczywistej przyczyny podjęcia tej pracy. Oczywiście pieniądze były ważne, ale jej najważniejszym celem stało się wypełnienie długich, samotnych sobót i niedziel, gdyż nie mogła już liczyć na dalsze przyjazdy Rhodriego.

Zgodnie z przewidywaniami, Hilary nie dostała od niego żadnej wiadomości, ale wkrótce spotkała ją miła niespodzianka w postaci pieniędzy od rodziców. „Wiem od Candidy - pisała matka - że potrzeby ci jest przenośny telewizor. Przykro nam, że sami nie wpadliśmy na ten pomysł - kup go sobie od nas”.

Hilary zrobiła to od razu, uradowana podarunkiem. Dzięki niemu wieczory upływały jej całkiem przyjemnie, mogła wybierać między ekranem, radiem a książką, zależnie od nastroju. Szybko nadeszła Wielkanoc, a wraz z nią kilka wolnych dni w bibliotece. Hilary spędziła je w hotelu, gdzie rozpoczynał się już sezon. Szybko wykańczano nowe skrzydło, które miało być otwarte w wielkanocny poniedziałek. Na wieczór przygotowywano przyjęcie dla okolicznych mieszkańców. Hilary zgodziła się pracować przez wszystkie dni wolne.

Kiedy powiedziała, że nie przyjedzie do Oxfordu na święta, Candida stała się bardzo podejrzliwa.

- Cóż ty tam będziesz robić? - dopytywała się.

- Jestem zaproszona do przyjaciół - odpowiedziała, mniej więcej zgodnie z prawdą. - Acha - szybko zmieniła temat - mama i tata przysłali mi pieniądze na telewizor. Dziękuję ci, siostrze. Myślę, że tobie to zawdzięczam.

- Sama chciałam ci kupić, ale, szczerze mówiąc, wydałam ostatnio zbyt wiele na ciuchy. Strasznie frywolne, ale muszę rywalizować z innymi kobietami, bo w Londynie Jack ma ich wokół siebie mnóstwo.

- Podobała ci się sztuka? Ma świetne recenzje.

- Nawet bardzo. Później zabrał mnie na kolację, ludzie go rozpoznali i zastanawiali się, kim jestem. To było cudowne.

- Nie wydajesz się zbyt zadowolona.

- Wolałabym, żeby był kimś zwykłym. Jak ja.

- Wiem, co czujesz - westchnęła Hilary, a następnie kilka minut zapewniała siostrę, że wszystko jest w porządku, a Rhodri nie był u niej ostatnio i nie spodziewa się go także w przyszłości.

- Oj, Hilly! Czym go tak przestraszyłaś? - spytała zirytowana Candida. >

- Niczym specjalnym. Pojawił się problem mojego wieku, nic więcej.

Przyjęcie miało mieć formalny charakter i wszystkie kelnerki otrzymały wytworne czarne sukienki z wyhaftowanym na kołnierzyku dębem.

- Widzisz, to właśnie znaczy Cwnderwen - powiedziała Megan. - Dębowa dolina. Dlatego Miss Lawson je zamówiła.

Tuż przed przyjęciem dziewczęta miały kilka minut na przebranie się i przygotowanie do inwazji miejskich dygnitarzy przybyłych na przecięcie symbolicznej wstęgi w nowej części hotelu. Hotel był popularny

i w wiosce Cwnderwen i w Penafon, bo dawał mieszkańcom pracę i przyciągał turystów, których dyskretnie kierowano do ładnego miasteczka nad rzeką i jego sklepów.

Hilary zaplotła włosy w warkocz, podkreśliła lekko oczy kredką i pociągnęła usta szminką. Miss Lawson nie pozwalała personelowi na mocniejszy makijaż.

Hilary wykazała się niezwykłym talentem do układania kwiatów i Erica Lawson od razu wykorzystała ją oszczędzając na zawodowym dekoratorze i zlecając jej przyozdobienie stołów sezonowymi kwiatami - żonkilami, narcyzami i gałązkami forsycji.

- Będiesz miała teraz robotę na każdy weekend - ostrzegła Megan. Nasza Erica każdego potrafi wykorzystać.

- Dopóki mi za to płaci, nie mam nic przeciwko - zapewniła Hilary, patrząc przez wysokie okno na zatrzymujące się na zwirowanym podjeździe samochodu.

- Nasza Erica jest dziś w siódmym niebie - syknęła Megan, gdy pierwsi goście zaczęli wchodzić do środka. - Słyszałam, że przyjeżdża właściciel hotelu, więc cały wieczór będzie skakać koło niego.

Nie było więcej czasu na rozmowę, bo goście wkraczali już do sali restauracyjnej. Hilary z kilkutgodniową wprawą wzięła srebrną tacę z kieliszkami wina i zaczęła krążyć wśród tłumu.

W pośpiechu napełniała kieliszki, proponowała kanapki i cała w uśmiechach wymieniała uprzejmości z ludźmi, których poznała podczas jednej lub drugiej pracy. Do sali weszła kolejna grupa, więc Hilary złapała następną wyładowaną tacę i ruszyła ku niej, gdy nagle uśmiech jej znikł, napotkała bowiem parę zaskoczonych oczu, przyglądających się jej lodowato.

Rhordi Lloyd-Ellis tutaj! - pomyślała zrozpaczona i uśmiechając się jeszcze promiennie ruszyła znowu.

Erica Lawson w czarnych koronkach, w niczym nie przypominających jej codziennego ubioru, szła z Rhodrim pod rękę, prowadząc go od grupy do grupy.

- Jednak przyjechał - mruknęła Megan, kiedy spotkały się przy odbieraniu nowych tac z kanapkami.

- Kto? spytała.

- No, Rhodri Lloyd-Ellis, właściciel. Fantastyczny facet, prawda? - westchnęła tamta i pobiegła w następną turę.

Hilary uznała, że źle usłyszała w tym gwarze, albo Megan coś się pomyliło i po kilku minutach stanęła za wspaniałym łososiem w galarecie, gotowa do nakładania porcji. W białym fartuszkowi na swej eleganckiej, czarnej sukience, serwowała ostrożnie łososia i z uśmiechem odpowiadała w nieskończoność na zabawne komentarze bywalców jej biblioteki.

W pewnej chwili Megan stanęła obok i szepnęła:

- Mam cię zastąpić, panna Lawson wzywa cię do biura.

Zaniepokojona Hilary zapukała do drzwi biura i weszła, stając w progu jak wryta. Ujrzała Rhodriego, który przysiadł na rogu biurka. Poza nim w pokoju nie było nikogo

- Ty tutaj? Podobno wzywała mnie panna Lawson - rzekła zaskoczona.

- Jak się masz, Hilary - podszedł do drzwi i przekręcił klucz.

- Co robisz! - jęknęła w panice. - Wyrzucą mnie z pracy

- Erica Lawson wie, że rozmawiam z nową pracownicą. Nikt nie zajrzy. A nawet gdyby, to nie ma znaczenia - uśmiechnął się. - To mój hotel.

Hilary gapiła się na niego ze ściśniętym sercem, nie mogąc oderwać oczu. Prezentował się dziś zupełnie

inaczej. Zawsze wyglądał bardzo elegancko, nawet w codziennym swetrze i sztruksach, ale dziś w ciemnoszarym stroju wieczorowym, rozjaśnionym bielą koszuli był wspaniały.

- A więc? - zapytał rzeczowo.

Hilary rozejrzała się niespokojnie.

- Dlaczego kazałeś mi tu przyjść?

- Ponieważ chciałem się wreszcie dowiedzieć, o co ci, u licha chodzi! - zaczął z pasją. - Dlaczego porzuciłaś swoją pracę w bibliotece żeby robić coś takiego?

Długi palec wskazał jej fartuszek tak nagle, że odskoczyła do tyłu.

- Wcale nie porzuciłam biblioteki. Pracuję tu tylko w wolnym czasie.

. Zmarszczył brwi.

- Mam rozumieć, że jest to dodatek do twojej stałej pracy?

Skinęła głową potakująco.

- Na litość boską, dlaczego?

- Z prostego powodu - uniosła dumnie brodę.

- Potrzebuję pieniędzy.

Znów przysiadł na rogu biurka wyciągając długie nogi.

- Na co?

- Wydaje mi się, że to moja sprawa.

- A ja uważam, że wszystko, co się tyczy mojego personelu, jest też moją sprawą. A zwłaszcza ich stan zdrowia. Wyglądasz tragicznie, Hilary.

- To przez tę sukienkę - wymamrotała, czerwieniąc się. - Okropnie mi nie do twarzy w czarnym.

- Niemożliwe, żeby było ci w czymkolwiek nie do twarzy - rzekł Rhodri, mierząc ją wzrokiem. - A skoro już o tym wspomniałaś, to byłbym bardzo szczęśliwy, gdybyś ściągnęła tę przekłętą sukienkę.

- Teraz? - spytała zjadliwie.

Jego uśmiech wzburzył ją.

- Dlaczego nie, jeżeli tylko tego sobie życzysz.

- Muszę wracać - Hilary nerwowo spojrzała na drzwi.

• - Wiedzą, że jesteś ze mną, nikt nie będzie miał pretensji.

- Wszyscy będą mieli! - prychnęła.

- Zapewniam cię, że mnie tego nie powiedzą - uspokoił ją.

- Ale mnie tak. A ponieważ muszę z nimi pracować, proszę, wypuść mnie wreszcie.

- Nie, dopóki mi nie powiesz, dlaczego tak bardzo potrzebujesz pieniędzy - oznajmił, stając plecami do drzwi.

Hilary sapnęła z irytacji.

- Nie masz pojęcia o ludziach takich jak ja, prawda? Siedzisz w tej swojej bankowej wieży z kości słoniowej, stać cię na dom i hotel, i wspaniałe samochód i nie przychodzi ci do głowy, że ktoś może wykonywać swoją pracę tylko dlatego, że ją kocha. A to wcale nie znaczy, że może się z niej utrzymać, panie Lloyd-Ellis. Więc żeby utrzymać moje małe mieszkanko, stary samochód i związać koniec z końcem - muszę dorobić. Nie na futra, klejnoty czy światowe życie, tylko po prostu, żeby zapewnić sobie poczucie bezpieczeństwa.

- W porządku - rzucił krótko Rhodri. - Rzeczywiście nie możemy tu dłużej rozmawiać. Przyjdę do ciebie wieczorem.

- Bardzo przepraszam, ale zostaję w hotelu, dopóki nie skończę pracy. Mam tu wspólny pokój z Megan - dodała.

- Więc kiedy kończysz tu pracę?

- Jutro rano, po przygotowaniu świadania i sprzętieniu pokoi.

Rhodri otworzył drzwi i rzekł:

- Lepiej będzie jak oboje wrócimy do naszych, tak różnych, obowiązków.

Hilary wyszła z ulgą i zajęła się zbieraniem brudnych naczyń. Przy tej pracy nie było czasu na rozmowy, ale doskonale zdawała sobie sprawę z zainteresowania, z jakim obserwowała ją reszta personelu. Erica Lawson pokazała się tylko raz, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku, a jej lodowate błękitne oczy obrzuciły Hilary spojrzeniem, które nie wróżyło najmłodszej pracownicy hotelu nic dobrego.

Kiedy w końcu na drżących ze zmęczenia nogach wspięła się do swojego pokoiku, musiała jeszcze stać czoła zasypującej ją pytaniami Megan. Zbyła ją mówiąc, że pan Lloyd-Ellis chciał poznać osobiście najmłodszego stażem pracownika.

- Wymyśl coś innego! - powiedziała Megan. - Słyszałam, że znaliście się już wcześniej.

- Tylko przelotnie - ziewnęła Hilary. - Nie miałam pojęcia, że to on jest właścicielem. Myślałam, że już dawno sprzedał hotel.

Inaczej noga moja nie stanęłaby w Cwnderwen Hotel, pomyślała.

Następnego ranka uśmiech przy podawaniu śniadania wymagał od Hilary ogromnego wysiłku. Jej żołądek skręcał się od zapachu bekonu i parówek, a zwłaszcza śledzi. Rhodri jadł śniadanie z Ericą Lawson, ale ku radości Hilary ich stolik nie był w jej rewirze. Pomimo tego biegając z tacą czuła na sobie jego spojrzenie. Wydawało się, że upłynęły wieki, zanim posprzątały salę jadalną i przygotowały ją do wieczornego posiłku. Dopiero teraz mogły się zająć ścieleniem łóżek w zwolnionych rankiem pokojach.

Hilary kończyła właśnie pierwszą z przydzielonych jej sypialni, kiedy zjawiała się Erica Lawson.

- Jak skończysz, możesz iść do domu - powiedziała szorstko.

- Zostały mi jeszcze trzy pokoje - zaczęła zaskoczona Hilary.

- Ktoś inny skończy za ciebie. Pan Lloyd-Ellis polecił mi wypłacić ci należną kwotę i powiedzieć, że teraz musimy oprzeć się na stałych pracownikach i nie będziesz nam już potrzebna.

- Czy źle pracowałam? - spytała skonsternowana Hilary.

- Nie mam najmniejszych zastrzeżeń co do twojej pracy - wzruszyła ramionami. - Nie miałam też żadnego wpływu na twoje zwolnienie. To decyzja pana Lloyd-Ellisa. Wstąp do biura przed wyjściem.

Hilary kipiła z gniewu zbierając swoje rzeczy. W absolutnym milczeniu odebrała od Eriki Lawson kopertę z wynagrodzeniem. Złość odebrała jej mowę i nie była w stanie wykrztusić nawet słowa podziękowania. Po Rhodrim nie było śladu. I bardzo dobrze, stwierdziła z wściekłością przekręcając kluczyk w stacyjce swego Mini. Cisza. Spróbowała jeszcze raz, ale silnik nie drgnął.

Miała ochotę zawyć. To już był ostateczny cios. Nie pozostawało nic innego, jak tylko pomaszerować milę do szosy, na przystanek autobusu do Penafon. Miejscowy transport był bardzo nieregularny musiała jednak poczekać na autobus, bowiem sama myśl o pięciomilowym spacerze do jej wytęsknionego mieszkanka, powiększała ból w zmęczonych nieludzko nogach.

Hilary przeszła już większą część drogi xlo szosy, gdy ujrzała stojący pod grupą dębów znajomy samochód. Poczwała, jak tkwiąca w niej wściekłość rozpała się ponownie. Doskonale wiedziała, że Rhodri obserwuje ją w bocznym lusterku. Kiedy zrównała się z samochodem, przechylił się i otworzył drzwi po stronie pasażera.

- Wsiadaj, Hilary - rozkazał.



Odrzuciła do tyłu włosy, które rozplotła natychmiast po opuszczeniu hotelu i spojrzała na niego ze złością.

- Wolę iść - rzuciła dumnie zadzierając brodę.

Zaczął jechać wolniutko obok niej.

- To dobre pięć mil drogi.

- Może będę miała szczęście i ktoś mnie podwiezie.

- Ja cię podwiezę.

- Już ci raz powiedziałam, że wolę iść - wściekłość dodawała skrzydeł jej bolącym nogom.

- Postępujesz nierozsądnie - zauważył z lekkim uśmiechem.

- Wydaje mi się, że mam do tego wystarczające powody!

- Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać. O twojej pracy.

- Mam pracę. Ciagle jeszcze pracuję w bibliotece - z jej oczu strzeliła błękitna błyskawica. - Zanim, oczywiście, uda ci się i stamtąd mnie wyrzucić.

- Teraz mówisz jak dziecko.

Hilary odetchnęła głęboko, starając się opanować swój gniew.

- Proszę, zostaw mnie.

Rhodri zatrzymał samochód i wyskoczył z niego ruszając w stronę Hilary z wyrazem twarzy, który jej się bardzo nie podobał. Bez zbędnych słów wrzucił ją na siedzenie pasażera, sam wskoczył za kierownicę i ruszył tak ostro, że Hilary nie zdążyła odzyskać równowagi.

- Zapnij pasy - mruknął i wypadł na szosę z taką szybkością, że natychmiast go posłuchała.

Hilary zorientowała się nagle, że jadą w złym kierunku.

- Co ty wyprawiasz! - wybuchnęła. - To nie jest droga do Penafon!

- Wiem. Jedziemy w jakieś spokojne miejsce, gdzie będziemy mogli porozmawiać. Ponieważ, o ile wiem, przynajmniej mój samochód zasługuje na twoją pełną aprobatę, nie trać czasu na wymyślanie nowych tortur dla mnie. Całe piękno Vale of Usk rozciąga się przed twymi błękitnymi oczyma.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Hilary siedziała wyglądając spokojnie przez okno.

- Nie spytasz mnie, dokąd jedziemy? - zaczął w końcu.

Nadal go ignorowała, wyglądając z uporem przez okno.

- Czy nie zamierzasz ze mną wcale rozmawiać? - dodał z uśmiechem, który mogła dostrzec kątem oka. To tylko podsyciło płonący w jej wnętrzu ogień. Dolina Usk leżała przed nimi niczym oświetlony słońcem gobelin w kolorach zieleni, rdzy i żółci, obramowany opiekuńczymi wzgórzami. Rhodri skręcił w węższą drogę i ostrożnie pokonywał przyprawiające o zawrót głowy zakręty, wśród wysokich żywopłotów, kierując się ku jakiejś farmie. Gdy do niej dotarli, naciśnął klakson. Uśmiechnięty, ogorzały mężczyzna otworzył bramę, wpuszczając ich na wąską dróżkę, prowadzącą ku błyszczącej w dali wodzie.

- Dziękuję, Bryn - zawołał do farmera i pomachał ręką stojącej w drzwiach domu kobiecie. Po kilku minutach zatrzymał samochód na niewielkiej polance nad strumieniem.

- Dlaczego tu przyjechaliśmy? - spytała Hilary, łamiąc ślub milczenia.

- Kiedy byłem dzieckiem, przyjeżdżałem tu na ryby. Podczas wakacji spędzałem wiele czasu z Garethem Morganem, synem pastora...

- Bratem pięknej Sary - przerwała Hilary i zaczerwieniła się po korzonki włosów, a Rhodri spojrzał na nią uważnie.

- Pamiętasz - zauważył. - Bystre dziecko. Oczywiście Sara była wtedy jeszcze małym pucułowatym brzdącem.

- Ale zmieniła się - stwierdziła sucho Hilary.

- Wszyscy kiedyś dorastamy - powiedział łagodnie Rhodri.

- Chcesz pewnie powiedzieć, że przede mną jeszcze długa droga - Hilary uniosła podbródek. - Myślisz, że jestem dziecinna, bo wściekam się, że mnie wyrzucili.

- Nie. Bo nie chcesz mnie wysłuchać.

- Dobrze. Słucham.

- Przy słuchaniu można jeść - Rhodri wyskoczył z samochodu i wyjął z bagażnika wiklinowy koszyk.

Hilary chciała powiedzieć, że nie jest głodna. Ale była.

- Dlaczego mnie wyrzuciłeś? - spytała sucho.

- Bo nie chciałem, żebyś tam pracowała.

- Dlaczego?

- Z kilku powodów, Hilary, niektóre z nich pewnie rozżłoszczą cię jeszcze bardziej. Powiedzmy więc, że jeśli chcesz robić z sinnie popychadło, rób to gdzie indziej.

- Nie jestem popychadłem. Po prostu pracuję.

- Na pewno są łatwiejsze sposoby niż harowanie dzień i noc na dwóch posadach.

- Na pewno są. Ale nie zauważyłam ich w pobliżu Peiiafon. Poza tym - dodała - w hotelu pracuję - czy też pracowałam - tylko podczas weekendów.

- Na miłość boską, dziecko...

- Przestań mówić do mnie dziecko! - rzuciła rozdrażniona, a Rhodri odwrócił się do niej i powiedział kpiąco:

- Dla kogoś w moim wieku słodka dwudziestolatka jest prawie dzieckiem, naprawdę.

- No tak. Mówiłeś, że muszę dorosnąć. Zapom-

niałam - oznajmiła, choć nie było to prawdą. - W takim razie sędzę, że powinieneś patrzeć na moją chęć do pracy jako na oznakę dojrzałości.

Rhordi nie był przekonany.

- Gzy Candida wie o tym?

- Nie - powiedziała szczerze Hilary. - I będę ci bardzo wdzięczna, jeśli jej nie powiesz - uśmiechnęła się blado. - Sędzę, że to mi się od ciebie należy.

- Jeśli chciałaś doprowadzić do tego, żebym się nadal nad tobą litował, to ci się udało - powiedział z wymuszonym uśmiechem.

- To dobrze - odparła krótko. - Poproszę o jabłko.

Rhodri wręczył jej jabłko i przyglądał się, jak je gryzie.

- Jeśli -. zaczął powoli - znajdę ci jakąś mniej wyczerpującą pracę, to przestaniesz tak się na mnie gniewać?

- To zależy - odparła ostrożnie.

- Od czego?

- Jaka to będzie praca!

- Jeszcze nie wiem. Do wczoraj nie miałem pojęcia, że masz takie problemy. Nie mogę niczego obiecać z góry.

Hilary popatrzyła na niego uważnie.

- Nie wiem, jak mógłbyś pomóc. Pracujesz w Londynie, mieszkasz w Oxfordzie.

- Pamiętaj, że mam tu wielu dobrych znajomych - Rhodri wyjął dwa kubki i termos. - Zobaczą, co się da zrobić.

- Czy nie mogłabym do tego czasu pracować w hotelu?

- Wykluczone. Napij się trochę kawy.

Hilary posłuchała, a jej złość minęła wraz z głodem. Po tak silnych przeżyciach poczuła się senna. Drzewa osłaniały ich od wiatru, a słońce grzało.

Wyciągnęła się na fotelu, leniwie wsłuchując w szum strumyka. Zamrugała oczami, przypominając sobie nagle różne wieczory i wczesne poranki, potem ziewnęła i powieki zrobiły się nagle ciężkie.

Obudziła się nagle. Stopniowo zdała sobie sprawę, że jest zawinięta w koc, a dach samochodu osłania ją przed wiosennym słońcem. Tylko nie było już tak jasno.

- Przepraszam - spojrzała z niedowierzaniem na zegarek. - O Boże, spałam kilka godzin.

- Byłaś zmęczona, Hilary - powiedział surowo. - Nie, nie, zostaw koc. Jest dość chłodno.

Hilary zadrżała i zdała sobie sprawę, że Rhodri ma rację. Spojrzała na niego zmieszana.

- Pewnie spałam jak zabita.

- Bałem się, że cię obudzę zamykając dach, ale chociaż musiałem poruszyć osiem sworzni i sześć haków mocujących, Śpiąca Królowa nawet nie drgnęła. Zaryzykowałem nawet zostawienie cię na trochę i poszedłem pogadać z Brynem i Mary Thomas - popatrzył na nią surowo. - Jesteś przepracowana, Hilary.

- Ten weekend był wyjątkowo ciężki - broniła się. - Wielkanoc, a poza tym otwarcie nowego skrzydła hotelu.

- Zamierzałem cię zaprosić - powiedział i spojrzał w bok. - To była właśnie ta koperta, którą miałem zostawić.

- Dlaczego się rozmyśliłeś?

- Moje drogie dziecko, jeśli pamiętasz, jak rozstaliśmy się tego wieczoru, to dziwne, że pytasz - nagle spojrzał na nią gniewnie. - I potem widzę cię w moim własnym hotelu, niosącą wielką tacę z napojami.

- Proszę - powiedziała rozgniewana - nie zaczynajmy od początku. Zwłaszcza, że masz już pewność,

że nie będę nic więcej nosić, przynajmniej nie w twoim hotelu. Dlaczego nie powiedziałaś mi, że Cwnderwen Court ciągle należy do ciebie!

Rhodri wzruszył ramionami.

- Nie przyszło mi to do głowy. Twoje wypowiedzi na temat mojego domu i pracy były **tak** zjadliwe, że nie uważałem za stosowne przyznanie się do posiadania hotelu.

- Powiedziałaś tylko, że nie interesuje mnie układ, jaki miałeś na myśli - zaprzeczyła gorąco.

- Skąd wiedziałaś, co miałem na myśli? - zapytał słodko. - Nie przypominam sobie, bym cię o cokolwiek prosił. Było tylko kilka bardzo przyjemnych pocałunków. A potem wygłosiłaś referat o mojej moralności.

Hilary spojrzała na niego zamyślona.

- Czyli, innymi słowy, nieco przesadziłam. Wcale nie chciałam iść ze mną do łóżka.

- Mylisz się - Rhodri uśmiechnął się leniwie. - Bardzo chciałem. Ale nie oczekiwałem, że ty zechcesz. A to zasadnicza różnica.

- Przepraszam - rzekła sztywno - chyba wyszłam na idiotkę.

Wyciągnął rękę i pogłaskał delikatnie jej policzek.

- Nie na idiotkę, najwyżej na niedoświadczoną. Chociaż nie potrafię sobie wyobrazić, że jestem pierwszym mężczyzną, który pragnąłby iść z tobą do łóżka.

- Nie, ale pierwszym, któremu... - przerwała i zawahała się. - To znaczy, pierwszym, któremu pozwoliłam osiągnąć punkt, w którym taka możliwość mogłaby być brana pod uwagę.

- To wielki komplement, panno Mason. Czuję się zaszczycony. - Jego palec musnął jej dolną wargę. - Co powiesz na spędzenie paru godzin w kuchni Thomasów tu, na farmie, nad talerzem domowego bekonu i jajek prosto od kury?

Na samą myśl o jedzeniu w brzuchu Hilary rozległo się burczenie, za co przeprosiła chichocząc.

- Dlatego poszedłeś porozmawiać z nimi? Poprosić o jedzenie dla nas?

Rhodri kiwnął głową.

- Jest tylko jeden szkopał. Thomasowie musieli wyjechać do jednego z synów i sama musisz coś przygotować.

- Co takiego! - gwizdnęła Hilary. - Co za nietakt, Rhodri Lloyd-EUis!

- Chodzi ci o nasz samotny pobyt na farmie czy o gotowanie?

Hilary obrzuciła go baczny spojrzeniem.

- O to drugie. Nie sędzę, by mężczyzna taki jak ty, miał ochotę na powtórzenie przedstawienia naszego wspólnego wieczoru.

- Której części? - dopytywał się Rhodri z uśmiechem, zatrzymując auto na podwórzu farmy.

- Wiesz doskonale - odrzekła z godnością, lecz zaraz wszystko zepsuła, odwzajemniając uśmiech, gdy pomagał wyplątać się jej ze zwojów koca.

- Zawinałeś mnie jak mumię - protestowała. - Nie rozumiem, jak mogłam się nie obudzić.

- Mrukneñas tylko kilka razy. Bardzo wytwornie mrukneñas - dodał, biorąc ją za rękę i ruszając w towarzystwie dwóch czarno-białych owczarków collie.

- W porządku, spokój Nip, cisza Bracken - uspokajał warczące psy, które rozpoznały go i zaczęły się do niego łąsić.

- Widać, że dobrze cię tu znają - zauważyła Hilary, kiedy weszli do dużej, kwadratowej kuchni, ciepłej i gościnnej, z dużym, wyszorowanym stołem i krzesłami oraz wielkim walijskim kredensem pełnym błękitnych porcelanowych naczyń pod jedną ze ścian. Pod drugą ścianą stał ciepły piec, co bardzo ucieszyło Hilary.



- Brr! - powiedziała, przytulając się do niego. - To bardzo przyjemne. Czy na pewno Thompsonowie nie będą mieli nic przeciwko gospodarowaniu w ich kuchni?

- Na pewno. Mary zostawiła nam kartkę.

Bekon i jajka w spiżarni - napisała ich nieobecna gospodyni. - Pomidory i grzyby w lodówce. Weźcie sobie, co chcecie. PS: Szarlotka w piecu.

Stół był z jednej strony nakryty haftowanym obrusem, na którym znajdowały się stare srebrne sztuce i kilka błękitnych talerzy, chleb na drewnianej desce, naczynie z żółtym masłem i trójkątnym kawałkiem sera oraz kilka słoików z domowymi przysmakami.

- Pyszności - powiedziała uradowana Hilary i zdjęła fajerkę z pieca, stawiając na nim wielką patelnię. - No dobrze, znasz lepiej dom, to zajmij się spiżarnią, a ja obejrzę lodówkę.

Rhodri przyniósł kawałek bekonu i cztery jajka.

- Myślałem, że nie umie pani gotować, panno Mason - powiedział po powrocie, obserwując, jak kroi bekon i układa plasterki na patelni.

- Nie potrafię zrobić ci boeuf en croute ani nic takiego, ale jajka na bekonie zrobię. Włóż do pieca dwa talerze.

Rozbawiony Rhodri zrobił to, o co go prosiła i wyraził ogromny podziw dla szybkości, z jaką przygotowała posiłek. Rzucili się na jedzenie tak łąpczywie, jakby nic nie jedli podczas pikniku.

- Niezbyt mocno przyprawione - powiedział z pełnymi ustami - ale doskonałe.

- Lepsze niż wczorajsza kolacja? - spytała chytrze Hilary.

- Inne. I - powiedział znacząco - smakuje mi znacznie bardziej. Z oczywistych powodów.

Hilary nie patrząc na niego, nabrała pełną łyżeczkę sosu.

- Z jakich powodów?

- Powiedzmy, że wczoraj widok ciebie, gotowej służyć wszystkim gościom, całkowicie zniszczył mój apetyt. A czy tobie wczorajsza kolacja smakowała?

- dodał.

- Nic nie jadłam - wyznała. Rzuciłam się na łóżko, jak tylko Megan zrobiła mi filiżankę kakao i spałam do rana.

- To tylko potwierdza fakt, że byłaś przepracowana.

I fakt, że twój widok tak mnie zaszokował, pomyślała.

- Mam nadzieję, że nie przyszło ci do głowy odchudzać się? - spytał i podsunął jej ser.

- Nie. A powinnam?

Rhodri beznamyślnie obejrzał ją od stóp do głów. Żałowała, że nie ma na sobie nic lepszego niż stare jeansy i sweter.

- Jesteś sympatycznie zaokrąglona - powiedział obojętnym tonem. - Nie tak smukła jak Candida, ale ona na pewno żyje tylko marchewkami i wodą.

Candida należała do tych szczęśliwych kobiet, które mogły jeść jak koń i nie przytyć nawet o gram. Hilary powiedziała to Rhodriemu z zapałem, który tylko go rozśmieszył.

- No dobrze, dobrze - powiedział, rozkładając ręce z rezygnacją - zapamiętam to. Ani słowa krytyki pod adresem twojej siostry bo sięgniesz po najbliższy ciężki przedmiot.

- Tak jest! - Hilary wstała, żeby zebrać talerze.,

- Chcesz trochę szarlotki pani Thomas?

Oboje zjedli po dużej porcji ciasta i kawałku sera. Następnie Hilary, pomimo protestów, zmuszona została do położenia się na wygodnej, skórzanej sofie, a Rhodri posprzątał i zmył naczynia.

- Pozwól mi przynajmniej powycierać - poprosiła, czując się głupio w roli widza.

- Nie ma mowy. Pracowałeś dzisiaj, a ja nie. Ale nie wyobrażaj sobie, że to mi wejdzie w nawyk.

Hilary obserwowała go uważnie. Zrobiło jej się smutno, gdy zaczęła wyobrażać sobie przyszłość bez spotkań z Rhodrim. Wielka, ciepła kuchnia była niezwykłym miejscem na kolację we dwoje, ale pod wieloma względami znacznie bardziej niebezpiecznym niż restauracja w Afon Arms. Hilary oparła się na poduszce, patrząc jak Rhodri zmywa naczynia.

- Znakomicie sobie radzisz - zauważyła, gdy w końcu usiadł.

- Odwiedzam Thomasów regularnie. Mary zawsze domaga się, bym zjadł z nimi obiad, a ja zawsze pomagam jej w zmywaniu - uśmiechnął się, widząc jej zaskoczenie. - Myślałeś, że zawsze jadam w restauracjach?

- I nie myślałam, że potrafisz zmywać - przytaknęła.

- A jak myślisz, kto to robi, jak jestem w Oxfordzie?

- Nie wiem. Nie masz żadnej służby?

- Nikogo na stałe. Czasem ktoś przychodzi posprzątać i poprać.

Hilary wyobrażała sobie zawsze otaczającą go dyskretną armię służących.

- W rzeczywistości jestem normalnym człowiekiem - poinformował ją z uśmiechem.

Hilary parsknęła śmiechem.

- Z wyjątkiem rodowodu, stylu życia i pewności siebie!

- Żartujesz sobie? - oczy, Rhodriego zwięzły się.

- Przeszkadza ci to?

- Nie.

- To dobrze.

Uśmiechnęli się do siebie, potem oczy ich spotkały

się i uśmiech znikł. Hilary szybko spojrzała w bok, czując że atmosfera się zmienia.

- Powinnam jechać do domu - powiedziała szybko, spoglądając na zegarek. - Państwo Thomas pewnie zaraz wrócą.

- Jeszcze wcześniej. Wrócą dopiero za kilka godzin.

- Och! - Hilary wpatrywała się we własne dłonie.

- Boisz się być ze mną sama?

- Właściwie nie.

- To dlaczego drżą ci ręce? Przyznaję, że sytuacja znacznie bardziej sprzyja uwiedzeniu ciebie, niż nasze wcześniejsze spotkania. Nikt nie wie, że tu jesteśmy, ani że jesteśmy razem.

- Nie martw się, na pewno ktoś widział, jak wyjeżdżaliśmy z hotelu - zapewniła go, zirytowana.

- Ale nikt nie wie, że zatrzymaliśmy się gdzieś razem. Ja powinienem jechać do Oxfordu - Rhodri przerwał, a jego oczy błysnęły. - Chyba, że ktoś czeka na ciebie?

- Nie - powoli pokręciła głową Hilary.

- To wstyd marnować taką okazję.

- Czy nie zapomniałeś o czymś?

- Co masz na myśli?

- Drobny problem mojego wieku, panie Lloyd-Ellis. Jestem tylko kilka tygodni starsza niż podczas ostatniego spotkania - spojrzała na niego stanowczo.

- Możemy po prostu tak siedzieć - otoczył ją ramieniem i przytulił, pogłasał po włosach tak, że głowa jej automatycznie opadła na jego ramię. - Możemy trochę porozmawiać, poznać się lepiej i cieszyć się sobą.

Melodyjny głos i delikatne ręce Rhodriego hipnotyzowały ją. W jego objęciach czuła się odprężona. Westchnęła delikatnie, układając się wygodniej na jego ramieniu. Zwinięta w kłębek, wsunęła stopy pod

siebie i położyła ufnie rękę na jego piersi. Pod dłonią poczuła równe bicie serca i spodobało jej się to. W ogóle cała ta sytuacja bardzo się jej podobała.

- Co cię tak rozbawiło? - zapytał czule.

- Pomyślałam właśnie, jak dziwnie jest siedzieć tak z tobą, kiedy jeszcze dziś rano mogłabym cię zamordować gołymi rękami.

- Zauważyłem to! - zachichotał. - Czy już mi przebaczyłaś?

- Muszę po tym jak mnie nakarmiłeś, ułożyłeś do snu, wmusiłeś bekon i jajka i ukoronowałeś to wszystko pozmywaniem naczyć? - roześmiała się. - Doskonale wiesz jak zmiękczyć kobiece serce!

- Chciałem cię nakarmić i przemówić ci do rozsądku - odciął się. - A reszta to premia.

Hilary przyjrzała mu się i skinęła głową.

- Wierzę ci - przytuliła policzek do jego ramienia.

- To bardzo przyjemne. Ciepło, dobre jedzenie...

- I zawieszenie broni - powiedział Rhodri, śmiejąc się i ściskając ją. - Naprawdę myślałem, że zrobisz mi coś złego, kiedy zabrałem cię do samochodu.

- Nie mogłam nic zrobić, bo mknąłeś jak Alain Prost.

- Byłaś piekielnie zła. Czuję się zdruzgotany. Ciagle się gniewasz?

- Nie. Wolałabym, żebyś nie wyrzucał mnie z hotelu, ale uspokoiliam się na tyle, żeby zrozumieć twoje racje - odsunęła się i uśmiechnęła złośliwie. - Poza tym nie płacili najlepiej.

Rhodri wybuchnął śmiechem i porząsnął głową.

- Coś takiego! Nawet z premią, którą dołożyłem?

- Premia? - Hilary wzruszyła ramionami.

- O czym mówisz?

- Otworzyłaś kopertę? - Jest w mojej torbie w samochodzie.

- Dołożyłem trochę do tego, co przygotowała Erica.

- Nie wiem, czy mi się to podoba - Hilary spojrziała z ukosa. - Wygląda to na łapówkę.

Rhodri z rozpaczą wzniosł oczy ku sufitowi.

- To miała być pomoc. Jeśli nie potrzebujesz pieniędzy, daj je na cele dobroczynne.

- Aż tak dumna nie jestem - zapewniła go. - Tak naprawdę to dobroczynność zaczyna się w domu. Uprzejmie więc dziękuję, panie Lloyd-Ellis. Twój skromny pracownik jest bardzo wdzięczny.

Hilary wstała i złożyła przed nim głęboki ukłon, którego efekt zmniejszał trochę brak spódnicy.

Rozłoszczony Rhodri chwycił ją i z powrotem posadził obok siebie.

- Przestań, Hilary. Zaczynam mieć już tego dosyć. Najważniejsza różnica między nami ma charakter nie społeczny, lecz finansowy. A każdy może zarobić duże pieniądze, jeśli ma odpowiednie wykształcenie i możliwości.

- Jeśli twoje wykształcenie i twoje możliwości to być może.

Ponownie potrząsnął nią, tym razem nie tak uprzejmie.

- Przestań! Pomyśl o innej różnicy między nami. Bardzo dużej różnicy.

- Mam nadzieję, że nie będziesz znowu nudzić o moim wieku.

Rhodri uśmiechnął się i ten powolny, niepokojący uśmiech wytrącił ją z równowagi.

- Nie. Po prostu, moje drogie dziecko, ty jesteś kobietą, a ja mężczyzną. I jeśli idzie o mnie, to tylko ta różnica ma w tej chwili jakiegokolwiek znaczenie.

Przyciągnął ją do siebie i zaczął namiętnie całować.

Hilary wyrwała się i popatrzyła na niego z oburzeniem.

- Nie mam ochoty na sceny w stylu Tarzana i Jane.

- Nie bądź dziecinna - powiedział niedbałe i przyciągnął ją ku sobie. Drugą ujął ją pod brodę, uśmiechając się. - Przypadkiem to ja jestem mężczyzną, a ty, moja droga panna Mason, jesteś, jeśli jeszcze nie kobietą, to na pewno dziewczyną, która wydaje mi się niezwykle ponętą, pomimo piegów, niskiego wzrostu i nieznośnego charakteru.

Hilary próbowała się wyrwać, ale uścisk był zbyt mocny.

- No i co? - spytał ponownie. - Czy mogłabyś szczerze, powtarzam - szczerze powiedzieć, że myśl o moich pocałunkach przeraża cię?

Już otwierała usta, żeby gorąco temu zaprzeczyć, gdy nagle ujrzała jego płonące oczy i załamała się. Szczerze, powiedział. To znaczy, żeby powiedzieć prawdę. A prawdą było to, że nagle najbardziej na świecie pożądaną rzeczą stały się jego uściski i pocałunki.

- Nie - odparła matowym głosem.

- Czy to znaczy, że nie chcesz, żebym cię całował?

- Nie - powtórzyła niemal szeptem - to znaczy, że nie mogę zaprzeczyć, że chcę, żebyś mnie całował.

Nie mogła powiedzieć nic więcej, bo ich wargi spotkały się i przyłgnęły do siebie, mieszały się oddechy i języki, całowali się coraz bardziej namiętnie. Z nieartykułowanym pomrukiem Rhodri położył ją delikatnie i sam położył się obok. Leżeli przytuleni usta przy ustach, pierś przy piersi, czując wzajemnie bicie swoich serc.

Oderwali się od siebie na chwilę i patrzyli sobie w oczy, szare zatapiały się w niebieskich, oddychali jak maratończycy. Później wargi Rhodriego znów spotkały usta Hilary, która mruknęła z rozkoszy, gdy jego ręce zawędrowały delikatnie pod jej sweter i przesuwały się po miękkiej, ciepłej skórze. Zaczął całować jej szyję i odsunął kołnierz swetra, żeby

znaleźć tętniący puls. Drgnęła, gdy na jego dotyk reagowały miejsca, które na pozór nie miały z szyją nic wspólnego. Przytuliła się mocniej, przyciskając biodra do jego bioder, lecz nagle odskoczyła przerażona, wyczuwszy poprzez ubranie niewątpliwy dowód jego pożądania.

- Nie bój się - powiedział chrapliwie. - Obiecuję zatrzymać się na pocałunkach. Ale, jak już powiedziałem, jestem tylko zwykłym śmiertelnikiem.

Hilary zaczerwieniła się, ale pozwoliła mu przytulić się ponownie. W nagłym impulsive chciała odrzucić skrupuły i prosić, żeby zrobił z nią, co chce. Nie bała się już natrętnego dowodu pożądania, przylgnęła do jego bioder, odchylając głowę tak, że mógł ją całować, pytać i otrzymywać odpowiedź.

- Do diabła! - powiedział w końcu, odsuwając ją, żeby móc spojrzeć w jej płonące oczy. - Trzeba przestać. I to już. Inaczej nie odpowiadam za konsekwencje.

- Nie miałam pojęcia - przytaknęła szeptem.  
- A ty?

Rhodri spuścił nogi na podłogę i objął ją ramieniem.

- Powiedzmy, że dobrze wiem, jak szybko pocałunki mogą doprowadzić do czegoś bardziej niebezpiecznego. Nie wiedziałem jednak, że tak gwałtownie zareaguję na twój...

- Entuzjazm? - powiedziała.

Potrząsnął głową, głaszcząc jej splecione włosy.

- Zastanawiam się, czy możesz zrozumieć, co czuje mężczyzna, gdy jego pieszczoty wywołują u kobiety tak burzliwą reakcję? Będąc człowiekiem honorowym, zdołałem nacisnąć hamulce. Ale nie myśl, że było to łatwe.

- Wiem, że nie było - powiedziała Hilary, przytulając się do niego ufnie. - Ze wstydem przyznaję, że



gdyby to zależało ode mnie, nie potrafiłabym nacisnąć na żadan hamulec.

- Chyba wiesz, że to wielki komplement pod moim adresem?

- To naga prawda, Rhodri.

- Dlatego tak pochlebia.

Hilary spojrzała na niego, zagryzając wargi.

- Normalnie tak się nie zachowuję wobec mężczyzn.

- Wiem - pochylił się, żeby ucałować czubek jej nosa. - Pamiętaj, że widziałem, jak potraktowałaś Proberta.

- Skąd taka różnica? - spytała, marszcząc brwi.

- Kiedy on mnie pocałował, byłam wściekła. A teraz chcę, żebyś ty ciągle mnie całował.

- Twoje słowa wywierają fatalny wpływ na moje ciśnienie. Odwiozę cię do domu, zanim znów zaczniemy się całować - Rhodri poderwał się i zadał kłam swoim słowom, biorąc ją w ramiona i całując kilka razy, zanim opuścili ciepłą kuchnię Mary Thomas.

- Jak się nazywa ta farma? - spytała Hilary, gdy jechali już do Penafon.

Rhodri zawahał się.

- Cwnderwen Farm - odparł, po chwili.

- To znaczy, że kiedyś była twoja? - Hilary rzuciła mu szybkie spojrzenie.

- Muszę niechętnie wyznać - westchnął - że Thomasowie są tylko dzierżawcami. Ścisłe mówiąc moimi dzierżawcami.

- Ale zmywasz naczynia w kuchni pani Thomas - uśmiech Hilary był wymuszony.

- Robiłem to, kiedy byłem dzieckiem, nie widzę powodu do zmiany. Mary jest solą tej ziemi.

- Na pewno tak. Ale teraz rozumiem, dlaczego pozwoliła ci rządzić się w kuchni - droite de seigneur i te rzeczy.

- Myślę, że pański przywilej dotyczył innych rzeczy - odparł, śmiejąc się. - I nie używaj tych miłych francuskich zwrotów w obecności Bryna Thomasa, bo on jest bardzo odczytany i mógłby się wściec, choć Mary jest już babką. My, Celtowie, jesteśmy, jak wiesz, zazdrośni o nasze kobiety.

Gdy Rhodri zatrzymał samochód na Glebę Row, Hilary zdumiała się, słysząc, jak zegar na wieży kościelnej wybija dziesiątą.

- Jeszcze całkiem wcześnie - powiedziała, odpinając pasy.

T Rzeczywiście. Nikt nie może ci zarzucić, że wracasz późno - Rhodri uśmiechnął się i dotknął ręką jej warg.

- Dziś nie wejdę na te schody. Moja samokontrola została już wystawiona na dostatecznie ciężką próbę.

- A mógłbyś tutaj pocałować mnie na dobranoc? - spytała niewinnie.

- O, tak - westchnął, biorąc ją w ramiona. - Z największą przyjemnością. - Pocałunek trwał długo.

- Lepiej już pójdę - Hilary na oślep otworzyła drzwiczki, a Rhodri wysiadł z samochodu i podał jej torbę, trzymając coś w drugiej ręce.

- Obejrzyj to lepiej - powiedział nieswoim głosem.

- Co to jest?

- Kawałek aparatu zapłonowego twojego Mini.

- To ty zepsułeś mój samochód? - spojrzała mu prosto w oczy i wyrwała ten przedmiot z ręki.

- Ujmijmy to inaczej - powiedział szybko.

- Chciałem zmusić cię w jakiś sposób do spędzenia ze mną paru godzin.

- I jak ja mam to naprawić? - spytała ze złością.

- Nie jestem mechanikiem.

- Nie martw się. Wpadnę teraz do hotelu i naprawię, kiedy nikt nie będzie patrzył.

- Będę musiała pojechać tam jutro autobusem - westchnęła Hilary.

- Nie powiem, kochanie, że mi przykro, bo, szczerze mówiąc, to nieprawda. Był to dla mnie wyjątkowo przyjemny dzień, choć moja towarzyszka część jego przespała.

Hilary złagodniała i uśmiechnęła się.

- Przykro mi.

- Wieczór wspaniale mi to zrekompensował - powiedział, a Hilary poczuła, że jej policzki stają się gorące.

- Lepiej już pójdę - szepnęła i uśmiechnęła się nieśmiało. - Dziękuję za ten dzień, Rhodri. Bardzo mi się podobał.

- Cały dzień?

- Tak. Cały. Dobranoc - i szybko wbiegła po schodach, czując na sobie cały czas jego wzrok.

Hilary była szczęśliwa. Nastawiła czajnik, znalazła jakieś herbatniki do kawy, obejrzała stary czarno-biały film w telewizji. W czasie jednej z przerw na reklamę przypomniała sobie o kopercie i wyjęła ją, z torby. Było tam zestawienie jej zarobków, zgodne z oczekiwaniami. Ale była też mała zaklejona koperta z jej imieniem wypisanym tą samą ręką, co zaproszenie, którego nigdy nie otrzymała.

Hilary rozdarła kopertę i wytrzeszczyła oczy, widząc kilka banknotów włożonych w kartkę, podpisaną literą R.

„Martwię się o ciebie. Proszę przyjmij to jako chwilową pomoc, dopóki nie znajdę ci jakiegoś mniej męczącego sposobu dorabiania”.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy Hilary wróciła do biblioteki, musiała odpowiedzieć na wiele pytań Olwen, która chciała dowiedzieć się czegoś o przyjęciu.

- Nie miałaś racji, Rhodri Lloyd-Ellis nadal jest właścicielem Cwnderwen Court, tylko ktoś inny go prowadzi.

Olwen popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Nie wiedziałam o tym. Właściwie to należy do niego wiele rzeczy w okolicy. Dobrze tu o nim mówią. Nie rozumiem tylko, dlaczego taki atrakcyjny mężczyzna jest samotny.

Hilary sięgnęła na najwyższą półkę z literą A.

- On był już kiedyś zaręczony, prawda? - spytała niedbale.

- Myślisz o tej sprawie z Sarą Morgan, córką pastora? - Olwen wzruszyła ramionami. - To była kłapa. Jednego dnia byli razem na weselu jej siostry jak para gołąbków. Drugiego dnia Sara wychodzi - w tym samym kościele wyobraź sobie - za swojego szefa. Wszyscy mówili, że to podejrzana sprawa.

Hilary chciała dowiedzieć się czegoś więcej, ale przyszło zbyt wielu czytelników, żeby mogły rozmawiać. Podczas przerwy Olwen opowiadała o dziecku, urodzonym właśnie przez jedną z jej sąsiadek i trudno było poruszyć temat przeszłych miłości Rhodriego, nie wzbudzając podejrzeń. Po zamknięciu biblioteki Hilary złapała autobus do hotelu i ukradkiem wsiadła do samochodu, ciesząc się że w porze kolacji nie kręci się tu nikt znajomy. Szybko od-

jechała, żeby być w domu na wypadek telefonu Rhodriego.

Telefon dzwonił kilka razy. Za pierwszym razem była to Candida, pytająca o weekend, później rodzice z tym samym pytaniem, w końcu z ulgą usłyszała oczekiwany głos.

- Jak się dziś czujesz, Hilary? - spytał Rhodri.

- Po prostu znakomicie. A ty?

- Ja też. Zabrałaś samochód?

- Tak. Czułam się, jakbym go kradła. Ale udało mi się odjechać niezauważenie.

- To dobrze. Nie chciałbym po raz drugi narazić się na wybuch twojego gniewu.

- Nie jestem taka straszna!

- Nie? Mówisz do człowieka, który nie tylko znalazł się na drugim końcu twojego kija hokejowego, ale widział też na własne oczy twój imponujący prawy sierpowy.

- Jestem zupełnie niegroźna - roześmiała się Hilary.

- Nie powiedziałbym tego. Miłość do ciebie może przynieść wiele skutków ubocznych. Cierpiałem dziś cały dzień, nawet w czasie zebrania. Myślałem o tym, jak czułaś się w moich ramionach, jak twoje usta otwierały się...

- Przestań! Przestań! - prosiła, a Rhodri roześmiał się.

- Wczoraj tak nie mówiłaś!

- To nie jest w porządku!

- Ja czy moje pocałunki?

- Mówię o pieniądzach, które mi dałeś. To nie jest w porządku.

Teraz Rhodri zamilkł na chwilę.

- Ponieważ dałem ci je wcześniej - mówił wolno - nie myślisz chyba, że miało to coś wspólnego z tym, co działo się później?

- O Boże nie, nie to mam na myśli - Hilary zrobiła się purpurowa. - Poza tym myślałam, że pieniądze wchodzi w grę, kiedy chodzi o coś poważniejszego niż pocałunki.

- Tego nie wiem - zapewnił ją niewinnie. - Ale jeśli pieniądze nie dają ci spokoju, traktuj je jako pożyczkę.

- Dobrze, dziękuję ci, Rhodri. Dołożę je do moich oszczędności.

- Na co oszczędzasz?

- Pewnie na deszczowy dzień. Dobranoc. Dziękuję za telefon.

- Dobranoc, Hilary. Zanim pójdziesz spać, sprawdź, czy zamknęłaś drzwi.

Hilary podeszła do łóżka zadowolona z życia, dopóki nie uświadomiła sobie, że Rhodri nie wspomniał o następnym spotkaniu. Ale nawet wtedy była pewna, że on o nim myśli.

Miała rację. Po kilku dniach znowu zadzwonił.

- Czy myślisz, że mogłabyś wyżebrać u Candidy nocleg na ten weekend? - spytał. - Sądzę, że wiem jak rozwiązać twoje problemy finansowe, ale musisz tu przyjechać i porozmawiać z pewnym moim znajomym.

- Jeśli to praca w Oxfordzie, to niewielki z niej pożytek - powiedziała z powątpiewaniem.

Rhodri głośno westchnął.

- Załóż, że mam dość rozsądku, żeby zdawać sobie z tego sprawę. To jest coś, co możesz robić w wolnych chwilach w domu.

Candidę bardzo uradowała perspektywa wizyty siostry, zwłaszcza gdy usłyszała, że kryje się za tym Rhodri.

- Jasne, że możesz przyjechać. Ale co to za pracę Rhodri chce ci załatwić? Brzmi to dość podejrzanie.

- Nie otwieram salonu masażu! - zapewniła ją Hilary. - Na pewno będzie to coś bardzo przyzwoitego.

- On jest takim szlachetnym rycerzem?

Hilary zastanawiała się przez chwilę.

- Tak. Myślę, że trafiłaś w sedno, droga siostrze. To człowiek o niezłomnych zasadach.

- W przeciwieństwie do swojego kuzyna - gorzko rzuciła Candida. - On jest zupełnie inny. Nie mogę otworzyć gazety, żeby nie znaleźć jego zdjęcia z główną bohaterką tej przekłętą sztuką.

- Przecież musi to robić - praktycznie zauważyła Hilary. - To przysparza mu popularności.

- Ale mnie denerwuje. No już dobrze, nie mówmy o tym.

Było już późne popołudnie, zanim Hilary udało się wyjechać. Jej Mini kaszlał przy prędkości przewyższającej osiemdziesiąt kilometrów na godzinę i gdy wreszcie dojechała pod dom Candidy, ta zaczynała się już niepokoić.

- Gdzie byłaś? Już wyobrażałam sobie różne straszne rzeczy.

- Cześć, kochanie. Przepraszam, że się spóźniłam, ale jechałam powoli. Ten stary gruchot nie lubi się spieszyć.

- Rhodri dzwonił - powiedziała Candida, kiedy weszły do domu. - Wpadnie później.

Przy herbacie, Candida zasypała ją pytaniami o pracę i życie w Penafon, delikatnie pomijając wszelkie aluzje do Rhodriego, dopóki Hilary sama nie poruszyła tego tematu. Candida otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia, kiedy dowiedziała się, że Rhodri nie tylko jest właścicielem najlepszego hotelu w okolicy Penafon, ale też że jej siostra pracowała tam w wolne dni i została wyrzucona, gdy zobaczył ją w hotelowym uniformie z tacą pełną kieliszków.

- Chyba bardzo mu się podobasz, Hilly.

- Chyba tak.

- A czy on też ci się podoba? - oczy Candidy zwięzły się.

- Oczywiście - odpowiedziała beztrąsko. - Komuż by się nie podobał? A chociaż do tej pory nie zależało mi bardziej na żadnym mężczyźnie, to myślę, że jakoś potrafię sobie z tym poradzić.

- Miejmy nadzieję - w głosie Candidy znowu zabrzmiała gorycz - Tylko się nie zakochaj.

Ponieważ najwyraźniej nie miała ochoty kontynuować tego tematu, Hilary nie wspomniała o Jacku Wynne Jonesie, czując, że nie wszystko jest w porządku. Zmieniła szybko temat pytając o Neli, która była pielęgniarką w John Radcliffe Hospital.

- Ma wolny weekend i pojechała odwiedzić rodziców w Coventry. Mamy całe mieszkanie dla siebie - odpowiedziała Candida - Zresztą, ostatnio i tak rzadko ją widuję. Cały swój wolny czas spędza z nowym przyjacielem ze szpitala - podskoczyła nagle na głos dzwonka telefonu, a jej oczy zajaśniały, gdy spojrzała na zegarek. Jednak po odebraniu telefonu mina jej trochę zrzędła.

- To do ciebie - wręczyła jej słuchawkę. - Lecę na górę przebrać się.

- Halo - odezwała się ostrożnie Hilary, śledząc dość wolną wspinaczkę swej siostry po schodach.

- Nareszcie! - zabrzmiał głos Rhodriego. - Nie spieszyłaś się specjalnie, Hilary.

- I ty też? Właśnie Candida skończyła mowę o tym samym. Zapominasz, że mój Mini nie jest tak szybki jak twój wóz?

- No dobrze, skoro już dotarłaś, to szykuj się, bo właśnie czekam na mojego kompana. Problem w tym, że nie wiem, kiedy tu się zjawi, a nie mogę się już ciebie doczekać. Czy nie mogłabyś zmusić twojego Mini do przyczołgania się tutaj?



Myśl o niecierpliwości Rhordiego wprawiła ją w stan takiej euforii, że przyczołgałaby się do niego na kolanach.

- Myślę, że mi się uda - odparła niedbale, po czym przygryzła wargę. - Przepraszam, Rhodri, czy mogę prosić cię o pewną uprzejmość?

- O cokolwiek w świecie! - odrzekł natychmiast.

- Chciałam jedynie zapytać, czy miałbyś coś przeciw przyjsciu Candidy razem ze mną. Chyba jest w małej depresji.

- Czyżby ci nie powiedziała, że właśnie ją zaprosiłam?

- Nie, nie powiedziała - uśmiechnęła się promiennie Hilary, zapominając, że Rhodri jej nie widzi.

- Cudownie, wszystko ustalone, powiedz mi tylko, gdzie was znaleźć.

Hilary odłożyła słuchawkę i poszła na górę do małego pokoiku. Czuła się dziwnie. Oczywiście Rhodri zaprosił także Candidę. Dlaczegożby nie? Rozpakowała swój niewielki bagaż, powiesiła ubranie w szafie. Aż podskoczyła, kiedy Candida niespodziewanie klepnęła ją w ramię.

- Czy Rhodri powiedział ci, że mnie też zaprosił na wieczór? - spytała siostra.

- Tak. To świetnie! - potwierdziła.

- Nie bądź taka zadowolona! Pewnie jestem potrzebna, bo ma to być spotkanie zapoznawcze.

- Co?!

- Tak, tak. Ten zaproszony człowiek jest rozwodnikiem i nie zna nikogo w Oxfordzie. Rhodri na pewno myśli, że powinnam dopełnić kwartetu - Candida wzruszyła ramię. - Czemu nie? Zawsze to lepsze niż siedzenie w domu i robienie na drutach - chwyciła Hilary za rękę. - Właśnie! Coś ci zrobiłam. - Hilary roześmiała się i pozwoliła zaciągnąć się do sypialni, żeby ocenić wełnianą bluzkę i spódnicę, leżące na łóżku.

- Wspaniała! Ty masz talent! - uśmiechnęła się do siostry.

- Byłam pewna, że będzie pasować do twoich włosów. Przymierz. Mam nadzieję, że zrobiłam odpowiedni rozmiar.

Hilary najpierw wzięła prysznic, potem włożyła beżowy jedwabny komplet bielizny, który Candida koniecznie chciała jej pożyczyć i parę najcieńszych pończoch, trzymanyh na specjalne okazje. Na to naciągnęła dość krótką i wąską spódnicę.

Dziewczęta z niewielkim spóźnieniem dotarły na spokojną, wysadzaną drzewami ulicę, przy której mieszkał Rhodri.

- To jego dom? - spytała Candida, patrząc przez wysoką, żelazną bramę na solidny budynek.

- Tak. Wielki, prawda? - odpowiedziała przygnębionym głosem Hilary, zamykając samochód.

- Rzeczywiście bardzo ładny. No chodź, głup-tasku, nie ma na co czekać - Candida nacisnęła dzwonek, ukryty obok podwójnych szklanych drzwi. Rhodri otworzył natychmiast, jakby czekał po drugiej stronie. Ucałował obie dziewczyny i wprowadził je do holu, który Hilary tak dobrze pamiętała ze swej pierwszej, niezbyt udanej wizyty.

- Hello - powiedziała, zaróżowiona i pozbawiona tchu po pocałunku Rhordiego, wyraźnie dłuższym niż ten, którym obdarzył Candidę.

- Spóźniłyście się - powiedział oskarżycielskim tonem, a potem, gdy pomógł im zdjąć płaszcze, aż gwizdał z zachwytem. - Na to warto było czekać.

Candida miała na sobie jedną z własnoręcznie zrobionych kreacji. Sukienkę z pięknej, czarnej wełny, bez żadnych ozdób poza jej własnymi włosami i skórą, i - jak zwykle - wyglądała wspaniale;

- Dziękuję, Rhodri - powiedziała pogodnie. - odzie jest ten mężczyzna, którego mam zabawiać?

Roześmiał się i objął Hilary ramieniem.

- W tej chwili go tu nie ma. Popełnił błąd, ucinając sobie zbyt długą drzemkę po zakrapianym obiedzie ze swym synem. Właśnie zadzwonił i powiedział, że dopiero wstał. Ustaliłem, że spotkamy się w foyer hotelu, a później pójdziemy gdzieś na drinka i na kolację.

Pomimo pełnego niechęci grymasu Hilary Candida poprosiła o pokazanie im domu. Trzymała siostrę cały czas u swego boku, a Rhodri oprowadzał je po pokojach z wysokimi oknami i meblami wywiezionymi z Cwnderwen Court zanim powstał tam hotel.

Candida nie szczędziła pochwał, ale Hilary nie odezwała się wcale i była raczej przygnębiona. Dom był na miarę właściciela.

- Podoba ci się mój dom, Hilary? - spytał Rhodri półgłosem, kiedy Candida oglądała kolekcję porcelany po drugiej stronie pokoju.

- Bardzo. Pasuje do ciebie.

Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Hilary nie miała zamiaru mu wyjaśniać, że dom ją peszył i ucieszyła się, że Candida spytała o mężczyznę, z którym mieli się spotkać.

- Nazywa się Drew Redman - powiedział Rhodri. - Zajmuje się między innymi drukowaniem. I to może być coś dla Hilary.

~ W jaki sposób? - spytała zdziwiona.

- Wolę, żeby on sam to wyjaśnił.

Ku ich zaskoczeniu przyjechała po nich takśówka.

- Będę mógł napić się i nie martwić o powrót - wyjaśnił Rhodri.

Hilary zawsze lubiła patrzeć, jakie wrażenie robi Candida na mężczyznach, widzących ją po raz pierwszy. Drew Redman nie mógł uwierzyć swoim oczom,

gdy witał ich w foyer Randolph Hotel. Miał ciemne, siwiejące na skroniach włosy, szczupłą sylwetkę, sympatyczną twarz i ciemne oczy, zdaniem Hilary na pewno inteligentne, tylko w tej chwili zbyt oszołomione.

- Dobry wieczór - powiedział, zapominając puścić dłoń Candidy.

Candida odpowiedziała uśmiechem, który oszołomił go jeszcze bardziej.

- Dobrze pan spał, panie Redman? Domyślałam się, że obiad z synem był dość wyczerpujący.

- To jeden z minusów dojrzalego wieku - odparł ze smutnym uśmiechem. - Drzemka staje się nie tylko pożądana, ale też niezbędna.

- No, no Matuzalemie - Rhodri poklepał go po plecach. - Zdołasz jakoś dojść do Turf Tavern.

- Nie chcecie zjeść kolacji tutaj? - zdziwił się Redman.

Patrzył na Candidę, wyraźnie przekonany, że dla kogoś takiego hotel jest bardziej odpowiednim miejscem niż bar, o którym mówił Rhodri.

- Nie - odpowiedziała Candida z uśmiechem, na który nałożył się przelotny cień, - Na pewno Hilary będzie wołała mniej formalne miejsce. Ja też.

Hilary podobał się spacer o zmroku wzdłuż Broad Street. Drew Redman szedł z przodu z Candidą, która oczarowała go bez najmniejszego wysiłku.

- Drew chyba zapomniał o nadchodzącej starości - mruknął Rhodri, który został w tyle z Hilary.

- On chyba nie jest taki stary, prawda? - uśmiechnęła się. - Ile lat ma jego syn?

- Tyle co ty. Z tego wynika, że mógłby być twoim ojcem.

Hilary uśmiechnęła się złośliwie.

- Naprawdę? Czy ty też patrzysz na mnie ojcowskim wzrokiem?

Rhodri spojrział na nią gniewnie i zaczął iść tak szybko, że chcąc dotrzymać mu kroku, Hilary musiała niemal biec.

- Nie - rzucił krótko - nie patrzę.

Dogonili pozostałych koło Bath Place, gdzie Hilary z podziwem patrzyła na urocze pastelowe domy, nachylone wobec siebie pod dziwnym kątem. Potem skręcili w lewo w bramę ogrodu Turf Tavern, schowanego pod miejskim murem, w cieniu dzwonnicy New College.

- To trochę dziwne, że nazywa się ono „nowe”, a stoi tu od sześciu stuleci - zauważyła Gandida, której uśmiech ułatwił im przejście przez zatłoczony, przytulny bar i znalezienie stolika.

- Określenie „nowy” ma w Oxfordzie znaczenie względne. Sądzę, że kolegium pochodzi z trzynastego wieku, ta gospoda też - powiedział Rhodri i objął Hilary ramieniem.

Gospoda bardzo jej się podobała. Przyjęła wszystkie sugestie Rhordiego dotyczące jedzenia i później nie miała pojęcia, co właściwie zjadła, tak była podniecona otoczeniem i zaprawionym korzeniami jabłecznikiem.

- Jak pan widzi - powiedziała z ironią Candida do Drew Redmana - mojej siostrze znacznie bardziej podobają się takie miejsca niż wytworne hotele.

Roześmiał się i pochylił przez stół, żeby porozmawiać z Hilary.

- Rhodri powiedział mi, że jest pani bibliotekarką gdzieś w walijskiej głuszy.

- Piękne małe miasteczko Penafon - potwierdziła.

- I wieczorami ma pani dużo wolnego czasu?,

- Oczywiście. Rhodri powiedział, że ma pan pewną pracę, którą mogłabym wykonywać w domu.

- Proszę, mów mi Drew. - Wyjaśnił jej, że jego

firma zajmuje się sprzedażą wytwornych druków ślubnych.

Hilary ze zdziwieniem dowiedziała się, że jej zadaniem byłoby codzienne kupowanie dzienników takich jak The Times czy Telegraph, wyławianie zapowiedzi ślubów i spisywanie adresów rodziców panien młodych na specjalnych fiszkach.

- Musisz sprawdzić, którzy z nich mogliby kupić nasze ślubne zestawy - uśmiechnął się. - Oczywiście, jeśli panna młoda mieszka w Timbuktu, to pożytek będzie niewielki.

- To chcesz tylko, żebym co wieczór przejrzała gazety i przysłała ci adresy?

- Tak. Co kilka dni. Będę ci płacił pewną sumę za godzinę i myślę, że mogłabyś poświęcić na to osiem do dziesięciu godzin tygodniowo. Boję się, że może to być nudne.

- Nie bardziej niż czekanie przy stoliku i bieganie po schodach z tacą porannej herbaty - powiedział stanowczo Rhodri.

- To prawda - przyznała Candida. - To jest coś wymarzonego dla Hilary. Dziękuję ci, Drew.

Przez chwilę Hilary czuła się urażona, że oni tak ochoczo układają jej życie, ale stłumiła ten odruch.

- Cześć, tato - odezwał się jakiś głos z tyłu i Drew zerwał się, trochę zażenowany. Wysoki, młody człowiek stał obok i uśmiechał się, oczekując prezentacji.

- Nie wiedziałem, że wpadnę na ciebie wieczorem - powiedział trochę podniecony ojciec. - Myślałem, że umówiłeś się z przyjaciółmi. Te piękne panie to Candida Mason i jej siostra Hilary. Rhodriego Lloyd-Ellisa oczywiście już znasz.

Młody człowiek uklonił się, wy dobył skądś krzesło i usiadł na nim obok Hilary. Ku jej zaskoczeniu był wyraźnie bardziej zainteresowany nią niż Candida, wypytywał o jej pobyt w Oxfordzie i wszystko

inne, co tylko gotowa była mu o sobie powiedzieć. Miał, jak ojciec, ciemne włosy i błyszczące piwne oczy, które patrzyły na jej twarz z nieskrywanym zainteresowaniem. Studiował filologię angielską i po kilku minutach Hilary pograżyła się w dyskusji o współczesnej literaturze amerykańskiej. Była nią tak pochłonięta, że gdy Rhodri dotknął jej ramienia, przestraszyła się.

- Jeszcze raz pytam, Hilary, czego się napijesz?

- Soku pomarańczowego albo czegoś takiego

- odparła i odwróciła się do Andrew Redmana.

- Wiesz, nie zgadzam się z tobą - w książce Toni Morrisona znalazłam nowe ujęcie niewolnictwa.\_\_\_\_\_

I ponownie zagłębili się w dyskusję, którą w końcu przerwała Candida.

- Już czas, dzieci. Wychodzimy.

Hilary poderwała się zażenowana, gdyż dostrzegła kamienną twarz Rhordiego i uświadomiła sobie, że większą część wieczoru spędziła na rozmowie z Andrew i nie zamieniła ani słowa z innymi.

- Przepraszam. Czasem się, niestety, zapominam.

- Było mi bardzo przyjemnie - powiedział Andrew, wyraźnie nie dostrzegając chłodnej atmosfery.

- Jak długo zostaniesz w Oxfordzie?

- Tylko do jutra - powiedziała Hilary, czując lodowate spojrzenie Rhordiego.

Młody człowiek chciał coś jeszcze powiedzieć, ale Drew Redman rzucił mu wymowne spojrzenie.

- Lepiej idź do przyjaciół, Andrew - powiedział cicho. -Spotkamy się na śniadaniu.

Gdy wracali do Randolph Hotel, gdzie czekali na taksówkę, Hilary była przygnębiona. Nie ulegało wątpliwości, że i Rhodri, i Candida mieli pretensję, że nie przyłączyła się do rozmowy. W taksówce Rhodri nie próbował nawet usiąść między nią a siostrą,

a kiedy dotarli do domu Candidy, kazał taksówkarzowi czekać i nie przyjął zaproszenia na kawę.

- Chyba dzwoni telefon - taktownie powiedziała Candida. - Dobranoc, Rhodri i dziękuję za miły wieczór.

Pobiegła do domu, pozostawiając ich samych.

Rhodri patrzył na Hilary w świetle padającym z werandy, a jego twarz była przerażająco surowa.

- Przyprawdę twój samochód jutro rano - powiedział.

- Dziękuję.

- O której chcesz jechać do Penafon?

- Jeszcze nie wiem. Myślę, że po południu - rzuciła mu smutne spojrzenie. - Naprawdę nie chciałam być niemiła, Rhodri.

- Właściwie to nie byłaś niemiła - pogłaskał ją co włosach. - Może nawet dobrze się stało. Zobaczyłem cię z kimś w twoim wieku. To mi uświadomiło, że te piętnaście lat różnicy to cholernie dużo. Nie wiem, czy można nad taką przepaścią zbudować most.

Wstrząsnął nią zimny dreszcz.

- Naprawdę tak myślisz? - spytała bardzo spokojnie.

- Trzeba się nad tym zastanowić - dotknął delikatnie jej policzka. - Licznik bije. Lepiej już pójde. Spotkamy się jutro rano.

- Tak - odparła głucho. - Dobranoc.

Patrzyła, jak idzie dróżką w stronę bramy, a później odwróciła się i weszła do domu, nie sprawdzając nawet, czy pomachał jej przed wejściem do taksówki.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Hilary była bardziej zła niż załamana, gdy bez końca przewracała się w łóżku. Denerwowała ją myśl, że zaledwie przed kilkoma dniami dla Rhodriego jedyną istotną różnicą między mmi była płęć, a dziś, nagle, tylko z powodu zupełnie niewinnej pogawędkki z Andrew Redmanem wszystko się zmieniło. Teraz wydawało się, że albo ona jest za młoda dla niego, albo on za stary dla niej. Wcale mu to nie przeszkadzało w kuchni na farmie, myślała, zagryzając zęby.

Przewróciła się na plecy i popatrzyła gniewnie w sufit. To jasne, że najmądrzej będzie zapomnieć o Rhodrim Lloyd-Ellisie. Musiała przyznać, że nie jest to człowiek, o jakim może marzyć bibliotekarka, o ile jest przy zdrowych zmysłach.

Następnego ranka wstała zdecydowana przywitać Rhodriego, kiedy przyprowdzi samochód, zimno i zdawkowo. Dać mu do zrozumienia, że całkiem odpowiada jej przyjacielski charakter ich znajomości. Wiedziała, że raczej umrze, niż da mu poznać to, co naprawdę czuje.

Candida właściwie odczytała poranny nastrój siostry.

- Pewnie to dlatego, że ja też tak się czuję - zapewniła ją przy kawie, gdyż żadna z nich nawet myśleć nie chciała o innym śniadaniu. - Właściwie dlaczego? Nie podobał ci się wieczór? Drew Redman jest całkiem sympatyczny. I zupełnie stracił dla ciebie głowę.

- On jest miły - westchnęła Candida - ale to nie

Jack. A Jack nie tylko nie stracił dla mnie głowy, ale nawet wydaje mi się, że ten idiota ciągle myśli o odebraniu Davy Leo Seymourowi. To nie byłoby mądre, bo jestem pewna, że Leo zabiłby go przy pierwszej próbie.

- A ja usłyszałam, że powinnam bawić się z kumpkami w moim wieku - jęknęła Hilary. - A to na pewno dlatego, że Rhodri ciągle tęskni do pięknej córki pastora, a niech ją...!

- Taki nasz los! - westchnęła Candida.

Hilary nagle się poderwała.

- Pójdę do kiosku po inną gazetę. Tę przeczytałam już całą.

- Kup jakieś czekoladki. Możemy sobie pozwolić na małe łakomstwo na pociechę.

Hilary wyładowała się, pokonując drogę do pobliskiego centrum handlowego niemal biegiem. W kiosku kupiła kilka niedzielnych gazet i dwie duże tabliczki czekolady, potem wróciła dłuższą drogą wolniejszym krokiem, ciesząc się słońcem, które przebijało się przez poranne chmury. Podczas spaceru nieustannie wracała myślami do Rhodriego. Pochłonięta rozmyślaniami stwierdziła w pewnej chwili, że pomyliła drogę.

Ku swej irytacji potrzebowała prawie pół godziny, by znaleźć ulicę, przy której mieszkała Candida. Serce jej zabiło mocniej, gdy zobaczyła zaparkowanego przed domem swojego Mini. Zwolniła i zaczęła głębiej oddychać. Idiotko, mówiła do siebie. Tylko spokojnie. Podziękuj mu za uprzejmość, a potem wsiadaj do samochodu i jedź do Penafon najszybciej, jak możesz.

Była tak zatopiona w myślach, że omal nie dostała ataku serca, gdy jakiś głos zawołał z przesadnym podmiejskim akcentem:

- Hej, laleczko! Przejedziesz się ze mną?

Rozejrzała się zaskoczona. Zatrzymał się przed nią długi, błękitny samochód, parkując tuż za jej Mini. Wyskoczył z niego wysoki, roześmiany mężczyzna.

- Jack! - krzyknęła zaskoczona, a twarz jej rozjaśniła się na jego widok. - Skąd się wzięłeś?

- Z mojego łóżka, i to bardzo wcześnie — odparł wesoło i otworzył przed nią furtkę. W dzinsach i białym swetrze wyglądał jak ucieleśnienie dziewczęcych marzeń. - Założę się, że dużo ryzykowałem zaczepiając cię w ten sposób.

- Nie nokautuję każdego mężczyzny, którego spotkam - odparła ponuro. - I w ogóle, co ty tu robisz? Candida nic mi nie wspomniała, że masz przyjść.

- Zamierzałem zrobić jej niespodziankę - przyznał się z zadowoleniem, po czym w jego oczach pojawił się cień wątpliwości. - Uważasz, że nie będzie zadowolona?

- Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać! - stwierdziła Hilary otwierając drzwi kluczem Candidy.

- Wślizgnijmy się po cichutku, żeby ją zaskoczyć zniemacka - szepnął Jack i położył dłoń na ustach Hilary, która usiłowała protestować. Pociągnął ją za sobą, otwierając nagle drzwi do salonu, ale jego śmiejące się czarne oczy błysnęły wściekle na widok Candidy w objęciach Rhodriego.

- Niespodzianka, niespodzianka! - wycharczał Jack głosem, którego nie rozpoznałaby żadna z jego wielbicielek.

Pięści Hilary zacisnęły mocno, gdy Candida i Rhodri odskoczyli od siebie gwałtownie na ich widok. Twarz siostry wyrażała najwyższe przerażenie, natomiast w oczach Rhodriego dostrzegła rozbawienie, które znikło po napotkaniu oskarżycielskiego wzroku Hilary. Przez kilka sekund panowała nieprzyjemna cisza, po czym Candida i Jack zaczęli mówić równo-

cznie. Rhodri nawet nie usiłował odezwać się, zatem Hilary wypadła z salonu i popędziła na górę, żeby się spakować. Chwilę później wkroczył do jej pokoju zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

- Nie wyobrażaj sobie niestworzonych rzeczy - zaczął bez wstępów.

- Jestem co prawda młoda, ale nie beznadziejnie naiwna - przerwała mu. - Poza tym, nic mnie to nie obchodzi - zaśmiała się gniewnie. - Musiałam zejść Jackowi z drogi. Wyglądał tak, jakby chciał natychmiast rzucić się do bójki.

Rhodri chwycił ją za ramiona i potrząsnął lekko.

- Hilary, zamknij się i posłuchaj...

- Właśnie że nie! A niby dlaczego? Absolutnie nie obchodzi mnie twój pociąg do Candidy! Nikt się temu nie dziwi. Chcę cię tylko ostrzec, że jesteś na straconej pozycji. Ona naprawdę szaleje za Jackiem - spróbowała uwolnić ramiona z uścisku, ale jego palce trzymały tak mocno, że rzuciła wściekle: - Brutal! - po czym dodała z zawziętością. - Oddaj kluczyki od mojego samochodu, proszę!

- Nie dam, dopóki mnie nie wysłuchasz! - zgrzytnął zębami.

- Czego? Wysłuchałam wszystkiego wczoraj, pamiętasz? Powiedziałeś, że jestem zbyt młoda. I że nie pasujemy do siebie. Nigdy nie miałam co do tego wątpliwości - zapewniła go zgodnie z prawdą. - Nie uważaj mnie za osobę niewdzięczną, proszę cię! Strasznie ci dziękuję za skontaktowanie mnie z Drew Redmanem i za załatwienie mi pracy. Miło było go poznać - no i jego syna! A teraz wracam do Penafon i nie przypuszczam, że się jeszcze kiedyś spotkamy. Żegnaj.

Rhodri z drwiącym grymasem, wzruszył ramionami.

- W porządku, Hilary. Przyjąłem wszystko do

wiadomości. Jak ci już nieraz mówiłem, potrzebujesz jeszcze dużo czasu, żeby dorosnąć. Daj mi znać, kiedy to się w końcu stanie - nagle przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował, a potem opuścił pokój, zostawiając ją z ręką przy obrzmiałych ustach, całą we łzach, spływających wolno po rozpalonych policzkach.

Potem usłyszała trzaśnięcie drzwi frontowych, podbiegła do okna i ujrzała, jak Rhodri dopadł furgonki, przesadził ją jednym susem i wskoczył do samochodu Jacka. Rozległ się ryk silnika i samochód wystrzelił jak rakieta, znikając sprzed zalanych łzami oczu Hilary. Rhodri musi być strasznie zły, jeśli traktuje w ten sposób taki piękny wóz, stwierdziła z cichą satysfakcją. Wydmuchała nos i wytarła oczy, nie mogąc powstrzymać chichotu na myśl, że Jack też będzie strasznie zły, jak się o tym dowie. Ten jego ukochany Jaguar miał dużą wartość i był niewątpliwym powodem do dumy i chwały.

Hilary umyła twarz, starając się usunąć ślady łez, zebrała swoje rzeczy i uznała, że może już bezpiecznie zejść na dół. Jednak dobiegające z pokoju podniesione głosy powstrzymały ją. Postanowiła przeczekać burzę, a potem zejść i pożegnać się.

Po jakimś czasie zapadła cisza, więc Hilary zeszła i uchyliła drzwi salonu. Jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia na widok Candidy i Jacka w tak ścisłym objęciu, że trudno było rozróżnić ich ciała. Ich stroje były kompletne, ale żarliwość i pasja pocałunków nie pozwalała wątpić w dalszy ciąg pieśczęt.

Hilary wycofała się bezszelestnie i na kartce zostawiła siostrze pośpiesznie wiadomość, że, ze względu na okoliczności, wraca do Penafon wcześniej niż planowała.

Był cudowny, wiosenny dzień i w każdym innym czasie jazda samochodem cieszyłaby ją niezwykle.

Ale tym razem połowę drogi zajęło jej dojście do siebie po tych wszystkich przeżyciach, a drugą połowę robienie sobie wyrzutów za pochopne osądzenie tej sceny. Znała siostrę i była przekonana, że Candida nie dopuściłaby do żadnych poufałości mężczyzny, jeżeli" wiedziałaby, że Hilary jest w nim zakochana.

Tu Hilary zadrżała. Zakochana? Szybko porzuciła tę myśl i oddała się dociekaniom, co też mogło powodować Rhodrim, że wziął jej siostrę w ramiona.

Nie musiała długo czekać na wyjaśnienie. Telefon zadzwonił ledwo otworzyła drzwi. Nie była zaskoczona słysząc głos Candidy.

- Hilary! Gdzieś ty się podziewała!?
- Jak to gdzie! Wraciałam samochodem do siebie.
- Ależ to trwało wieki. Szałałam z niepokoju
- głos Candidy przycichł. - Posłuchaj, kochanie, chyba nie myślisz poważnie, że pozwoliłam Rhodriemu na jakieś poufałości!
- Ależ nie. Ale sądziłam, że on tego próbował.
- Chciałam, żebyś została i przekonała o tym Jacka.
- Podejrzałam was, jak wychodziłam. Mnie wydawał się całkowicie o tym przekonany.
- Wielkie nieba! - Candida parsknęła śmiechem.
- Nie miałam pojęcia, że nas widziałaś.
- Zdawało mi się, że mądrzej będzie nie pokazywać się.
- Och, Hilly, mówi, że chce się ze mną ożenić.
- Naprawdę? To fantastyczne - triumfalnie krzyknęła Hilary.
- Spokojnie. Jeszcze nie powiedziałam tak.

Hilary usiadła na podłodze ze skrzyżowanymi nogami.

- Zwariowałaś? Zadręczałaś się z powodu tego mężczyzny, a teraz on ci się oświadcza, a ty chcesz go spławić?

- To nie takie proste - powiedziała rzeczowo Candida. - Chcę wiedzieć na pewno, że on tego chce.

- Czy on często oświadcza się kobietom?

- Nie. Mówi, że z wyjątkiem Davy jestem jedyną kobietą, która skłoniła go do myślenia o małżeństwie.

- Rozumiem. Ubodło cię to „z wyjątkiem Davy”.

- Właśnie. Musimy to wszystko spokojnie omówić. Jack poleciał do domu Rhodriego, żeby sprawdzić, czy Edna jest w porządku.

- Kto?

- Samochód Jacka. Edna typ E.

- Aha - powiedziała ponuro Hilary. - Uważaj, droga siostrzo. To jest twoja najgroźniejsza rywalka, a nie Davy.

- To więcej niż pewne. Davy właściwie nie jest moją rywalką. To raczej niewinna przeszkoda na drodze do prawdziwej miłości.

- Ojej, jak pięknie to brzmi! - Hilary zawahała się, a potem spytała nieśmiało: - Właściwie to nie mój interes, ale czy jeśli chcesz, to możesz powiedzieć, możesz mi powiedzieć czy poszłicie później do łóżka?

Po drugiej stronie nastąpiła chwila ciszy, a później głos Candidy zabrzmiał nienaturalnie:

- Tak. Kiedy zorientowałam się, że wyjechałaś, zaczęłam płakać, Jack zaczął mnie pocieszać i...

- To na pewno pomogło ci zdecydować?

- Było wspaniale. Ale życie nie składa się tylko z tego, Hilary! Chcę, żeby Jack znał prawdziwą mnie.

- Jak to możliwe, kiedy cały czas grasz kogoś innego? - nagle przyszedł do jej głowy pewien pomysł. - Czy Jack przyjdzie wieczorem?

- Tak. Zabiera mnie na kolację.

- Nie pozwól mu na to. Sama zrób kolację. Daj mu ten rostbef, który miał być dla mnie. Włóż coś, co sama zrobiłaś na drutach i powiedz mu o tym.

Pokaż mu przynajmniej raz prawdziwą Candidę Mason.

- Pewnie od razu ucieknie - jęknęła Candida.
- Nie sądzę. Spróbuj. Odwagi.

Hilary chciała by udzielić samej sobie rozsądnej rady, która mogłaby uleczyć jej zranione serce. Jedyne lekarstwo, jakie jej przyszło do głowy, to zająć się czymś. Była bardzo zadowolona, gdy po dwóch dniach przyszły obiecane fiszki. Rzuciła się w wir nowej pracy.

Przez pewien czas Hilary nerwowo oczekiwała telefonu od Rhodriego. Gdy tylko usłyszała dzwonek, serce jej omal nie wyskakiwało z piersi i potrzebowała chwili, zanim mogła normalnie rozmawiać z Candidą, bo zazwyczaj to ona dzwoniła. Cieszyła się szczęściem siostry, która była w siódmym niebie i dziękowała jej za to, że skłoniła ją do ukazania Johnowi Wynne Jonesowi, gwiazdzie sceny i ekranu, prawdziwego oblicza Candidy Mason. Ku uciesze Hilary Candida powitała w niedzielny wieczór swego ukochanego przystrojona w gruby sweter, prosto spod jej własnych drutów, w parę starych sztruktosowych spodni, kaptcie, bez odrobiny makijażu na twarzy, za to w dużych okrągłych okularach, w których zwykle czytała i robiła na drutach.

Hilary aż gwizdnęła.

- Nie wiem, czy chciałam, żebyś posunęła się tak daleko. Czy on odwrócił się i uciekł szybko Edną?

- Nie. Zdumiony wszedł za mną do domu i z otwartymi ustami patrzył, jak ustawiam na stole wołowinę i pudding. Wtedy - powiedziała Candida, robiąc dramatyczną pauzę - zaczął się śmiać. Śmiał się aż do łez/ potem spróbował jedzenia i nie odezwał się dopóki nie opróżnił talerza - dwa razy.

- A co było potem?

- Po obiedzie zdjął mi okulary, westchnął jak



amant filmowy „Boże, jaka ty jesteś piękna”, znów zaczął się śmiać i zabrał mnie do łóżka, gdzie zostaliśmy aż do rana.

- I?

- Za sześć tygodni mamy się pobrać. Jack mówi, że nie może czekać ani minuty dłużej. Ubóstwia moje sosy.

Hilary śmiała się razem z Candidą, złożyła jej gratulacje, zgodziła się być druhną, a gdy odłożyła słuchawkę uroniła kilka gorzkich łez.

- To fantastyczne, że twoja siostra wychodzi za Johna Wynne Jonesa - powiedziała następnego dnia Olwen. - On jest taki przystojny, lubię jego filmy. Czy on przypadkiem nie jest jakoś spokrewniony z Rhodrim Lloyd-Ellisem?

- Chyba tak. Są kuzynami - powiedziała Hilary jakby nigdy nic i poszła pomóc jakiemuś uczniowi znaleźć potrzebną książkę.

Po pewnym czasie Hilary przestała już czekać na telefon Rhodriego. Trudniej jednak było przestać o nim myśleć. Dnie, a nawet wieczory, nie były jeszcze takie złe. Ale nocami myśli krążyły jak szalone, zwłaszcza wokół epizodu na farmie. Może uda jej się spotkać kogoś innego? Uległa namowom Catrin i wstąpiła do klubu tenisowego, bardzo popularnego w Penafon, gdyż w pobliżu były też korty do sausha i boisko do krykieta.

- Zbliża się lato i może tam być bardzo przyjemnie - mówiła zadowolona Catrin. - Poza tym potrzebuję trochę ruchu, bo całymi dniami siedzę w biurze.

Hilary całkowicie się z nią zgodziła i w ciągu tygodnia zawsze starała się rozegrać ze dwa czy trzy sety, a podczas weekendów - ile tylko się dało. Życie stało się znośne. Podobało jej się towarzystwo w klubie, a i samo Penafon zrobiło się żywsze, gdyż zaczęli pojawiać się w nim turyści. Hilary, wedle jej własnej

opinii, radziła sobie nieźle. Pewnego wieczoru, gdy wbiegła na schody, jeszcze zaczerwieniona po wyjątkowo morderczej grze, usłyszała dzwonek telefonu. Gdy dobiegła, przestał dzwonić. Pomyślała, że to pewnie Candida z kolejnymi szczegółami planów weselnych.

Kiedy brała prysznic odezwał się znowu.

- Hello, Hilary - powiedział Rhodri.

Stała jak skamieniała, stwierdzając z przerażeniem, że drży na sam dźwięk jego głosu.

- Hello - powiedziała w końcu. - Kto mówi?

- Rhodri. Rhodri Lloyd-Ellis, jeśli zapomniałaś - głos jego brzmiał uszczypliwie i krew w jej żyłach zaczęła krążyć znów normalnie.

- Co za niespodzianka. Jak się masz?

- Bajecznie. A ty?

- Dobrze. Właśnie wróciłam z tenisa i byłam pod prysznicem, kiedy zadzwoniłeś.

- To mi nasuwa na myśl bardzo ponętny obraz, Hilary.

Nie odpowiedziała, tylko zacisnęła usta, słysząc jego westchnienie.

- Jack powiedział mi, że wesele już blisko - mówił dalej.

- Tak.

- Domyślam się, że będziesz druhną?

- Tak.

- Jack poprosił, żebym był jego drużbą.

- Och! - Hilary nagle usiadła na podłodze. Taka ewentualność jakoś nie przyszła jej do głowy.

- Przeszkadza ci to?

- Nie, wcale nie - mruknęła.

- Bo jeśli tak, to powiem, że muszę wyjechać w interesach.

- To nie jest konieczne. Nie dorosłam specjalnie od czasu naszego ostatniego spotkania, ale mam

nadzieję, że dostatecznie, by nie zakłócać wesela siostry tylko dlatego, że družba i ja nie możemy sobie spojrzeć w oczy.

Roześmiał się. Nie zabrzmiało to pogodnie.

- To prawda. Będę musiał cię trochę podnieść. Cieszy mnie sama myśl o tym. I o wszystkich innych rzeczach, które moglibyśmy robić, gdybyś była w moich ramionach.

- Wolałabym, żebyś tak nie mówił - powiedziała ostro Hilary. - A teraz, jeśli pozwolisz, pójdę się ubrać - przerwała i zagryzła wargę, słysząc kolejne westchnienie.

- Też wolałbym nie słyszeć takich rzeczy - powiedział ochrypłym głosem. - W moim wieku to źle wpływa na ciśnienie.

- To przykre - powiedziała uprzejmie. - Czy mówiłam ci, że wstąpiłam do klubu tenisowego? Uczę się też grać w squasha i badmintonu. Zapraszają mnie też do towarzystwa operowego.

- Rzeczywiście, życie masz wypełnione - przerwał jej Rhodri, właściwie zrozumiałwszy te słowa.

- Jestem bardzo zajęta. Żeby zostać członkiem będę musiała pisać referaty i dużo się uczyć.

- Krótko mówiąc, świetnie sobie radzisz bez mojej pomocy.

- Coś w tym rodzaju. Oczywiście jestem ci wdzięczna za pomoc, Rhodri. Naprawdę. Gdybyś nie wygłosił wykładu o dorastaniu, to myślę, że nadal snułabym się za tobą - chwilę czekała z bijącym sercem na jego opóźniającą się odpowiedź.

- Nie potrzebujesz kija hokejowego, żeby sprawić ból mężczyźnie - powiedział szorstko. - Ponieważ jest to chyba wieczór prawdy, powiem ci, że ja wtedy pocieszałem Candidę.

- Oczywiście. Ale na pewno nie było to trudne!  
- roześmiała się. - Wszystko dobre co się dobrze

kończy. Gdyby Jack nie złapał was wtedy in flagrante, on i Candida pewnie nadal by się wahali.

- Nie było żadnego flagrante - powiedział szybko Rhodri.

- To taka metafora.

- Zapewniam cię, że uwodzenie to ostatnia rzecz, jaka mogłaby mi przyjść do głowy. Zostałem kogoś we łzach. Będę brutalnie szczery: jeśli miałyby dojść do uwiedzenia kogoś, to ty, moje dziecko, a nie Candida, byłabyś zagrożona. A poza tym nie zwykłem wchodzić komuś w paradę, w tym przypadku Jackowi.

- Rozumiem - powiedziała rzeczowo Hilary, trochę obezwładniona powagą tej tyrady.

- Mam nadzieję, że rozumiesz - powiedział poważnie, ale zaraz,, ku jej uldze, zachichotał. - Jack przyszedł do mnie tamtego dnia i wyglądał trochę groźnie. Nie wolno mi, powiedział jasno, nawet palcem dotknąć Candidy i Edny. Zupełnie mnie zatkało, dopóki nie przypomniałem sobie, że Edna to ten jego wspaniały samochód.

- W sprawie wspaniałych samochodów ty nie powinnaś się wypowiadać - zauważyła Hilary.

- Widzę, że całkowicie straciłem twoje względy.

- Nonsens. A nawet jeśli tak, to wątpię, żeby przyprawiło cię to' o bezsenność - odcięła się. - Dziękuję ci za telefon. Jeśli Jack przebaczył ci do tego stopnia, że chce być został jego przyjacielem, to co ja mogę powiedzieć? Do zobaczenia w kościele. Dobranoc.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Hilary stała nieruchomo w nawie starego, normańskiego kościoła w Iffley, a jej wilgotne oczy wpatrzone były w siostrę. Candida wyglądała tak pięknie, że po stronie panny młodej w kościele żadne oko nie było już suche. Promyk słońca obsypał złotem jej włosy, a promienny uśmiech, jakim przybywając do kościoła obdarzyła pana młodego, wywołał szmer zachwytu. Hilary czuła, że ma sucho w gardle, gdy ujrzała, z jakim wyrazem twarzy Jack włożył na palec Candidy obrączkę. Spojrzała w bok i dostrzegła dumę na opalonej twarzy swego ojca i twarz matki, nieruchomą pod wielkim błękitnym kapeluszem, co znaczyło, że próbuje nie płakać.

Dlaczego ludzie zawsze płaczą na ślubach, myślała Hilary i uśmiechnęła się, a gdy napotkała spojrzenie Rhodriego na twarzy jej pojawił się rumieniec. Podobnie jak Jack, wyglądał wspaniale w eleganckim, porannym szarym garniturze i wiele par kobiecych oczu, zwłaszcza grupki teatralnych przyjaciół Jacka, patrzyło na družbę z zainteresowaniem.

- Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza - zaintonował kapłan i związał stulą ręce młodej pary. Szafirowo-błękitne oczy panny młodej, nagle przestraszone, spjrzały w ciemne oczy pana młodego, który uśmiechnął się uspokajająco i tak czule, że znów szmer przeszedł przez zgromadzony w kościele tłum, który przyszedł patrzeć, jak aktor bierze ślub.

Hilary mocniej przycisnęła do piersi bukiet z delikatnych gałązek gardenii i stefanotis. Candida upo-

dobąła sobie szczególnie gardenie i były one wszędzie - w klapach mężczyzn, w upiętych włosach Hilary i bukietach dekorujących kościół. Nic dziwnego, że Rhodri tak się upewniał, by nie zabrakło ich w weselnej sali bankietowej, pomyślała z bólem Hilary. Po ceremonii zaślubin w zakrystii nastąpił czas składania gratulacji parze młodej. Rodzice Jacka, oboje ciemnowłosi i tryskający energią, z poczuciem humoru, żartowali z syna, który z zapałem całował składającą mu życzenia Hilary.

- Od dziś z tym koniec, pamiętaj - ostrzegął syna Huw Wynne Jones mrugając porozumiewawczo.  
- Candida jak nic podbije ci oko, jeżeli złapie cię kiedykolwiek na takich karesach, chyba, że będzie to obowiązek zawodowy!

- Czy mając taką żonę możliwe jest oglądanie się za innymi? - zapytał Jack, obrzucając swoją małżonkę spojrzeniem tak wymownym, że natychmiast spiekła raka. - A poza tym - dodał - ta dziewczyna nie tylko wygląda jak anioł, na dodatek wspaniale gotuje. Czegóż więcej może żądać mężczyzna?

- A ty jeszcze nie nauczyłaś się gotować? - szepnęła Rhodri do ucha Hilary.

- Nie - odparła krótko.

- Co się z tobą dzieje, Rhodri? - nalegała Kate Wynne Jones. - Całowałeś już pannę młodą, ale nie widziałam, żebyś całował druhnę. Przepuszczasz taką okazję - taka śliczna dziewczyna!

- Już się poprawiam, - odparł Rhodri ochoczo, biorąc w ramiona Hilary razem z kwiatami i całował ją tak długo, że gdy w końcu ją puścił, trzeba było już ruszać ze ślubnym orszakiem.

- Naprawdę przesadziłeś z tym trochę! - rzuciła cicho, uśmiechając się przy tym uroczo, jako że pozowali do ślubnej fotografii przed kościołem.

- Mnie się to bardzo podobało - odparł i odsunął

ją na bok, gdyż fotograf ustawiał do zdjęcia z młodą parą rodziców i dalszych krewnych. Kiedy ogromna liczba dziennikarzy i fotografów prasowych przypuściła szturm na Candidę i Jacka, Rhodri wziął Hilary pod ramię i pokazywał jej wspaniałe rzeźby na froncie starego kościoła.

- Pięknie dzisiaj wyglądasz, Hilary - wyszeptał czule.

- Dziękuję - Hilary wiedziała oczywiście, że nigdy nie wyglądała ładniej. Candida bezbłędnie wybrała jej prostą suknię z jedwabiu w kolorze matowego złota, która stanowiła wspaniałe tło dla opalonej skóry i rozjaśnionych słońcem włosów. - Lepiej jednak przyłączmy się do pozostałych.

- Za chwilę. Twoi rodzice zaprzyjaźniają się właśnie z Jackiem. Zostańmy tu do ostatniej grupowej fotografii.

Hilary przystała na to niechętnie.

- To bardzo uprzejme z twojej strony, że zaofiarowałeś własny dom na urządzenie weselnego przyjęcia - powiedziała, aby zadośćuczynić wymogom grzeczności.

- Ależ to żaden problem. Ponieważ Candida nie chciała nawet myśleć o szytywnym przyjęciu w wynajętej sali hotelowej, a twoi rodzice nie mają już domu w kraju, to wydawało się najlepszym rozwiązaniem - uśmiechnął się do niej. - Chociaż wydaje mi się, że nie znosisz mojego domu.

Hilary zwróciła na niego zdumione oczy.

- Ależ ja nie... - spostrzegła skierowany na nią wzrok matki i zmusiła się do obojętnego tonu. - Ruszamy. Czas wracać do weselnych obowiązków.

I znowu wmieszani zostali w tłum weselnych gości, którzy z entuzjazmem odprowadzali ślubny orszak do czekających Rolls Royce'ów, obrzucając młodą parę ryżem i confetti.

- Mój Boże - wyznała Annę Mason, gdy siedzieli już wygodnie w samochodzie wiozącym ich na bankiet. - To było wzruszające. Ślub był wspaniały, nieprawdaż?

, - Całkowicie się z tobą zgadzam, kochanie - przytaknął Tom Mason i uśmiechnął się filuternie do Hilary. - Muszę przyznać, że bardzo mi ulżyło. Obawiałem się, że nikt jej nie zechce.

- Tatusiu, jak możesz! - zaprotestowała Hilary, a Rhodri siedzący obok niej, potrząsnął głową i roześmiał się.

- Ma pan tak piękne córki, że nie wierzę, aby te obawy były poważne.

- Pan Mason spojrzał na niego z zainteresowaniem.

- Jak wiadomo, Hilary nie uważa się nawet za ładną.

- Co - rzekł Rhodri, obracając wzrok na Hilary - jest absolutną bzdurą.

- Czy moglibyście przestać obmawiać mnie w mojej obecności? - ucięła Hilary. - Poza tym ten dzień należy do Candidy.

- Ale twój dzień także nadejdzie - rzucił Rhodri niedbale.

- Trzeba będzie na niego bardzo długo poczekać - odparła i uśmiechnęła się do ojca. - Nic się nie martw, Tatusiu. Dam ci mnóstwo czasu na zgromadzenie posagu. Całe lata.

Weselne śniadanie przebiegało w miłej i wesołej atmosferze. Krewni Wynne Jonesów wypełnili wszystkie parterowe pokoje domu Rhodnego i chętnie bratali się z aktorskimi przyjaciółmi Jacka, pilnie zarazem bacząc, aby spokojniejsi Masonowie też dobrze się bawili.

- Hilly! - zawołał znajomy głos i Hilary przerwała



rozmowę z jednym ze współpracowników Candidy, zwracając się ku rozpromienionej dziewczynie z wysokim, rudym mężczyzną u boku.

- Davy Lennox! - krzyknęła i zaraz uśmiechnęła się przepraszająco. - Przepraszam, teraz Davy Seymour, prawda?

- To prawda! - powiedział z emfazą mężczyzna, obejmując żonę ramieniem. - Jestem Leo Seymour, a ty jesteś młodszą siostrą Candidy.

- Jest już całkiem dorosła - z uznaniem stwierdziła Davy.

- Jak wam się wiedzie? - Hilary zwróciła się do Leo, gdy nagle wzrok jej przyciągnęła sylwetka jego żony. - Davy, czy ty jesteś...?

- Oczywiście, że jestem - odparła, uśmiechając się do męża. - Poprosiliśmy Candidę i Jacka, żeby byli rodzicami chrzestnymi.

- Wspaniale. Gratuluję! - Hilary ucałowała Davy i dostrzegła spojrzenie swojej matki. - Przepraszam, muszę już iść, czas na przemówienia. Mam nadzieję, że tata sobie poradzi.

Zgodnie z oczekiwaniami przemówienia przeszły sprawnie, a gwiazdą okazał się aktor. Mowa Rhodriego była krótka i płynna, zawierała też miły hołd dla Hilary. Zaraz potem Candida poszła na górę przebrać się. Z góry spozrzała na uśmiechnięte twarze i rzuciła bukiet wysokim łukiem. Hilary uchyliła się, ale wszyscy wybuchnęli śmiechem, gdy Rhodri nie dbale wyciągnął rękę, schwycił kwiaty i ofiarował je z ukłonem siostrze panny młodej.

Gdy zgromadzeni goście pomachali na pożegnanie szczęśliwej parze, przyjęcie zaczęło dogasać. Jack nie zgodził się na wieczorne uroczystości i od razu zabrał żonę na tydzień do średniowiecznej farmy w Perigord, na południu Francji. Jak to bywa na weselach, po ich wyjeździe goście rozchodzili się stopniowo,

pozostawiając tylko najbliższą rodzinę. Hilary poczuła się podwójnie osierocona, bo Rhodri osobiście odwiózł Candidę i Jacka na lotnisko, i dom, w którym uprzątno już resztki uczyty weselnej wydawał się bardzo smutny.

- Może poukładamy prezenty - powiedziała Kate Wynne Jones, a Annę Mason ucieszyła się, że będzie miała jakieś zajęcie. Hilary przyłączyła się do nich.

- Mam nadzieję, że znajdą na to miejsce w londyńskim mieszkanku Jacka - powiedziała jego matka kręcąc głową.

- Nie martwcie się - powiedziała wesoło Hilary. - Nie sądzę, żeby mieszkali tam długo. Candida wolałaby dom na wsi, dzieci i psów. Jack będzie musiał dojeżdżać.

- Albo wziąć się do porządnej pracy! - stwierdził ku ogólnej ucieście jego ojciec. - Tom, już postanowione, że przychodzicie z Anne do nas do hotelu na kolację dziś wieczorem. Czas iść. A co z tobą, Hilary? Czy zaszczycisz nas, starych, swym towarzystwem?

Zanim Hilary zdążyła cokolwiek powiedzieć, interweniowała dyskretnie jej matka.

- A może, Hilary, zostaniesz, żeby wszystkiego dopilnować? Ktoś powinien tu zostać do przyjazdu Rhodriego.

- To dobry pomysł - stwierdziła Kate Wynne Jones, rozumiejąc doskonale o co chodzi. - Chodźcie, panowie, Hilary już sobie poradzi.

Gdy Rhodri Lloyd-Ellis wrócił z lotniska, jego dom był już sprzątnięty i opustoszały. Tylko w salonie leżał stos prezentów, a w holu zjawiła się samotna, zakłopotana dziewczyna.

- Cześć - powiedziała cichutko. - Mama uważała, że powinnam na ciebie tu poczekać. Podziękować ci w jej imieniu za wszystko. To znaczy za wypożyczenie domu.

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedziała i ziewnęła. - Przepraszam. Najpierw wyczerpująca noc z Jackiem, teraz czekanie na lotnisku. Były jakieś kłopoty z silnikiem i odlot się opóźnił.

- To dlatego wróciłeś tak późno. Myślałam...  
- urwała, czerwieniąc się.

- Myślałaś, że miałem wypadek? - Rhodri przyrzekał się jej uważnie wprowadzając do gabinetu.

- Przyszło mi to do głowy.

- Wiesz przecież, że wypilem tylko pół kieliszka szampana.

- Zauważyłam.

- A zatem - uśmiechnął się - ponieważ jesteśmy jedynymi właścicielami butelek, które przezornie ukryłem wcześniej, proponuję, żebyśmy wzniesli toast za młodą parę.

- Chętnie - powiedziała szczerze.

- Czy mogłabyś włączyć telewizor, jak pójde utworzyć wino? Może uda mi się złapać ostatnie wiadomości sportowe.

Rozgrywki krykieta nareszcie się skończyły i to zwycięstwem Anglii, co wprawiło Rhodriego w dobry humor, gdyż - jak wyjaśnił Hilary - jeden z graczy drużyny Glamorgan zasilił reprezentację.

- No jasne! - roześmiała się. - Jestem pewna, że Anglia nigdy nie osiągnęłaby zwycięstwa bez pomocy chociaż jednego Walijszyka.

Rhodri napełnił ponownie kieliszki.

- Nie jesteś głodna.

- Nie. Tylko trochę zmęczona.

- Możemy posiedzieć tu jeszcze chwilę? - zapytał.

- Ten program o żeglarstwie potrwa tylko pół godziny. - Obawiam się, że musisz nadal znosić moje towarzystwo - stwierdziła Hilary, kiedy wrócili do kuchni.

- I to jest właśnie to, czego pragnę - uśmiechnął

się i otworzył lodówkę. - Ale mam nadzieję, że w takich okolicznościach nie obrazisz się, jeżeli przygotuję posiłek dla ciebie tutaj, gdyż szczerze mówiąc nie mam najmniejszej ochoty tłuc się do śródmieścia na kolację do Le Petit Blanc.

- Nie przypominam sobie, że bym była zapraszana do Le Petit Blanc - rzuciła ostro.

- Poprosiłem twoją matkę by pozwoliła porwać cię wieczorem - Rhodri ziewnął szeroko.

- Wygląda na to, że lepiej będzie, gdy pójdziesz do łóżka - oświadczyła Hilary i zaczerwieniła się pod jego spojrzeniem.

- Zabawne, że to powiedziałaś. Nie mogłem powstrzymać się od myślenia o tym w kościele - rzekł niskim głosem. - Dziwne doprawdy, bo jestem pewien, że Candida i Jack zostali już kochankami. Ale małżeństwo stawia to wszystko w innym świetle, prawda? Nadaje zupełnie inny wymiar.

- Oni są poza tym naprawdę bardzo w sobie zakochani - Hilary oparła brodę na rękach. - No i Candidzie bardzo dobrze zrobił widok Davy Seymour w tak zaawansowanej ciąży.

Rhodri spojrział nic nie rozumiejąc. - Dlaczego?

- Ponieważ Jackowi bardzo trudno byłoby snuć romantyczne myśli o niespełnionej miłości, kiedy obiekt tej miłości wygląda jak słoń i wydaje się być bardzo szczęśliwy właśnie z tego powodu.

- A w przypadku Daviny Seymour nie należy też zapominać o jej bardzo zaborczym mężu - Rhodri wzruszył ramionami. - Poza tym sędzę, że od chwili poznania Candidy Davina zupełnie przestała Jacka obchodzić. Jego jedynym zmartwieniem było przekonanie, że dla Candidy był tylko jednym z tłumu wielbicieli.

- Był tym jedynym, na którym kiedykolwiek jej zależało - uśmiechnęła się Hilary. - Dobrze się stało,

że przyspieszyłeś bieg wydarzeń, wywołując u niego zazdrość.

- W jego wypadku tak - Rhodri patrzył na nią z ponurą miną. - Ale mnie nie przyniosło to nic iobrego. Po raz drugi w ciągu naszej krótkiej znajomości dałaś mi dość wyraźnie do zrozumienia, żebym się od ciebie odczepił.

- Ale to wcale nie było z powodu Candidy!

- Nie? - jego oczy zwięziły się.

- Nie. ma obaw - zapewniła go. - To twoje przemówienie, że koniecznie muszę do pewnych rzeczy dorosnąć.

- Rozumiem - Rhodri zamilkł, przyglądając się jej w zamyśleniu.

- Czuję się, jak bym była pod mikroskopem - odezwała się zgryźliwie Hilary.

- Bardzo przepraszam. Zamyśliłem się. Słuchaj, Hilary, czy nie moglibyśmy zapomnieć o wszystkim i zacząć od nowa?

- Nie - podniosła się szybko i zaczęła przeglądać zawartość lodówki. - Jeżeli wystarczy ci zimny kurczak i sałatka, wydaje mi się, że potrafiłabym to przygotować bez wielkich trudności.

- Kobieto, jak możesz myśleć, że mam jeszcze ochotę na jedzenia, gdy właśnie odebrałaś mi wszelką nadzieję? - zapytał z oburzeniem.

- Wcale ci nie odebrałam. Powiedziałam tylko, że nie chcę zaczynać od nowa. Jestem za tym, żeby to kontynuować.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Rhodri domagał się wyjaśnień, a ponieważ żadne z nich nie było zbyt głodne, Hilary przygotowała talerz z kanapek z kurczakiem, wyjaśniając jednocześnie swoje stanowisko.

- Naprawdę chciałabym, żebyśmy byli przyjaciółmi, Rhodri - powiedziała szczerze. - Jeśli ty też tego chcesz, to możesz zabrać mnie od czasu do czasu na kolację, gdy będziesz w pobliżu, możesz do mnie telefonować. Oczywiście tylko wtedy, kiedy chcesz. A ja będę żyć życiem, które sobie sama stworzyłam w Penafon i jeśli w końcu dorosnę na tyle, żeby ciebie zadowolić, to dobrze. Jeśli nie, nikomu to nie zaszkodzi i pozostaniemy nadal przyjaciółmi. A to zawsze lepsze niż bycie wrogami. Poza tym wszystkim - dodała ze złośliwym uśmiechem - teraz jesteśmy w pewien sposób spokrewnieni.

Rhodri, wyraźnie przygnębiony, przejechał ręką po włosach.

- To brzmi bardzo klinicznie. Czy mam rozumieć, że ta nasza przyjaźń wyklucza fizyczny wyraz uczucia?

- Myślisz o pocałunkach itp.?
- Doskonale wiesz, o czym myślę.
- Nie wiem, czy to dobry pomysł - Hilary zmarszczyła brwi. - Do tej pory twoje pieśszoty sprowadzały sprawę do zbyt niebezpiecznego poziomu.
- W jaki sposób? - spytał i nalał jej szampana.
- Kiedy mnie całowałeś, zupełnie nie myślałam o tym, czy jestem dostatecznie dla ciebie dorosła, czy

nie - powiedziała otwarcie. - Tam, na farmie, nie miałabym nic przeciwko temu, żebyś posunął się dużo dalej. A to niepokoi. Tak więc myślę, że lepiej będzie wykluczyć czułości, dopóki się nie zdecyduje.

- Co ty, do cholery masz na myśli, mówiąc „dopóki się nie zdecyduje”? - spytał rozdrażniony. - Jesteś bardzo atrakcyjnym, inteligentnym, ale przerażająco niewinnym stworzeniem i myślę, że powinnaś poznać trochę świat rzeczywisty a nie ten z książek zanim...

- Zanim co, Rhodri? - spytała zdziwiona.

- Zanim się w coś zaangażujesz.

- Chcesz powiedzieć, że powinnam mieć kilku kochanków?

- Jasne, że nie - powiedział ze złością i nalał do kieliszków resztę szampana. - Chodzi mi o to, że powinnaś po prostu poznać więcej mężczyzn.

- Rhodri, czy myślisz, że ja po skończeniu szkoły byłam w klasztorze? Pamiętaj, że studiowałam. Tam było wielu mężczyzn, zapewniam cię. Oczywiście młodych, tak jak ja, i w tym pewnie tkwi problem.

- Hilary - powiedział z przesadnym spokojem - obawiam się, że mnie nie rozumiesz.

- Naprawdę?

- Nie patrz tak na mnie. Te niebieskie oczy ściągną kiedyś na ciebie kłopoty. Myślałem, że nauczyłaś się już tego od Proberta.

- Okazało się, że ty jesteś dużo groźniejszy niż on.

- W porządku, Hilary - powiedział. - Teraz zawołam taksówkę, wsadzę cię do niej i wyślę całą i zdrową do rodziców. Rano przyjadę koło jedenastej i zabiorę -cię na obiad, zanim pojedziesz do Penafon. Kiedy rodzice wracają do Portugalii?

- Za tydzień. Jadą ze mną do Penafon i zamieszkają w Afon Arms. Mama chce się upewnić, czy moje mieszkanie i otoczenie są odpowiednie.

- Oczywiście. Wiem, co ona czuje - bez słowa objął ją i popatrzył w przestraszoną twarz. - Podsumujemy to, Hilary. Będę robić dokładnie tak, jak chcesz, przez trzy miesiące. Potem, jeśli któreś z nas będzie chciało wypowiedzieć tę umowę, to da drugiemu znać.

- - Ojej! Jak urzędowo!

- Jednak - zignorował jej uwagę - ponieważ, jak już podkreśliłem, jestem tylko nieszczęśliwym mężczyzną, mam nadzieję, że zasługuję na jeden pocałunek, zanim zaczniemy ten platoniczny eksperyment. Zgoda?

Niechętnie kiwnęła głową i uniosła twarz, zamykając oczy. I nic. Hilary otworzyła oczy i ujrzała Rhodriego, który przyglądał jej się złośliwie.

- Jeśli to takie poświęcenie, to nie wiem, czy mogę cię do tego nakłaniać.

- Na miłość boską, chodź - powiedziała niecierpliwie i przyciągnęła jego głowę do swojej.

- Ja chcę jeszcze - powiedział niepewnie. - Czy byłoby poważnym pogwałceniem zasad, gdybym cię jeszcze raz pocałował?

Hilary tylko przytuliła głowę do jego piersi, a Rhodri objął ją i posadził sobie na kolanach. Jezyk jego delikatnie krążył wokół ust, aż te otworzyły się tak zachęcająco, że z jego gardła wydobył się jęk zadowolenia. Hilary przytuliła się mocniej i objęła go ramionami, oddając namiętnie pocałunki. Rozgorączkowanie i zadowolenie sprawiły, że jej wcześniejszy sprzeciw wobec pieszczot został zapomniany. Już po kilku sekundach pocałunki przestały wystarczać. Ręce ich głaskały i pieściły ciała coraz szybciej.

Dzwonek do drzwi nagle sprowadził ich na ziemię. Poderwali się na nogi, spoglądając na siebie z zażenowaniem. Rhodri idąc ku drzwiom poprawiał koszulę, a Hilary grzebała w torebce, szukając grzebie-



nia. Głosy rodziców wywołały w niej poczucie pełnego winy przerażenia i potrzebowała sporego wysiłku, żeby uśmiechnąć się, gdy Rhodri wprowadzał ich do pokoju.

- Nie, nie zostaniemy na kawę - Annę Mason odrzuciła zaproszenie Rhodriego. - Taksówka czeka przed domem, a Hilary na pewno jest zmęczona, zabierzamy więc ją panu i położymy do łóżka.

Dzwonek mnie ocalił, myślała Hilary, unikając wzroku Rhodriego, który wyraźnie mówił, że on myślał to samo. Odjechała z rodzicami z przykrym uczuciem rozczarowania.

Musiała nauczyć się żyć z tym uczuciem dalej, ponieważ - ku jej zaskoczeniu - Rhodri dotrzymał słowa. Przez całe lato zachowywał się ściśle według jej instrukcji. Regularnie do niej dzwonił, przysyłał pocztówki, gdy musiał gdzieś wyjechać i przyjeżdżał do Penafon, żeby zabrać ją do restauracji. Zawsze jednak odprowadzał ją do domu, nie przyjmując zaproszeń na kawę. Pokój miał zawsze zarezerwowany w Cwnderwen Court Hotel.

- Co się dzieje? - dopytywała się Candida. - W jakich jesteście stosunkach?

- Po prostu przyjaźnimy się - zapewniła ją Hilary. Była to absolutna prawda. Żadna znajomość nie mogła być bardziej platoniczna. - A jak żyje młoda para?

Nie trzeba było pytać. Candida bardzo chętnie opowiadała o szczęściu, jakim jest małżeństwo z Jackiem i to tak dokładnie, że Hilary niemal żałowała pytania.

Na swój sposób Hilary była zadowolona z porozumienia, jakie wymusiła na Rhodrim. Chciała sprawdzić, czy prawdziwie interesował się nią, czy też przyjaźń na odległość z czasem wygaśnie. Na razie

poświęcała się jednej i drugiej pracy, odkładając pieniądze na bilet do Portugalii i wakacje, które w przyszłym roku chciała spędzić z rodzicami.

Regularne wizyty Rhodriego w Penafon niezwykle interesowały Catrin.

- Po prostu przyjaciel, tak? - mówiła znacząco.  
- Tak mówisz, skarbie, ale to trochę dziwne.

Hilary uśmiechała się pogodnie i nie mówiła nic. Nadal grała w tenisa i badmintona, pomagała przygotować herbatę, gdy miejscowa drużyna krykieta miała mecz.

Równow w trzy miesiące po weselu Rhodri zaproponował, żeby Hilary przyjechała do Oxfordu na weekend. Powiedział, że będą też Jack i Candida, bo Jack właśnie porzucił grę w sztuce na West Endzie i ma kilka dni odpoczynku przed filmem Leo Seymoura.

Ta propozycja bardzo jej odpowiadała. Po trzech miesiącach niewinnej egzystencji w Penafon, choć bardzo to miasto lubiła, potrzebowała odmiany.

Wyruszyła w piątek wieczorem. Dzień był ciepły, w bibliotece miała wolną sobotę i uwielbiała Oxford, niezależnie od obecności Rhodriego. Stwierdziła, że życie jest piękne i jadąc jak zwykle wolno, śpiewała wraz z radiem. Gdy zbliżała się do domu Rhodriego na północnym przedmieściu uniwersyteckiego miasta, serce jej zaczęło bić mocniej.

Potrzebowała minuty, żeby doprowadzić do porządku twarz i włosy, zanim po raz pierwszy od trzech tygodni stanęła przed nim twarzą w twarz. Wyjeżdżał w interesach na kontynent, a to oznaczało, że kontakt między nimi ograniczał się do kilku rozmów telefonicznych i paru pocztówek. Tęskniła za nim bardzo.

Wyglądał świetnie. Opalony, ubrany w koszulę i kremowe spodnie był, jej zdaniem, aż zbyt przyzwoity.

- Jak się masz, Hilary? - powiedział, wprowadzając ją do domu. - Nigdy nie uwzględniam prędkości, z jaką jeździ ten twój stary gruchot. Zacząłem się niepokoić.

Hilary roześmiała się, bardzo w duchu zadowolona z jego niepokojów.

- Gdziekolwiek dojadę, zawsze mnie besztają za spóźnienie, ale jestem i chce mi się strasznie pić i jeść.

Zaprowadził ją do kuchni, gdzie była już przygotowana zimna kolacja.

- Kiedy przyjadą Candida i Jack? - spytała po chwili.

- Później. Powiedzieli, żeby zaczynać bez nich, więc zjedzmy coś, dobrze?

Przytaknęła zadowolona, gotowa od razu rzucić się na jedzenie, które, jak powiedział Rhodri, przygotowała dla nich pani Bray.

- Jesteś rozpieszczony - poinformowała go, próbując sałatki z krabów.

Roześmiał się i nalał jej wina.

- Spróbuj. Zareczam, że nie jest zbyt wytrawne.

- Zapamiętałeś!

- Tak - powiedział. - Pamiętam większość rzeczy, które mi mówiłaś.

- To bardzo miłe.

- Pięknie dziś wyglądasz - powiedział, patrząc na nią, a nie na jedzenie. - Po prostu kwitniesz.

- To dzięki tenisowi i cnotliwemu życiu - zapewniła go. - Świetnie wpływa na cerę. Byłam też na diecie. Jak sądzisz, schudłam?

- Mam nadzieję, że nie. Podobałaś mi się taka, jak byłaś.

- A teraz ci się nie podobam? A może pytanie to przestało być istotne teraz, kiedy już jestem prawie dorosła? - spojrzała na niego z ukosa. - W styczniu kończę dwadzieścia jeden lat.

- Wiem. o

Pod uważnym spojrzeniem Rhodriego, którego oczy błyszczały jeszcze bardziej niż zwykle, Hilary zaczęła się czuć trochę nieswojo. W trakcie kolacji zasypywała go pytaniami o jego podróże i stwierdziła, że jest mniej głodna, niż sądziła. Nie chciała jeść puddingu ani sera, zgodziła się, że kawa w gabinecie to dobry pomysł, zadowolona, że nie będą czekać na resztę gości w niezbyt przytulnym salonie.

Przeprosiła go na chwilę i poszła do łazienki. Tam ogarnęła się trochę i obejrzała krytycznie w lustrze, stwierdzając z zaskoczeniem, że jest cała zarumieniona, a oczy błyszczą jak latarnie w opalonej twarzy. Wepchnęła błękitną, jedwabną bluzkę w znakomicie leżące spodnie, przejechała grzebieniem włosy i spojrzała na zegarek. Prawie dziesiąta. Candida spóźniała się, co jej się nigdy nie zdarzało.

Kiedy wróciła, usłyszała muzykę Ravela i zastała przygotowaną przez Rhodriego tacę z kawą, a obok karafkę z koniakiem i butelkę Grand Manier.

- Na co masz ochotę? - zapytał.

Hilary zawahała się. Zazwyczaj zadawała się jedynie kieliszkiem wina, ale akurat dzisiaj chciała dodać sobie trochę odwagi.

- Proszę o kieliszek Grand Manier.

Mieszanka mocnej, gorącej kawy i palącego, pomarańczowego likieru okazała się wybuchowa. Poczuli falę gorąca rozchodzącą się po ciele. Rhodri roześmiał się, kiedy poczęła gwałtownie wachlować się okładką płyty.

- Nie przejmuj się. Do twarzy ci z rumieńcem. Sprawia, że twoje oczy błyszczą jak klejnoty. Zawsze miałem słabość do błękitnych oczu.

- Gzy oczy Sary także były błękitne? - Do licha, przemknęło Hilary przez myśl. Cóż za głupstwa opowiada.

- Także. Ale zupełnie inne. Pozostając przy klejnotach, można by je nazwać turkusowymi, gdy twoje podobne są do ciemnych szafirów. - Rhodri pochylił się dolewając likieru i patrząc jej w oczy tak wymownie, że Hilary w zakłopotaniu jednym haustem wychyliła kieliszek.

- Nie tak szybko - ostrzegł ją rozbawiony Rhodri, a ona uśmiechnęła się przepraszająco i wypita łyk kawy.

- Czy nadal jesteś w niej zakochany? - wyrzuciła z siebie i przerażona zagryzła mocno dolną wargę. Co się z nią dzieje? - Wybacz - dodała natychmiast. - Nie było pytania. Absolutnie nic mnie to nie obchodzi.

Rhodri obracał kryształowy kieliszek: z brandy,, przyglądając mu się pod światło.

- Nie bardzo wiem, jakie plotki o Sarze i o mnie do ciebie doszły, - zaczął wolno - ale śmiem przypuszczać, że zaczęłaś od niewłaściwej strony. Miałem w przeszłości znacznie dłuższe związki z innymi pannami.

Jeżeli sądzi, że mnie tym pocieszył, to się bardzo myli, stwierdziła Hilary i skierowała w jego stronę swój kieliszek. - Czy mogę poprosić o jeszcze? Smakuje mi ten Grand Manier. Nigdy go dotąd nie piłam.

- Nie możesz tego wlewać w siebie jak ciemne piwo! - zawahał się Rhodri, potem jednak wzruszył ramionami i dolał pół kieliszka. - I tak nie będziesz prowadzić dzisiaj samochodu, więc nie ma to większego znaczenia.

- Bardzo ci dziękuję - rzekła Hilary z uroczystą powagą, ale łyknęła ostrożnie.

- No to dlaczego wszyscy ciągle mówią o twoich zaręczynach z Sarą Morgan, a nie o związkach z tyłoma innymi kobietami?

Brwi Rhodriego zmarszczyły się ostrzegawczo.

- Aż tyle to ich nie było. A poza tym, jeżeli już o tym mówimy, po prostu nigdy mi nie zależało na tych paniach tak bardzo, by stały się częścią mego życia.

- Prócz boskiej Sary!

- Niezupełnie tak - przyglądał się jej chwilę, po czym znowu wzruszył ramionami. - Tak naprawdę to moje zaręczyny z Sarą trwały dwa dni. Oficjalnie trwały oczywiście dłużej, ale wszystko skończyło się małżeństwem z jej obecnym mężem i żadnych oficjalnych wyjaśnień nie ogłoszono.

Hilary gapiła się na niego zaskoczona.

- Jak to dwa dni? Nie bardzo rozumiem.

- Pokłóciła się ze swoim Rupertem, a właśnie spieszyła się na ślub siostry, na którym przyrzekła przedstawić tego swego tajemniczego narzeczonego. Spotkała mnie w czasie podróży pociągiem. Odwiozłem ją do domu w Newport, a rodzina uznała, że jestem właśnie tym tajemniczym narzeczonym. Ponieważ nie chciałem robić zamieszania - jestem w zasadzie bardzo sympatycznym facetem - podjąłem się więc zastępstwa i nawet pożyczyłem jej jeden z pierścionków mojej matki, aby udawał zaręczynowy. Po czym pojawił się Rupert, który ruszył w pościg natychmiast po kłótni, no a ja nie byłem już więcej potrzebny. Ot i cała historia.

Hilary wpatrywała się w Rhodriego w milczeniu.

- A gdyby - zaczęła ostrożnie - ten Rupert nie pojawił się, czy to narzeczeństwo trwałoby nadal?

- Tak, tak mi się wydaje. Pamiętaj, że znałem Sarę od dziecka, to nie była przypadkowa znajomość. Z drugiej jednak strony, należy uczciwie powiedzieć, że ponieważ Sara była nieodwołalnie zakochana w rzeczonym Rupercie, jestem zadowolony, że rzeczy nie poszły dalej, Moje serce nie zostało złamane na wieki - pochylił się nad nią patrząc głęboko w oczy. - Nie należę do

mężczyzn, którzy nadal wzdychają do kobiety, która jasno dała do zrozumienia, że jej nic nie obchodzi.

- Bardzo się cieszę, że nie cierpisz już z powodu nieodwzajemnionego uczucia, Rhodri.

- O - powiedział z niepewnym uśmiechem. - Tu się mylisz, Hilary. Jeżeli chodzi o Sarę, która jest teraz zamezną panią z co najmniej dwójką synów, to nie jestem aż taki głupi, by pielegnować jakieś nieodwzajemnione tęsknoty, możesz mi wierzyć. Ale to nie znaczy, że jestem zupełnie odporny na podobne uczucia do innej osoby twojej płci.

Hilary nie podobały się te wyznania. Popatrzyła z niepokojem na zegarek.

- Czy Candida i Jack nie powinni już tu być?

- Czas już wyznać prawdę. Oni nie przyjadą dzisiaj. Zaprosiłem ich na jutro i na niedzielę.

- Och, ale... - tu Hilary przerwała, zagryzając wargi. O dokładnej dacie przyjazdu nie było mowy. Candida powiedziała - weekend. Hilary zrozumiała, że pozostali też przyjadą dziś wieczór, jak ona. Zerwała się zdenerwowana. - To ja teraz zadzwonię i wyproszę łóżko u Neli.

- Nie, Hilary - Rhodri popchnął ją z powrotem na krzesło. - Chcę, żebyś została tutaj i wysłuchała mnie. Zgodziliśmy się na trzymiesięczny okres próbny, prawda?

Kiwnęła głową w milczeniu.

- I ustaliliśmy, że porozumienie może być zerwane przez każde z nas, które poczuje się zmęczone.

Kiwnęła głową jeszcze raz.

- Ja po prostu zaprosiłem cię dzień wcześniej, żeby ustalić, co będzie dalej.

- To nie jest trybunał, Rhodri. Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi.

- Jesteśmy. W pewnym sensie. Może to tobie wystarczy. Ja jednak nie będę ukrywał, że mam serdecz-

nie dość tej sytuacji - tu uśmiechnął się. - Nie patrz tak. Nie zamierzam się na ciebie rzucać.

- Wcale tak nie myślałam.

- Chodzi mi tylko o to, że nie wytrzymam już dłużej w tym platonicznym związku, moja mała przyjaciółko. Składałam się z ciała i krwi. I chcę ciebie

- ujął ją za rękę, a oczy Hilary błysnęły ostrzegawczo.

- Posłuchaj mnie. Jeśli powiesz teraz „Rhodri, nigdy nie będę dla ciebie niczym więcej niż przyjaciółką”, obiecuję, że możesz iść do łóżka w pokoju gościnnym. A ja nie tknę cię nawet palcem. Z drugiej strony, jeśli powiesz, że tak jak ja pragniesz czegoś bardziej przypominającego stosunek mężczyzny z kobietą, nie będę cię niepokoił, dopóki...

- Dopóki co? - szepnęła.

- Dopóki mnie nie poprosisz - jego oczy zwięzły się i wyglądały jak wąskie, błyszczące szparki. - Od pierwszego naszego pamiętnego spotkania nie zaznałem spokoju. I doszedłem do wniosku, że nigdy go nie zaznam, jeśli ty... - zawahał się, a potem dodał - dopóki nie dasz mi dowodu swojej dojrzałości

Ciepło, jakie spowodował Grand Marnier, ulotniło się. Hilary czuła się zupełnie trzeźwa, gdy patrzyła na Rhodriego z namysłem.

- Dowodu? - spytała.

Rhodri potwierdził.

- Było dla mnie jasne od pewnego czasu, że nie możemy być tylko przyjaciółmi, Hilary. Chyba mnie zauroczyłaś. Jesteś niezależna, podejrzliwa, złośliwa i bardzo młoda. Ale fizycznie jesteś w pełni kobietą. Fakt, że na pewno nigdy jeszcze nie miałaś kochanka, nie dawał mi spać po nocach, bo bardzo chciałem być tym pierwszym, który nauczy cię miłości. Czy mam rację, Hilary? Nie miałaś jeszcze kochanka?

Pierwszy kochanek? Spojrzała na niego obojętnie. Czy to znaczy, że chciałaby być pierwszym z długiej



listy? Te słowa bardzo ją zraniły i zniweczyły nastrój oczekiwania. Bardzo ją też rozżłościły.

- Jesteś bardzo spokojna - powiedział, uśmiechając się nienaturalnie.

To dlatego, że zbyt oszołomił mnie ból i wściekłość, pomyślała, po czym wzięła się w garść i spojrzała mu w twarz.

- Na pewno chciałabyś mi coś powiedzieć?

- Tak - odparła spokojnie. - Oczywiście masz rację. Nie miałam nigdy kochanka. Jeszcze. Dlatego, a poruszyłeś już problem mojej młodości, jestem nerwowa. Być może gdybym wiedziała, co planujesz na ten wieczór, byłabym lepiej przygotowana.

- Nie powinienem z tobą o tym dyskutować - stwierdził gorzko Rhodri. - Jestem durniem. Powinienem roznamiętnić cię pocałunkami, a potem zanieść do łóżka.

- Tak - chłodno potwierdziła Hilary. - Dyskutowanie o wszystkim wcześniej to nie był najlepszy z twoich pomysłów. Ale ponieważ tak się stało, chciałabym przemyśleć sprawę - w pokoju gościnnym.

- Niech będzie. Czy powiesz mi, co o tym myślisz, jutro rano, zanim oni przyjadą?

- O, tak - zapewniła z uśmiechem. - Z samego rana będziesz wiedział, co postanowiłam.<sup>1</sup>

Pokój, do którego ją zaprowadził, był uroczy, udekorowany w kolorze niebieskim, złotym i kremowym. Przygotowała się do nocy i położyła do wygodnego łóżka, w którym leżała nie śpiąc, tylko słuchając kroków Rhodriego na schodach. Wydawało się, że zatrzymał się pod jej drzwiami. Leżała, bojąc się oddychać, dopóki nie usłyszała, jak odchodzi do swego pokoju.

Było już wiele nocy, zwłaszcza odkąd poznała Rhodriego, w czasie których Hilary spała źle, ale nigdy jeszcze nie poznała, co to znaczy nie spać całą

noc. Sen był niemożliwy, gdy myślała o nadziejach, z jakimi jechała tutaj, pewna, że ten weekend będzie punktem zwrotnym w jej życiu, końcem trzymiesięcznego okresu próby i początkiem czegoś nowego.

Jak naiwna była, wyobrażając sobie, że Rhodri chce się z nią ożenić! Okazało się, że jego zamiary były zupełnie odmienne. Oczywiście, nie stałoby się nic strasznego, gdyby zostali kochankami. Większość ludzi tak dziś postępuje, zanim zwiążą się z kimś na trwałe. Hilary przewróciła się na plecy, patrząc na błyszczący sufit i wiedząc doskonale, że jeśli chodzi o Rhodriego Lloyd-Ellisa, to chce wszystko albo nic.

Gdy tylko zaczęło świtać, bezszelestnie wstała i ubrała się, następnie zeszła po schodach, drżąc ze strachu, dopóki nie dotarła do podwójnych, szklanych drzwi. Otworzyła zamek, wymknęła się do małej sieni i zamknęła za sobą drzwi. Po chwili była już za kierownicą swego Mini i mknęła do Penafon.

Jechała wzdłuż cichych, pustych ulic, odrętwiała z powodu swego nieszczęścia i braku snu. Chciałaby znowu mieć swój stary dom w Warwickshire i móc do niego uciec, móc schronić się w dziecinnej sypialni i płakać, płakać, łzami wymyć Rhodriego Lloyd-Ellisa ze swego życia. Pozostało jej jednak tylko mieszkanie w Penafon. Jej powrót na pewno zepsuje Catrin weekend, ale trudno, nie było innego wyjścia.

I odtąd panna Hilary Mason na pewno będzie trzymać wszystkich mężczyzn na odległość, dopóki nie nauczy się być twardą i odpowiednio z nimi postępować.

Kiedy dotarła do celu, było jeszcze wcześnie. Sobotni dzień w Penafon dopiero się rozpoczynał. Na Glebę Row tylko w mieszkaniu Catrin były jeszcze zaciągnięte zasłony. Hilary, trochę zmęczona, przeciągnęła się, zamknęła samochód i zaczęła wspinać się na sztywnych nogach po żelaznych schodach.

Weszła do mieszkania, otworzyła okna, postawiła czajnik, posłała łóżko i wtedy przypomniała sobie, że jej torba została w samochodzie. Zaklęła pod nosem i zbiegła w dół po metalowej spirali. Nagle krzyknęła, gdy noga nie trafiła na stopień i spadła w dół, lądując z wielkim hałasem na chodniku.

Momentalnie otworzyły się drzwi mieszkania na parterze i wybiegła z nich Catrin w szlafroku, a za nią Rhys. Wkrótce przyłączyło się do nich wielu sąsiadów. Przez kilka minut panowało tam istne piekło. Drżąca i blada Hilary stwierdziła, że nawet z pomocą Rhysa nie może stanąć na tej nodze, na którą upadła. Pani Price, która mieszkała obok, pobiegła zadzwonić po doktora, a Catrin pomknęła na górę zaparzyć herbatę. Jej brat wziął Hilary na swe silne ręce i niósł jak dziecko prosto do łóżka.

- Przekłęte schody -- powiedział gniewnie. -? Trzeba je rozebrać i postawić nowe.

Catrin włożyła do ręki Hilary kubek z herbatą i patrzyła na nią z niepokojem.

- Wypij to kochanie. Wyglądasz okropnie.

- Czuję się też okropnie - sapnęła Hilary. - I strasznie mi wstyd. Co za głupi wypadek!

- A co ty tu właściwie robisz? Myślałam, że jesteś w Oxfordzie.

- Wróciłam - powiedziała Hilary tak gorzko, że Catrin o nic już nie pytała i wysłała Rhysa do samochodu po torbę.

Przyszedł doktor i obejrzał kostkę Hilary, co dla pacjentki było dość bolesne. Humor jej poprawił się jednak, gdy okazało się, że jest to tylko zwichnięcie. Doktor zabandażował nogę i zalecił kilka dni odpoczynku.

- Dzięki Bogu - powiedziała Catrin. - Bałam się, że złamałaś nogę. - Pomogła Hilary rozebrać się, wytarte jej spoconą twarz, ułożyła poduszki i po-

prawiła kołdrę. Dopiero wtedy wpuściła brata. - Zostań kilka minut z Hilary, a ja pójdę się ubrać. Potem zrobię śniadanie.

- Nie chcę śniadania - powiedziała Hilary.

- Musisz zjeść - powiedział zdecydowanie Rhys i usiadł na brzegu łóżka. - Bądź grzeczną dziewczynką i rób tak, jak mówimy.

- Zawsze jestem grzeczna - powiedziała ze smutkiem i odwróciła głowę, chcąc ukryć łzy. - Gdybym nie była tak nieznośnie grzeczna, nie byłabym teraz tutaj... - i rozplakała się, a Rhys wziął ją w ramiona i przytulił, głaszcząc potargane włosy i przyciskając jej głowę do ramienia.

- Tak, tak, moja droga - powiedział z zaskakującą czułością. - Coś ci nie wyszło. Popłacz sobie. To ci dobrze zrobi.

Delikatność Rhysa pozbawiła ją zupełnie samokontroli i płakała gorzko na jego piersi, nie zauważwszy nawet, że jest ona naga.

Nagle jakieś silne ręce szarpnęły nią i rzuciły na łóżko jak worek bielizny. Aż krzyknęła z oburzenia, gdy zobaczyła Rhodriego, jak z ogniem w oczach trafia prawym sierpowym w szczękę zaskoczzonego Rhysa Proberta. Rhys upadł na podłogę, a Rhodri stał nad nim z zaciśniętymi pięściami, dysząc ciężko.

- Co ty robisz?! - krzyknęła rozwścieczona, ale on zignorował ją.

- Wstawaj - warknął do nieszczęsnego Rhysa, który poderwał się, spojrzał na napastnika i zaatakował go niczym byk. Zwarli się jak para uczniów na szkolnym boisku. Nocna lampka spadła na podłogę i tego nie mogła już wytrzymać, obawiając się, że całe mieszkanie zostanie zaraz zrujnowane.

Wysunęła się z łóżka i stojąc na jednej nodze, krzyczała, żeby przestali. Nie zwracali na to uwagi i Hilary z jękiem desperacji zaczęła przesuwać się ku

wiszącej na ścianie rakiecie tenisowej. Z trudem ominęła walczących i chwyciła ją, ujęła w obie ręce i spuściła na najbliższą głowę, która akurat należała do Rhodriego. Zaklął gwałtownie i odwrócił się, akurat w chwili, w której napastniczka padła na podłogę.

Rhys zaklął i podbiegł do niej, ale Rhodri odepchnął go i schylił się, by ją podnieść. Powstrzymał go widok zabandażowanej kostki.

- Kochanie - spytał - co się stało?

- Spadła z tych piekielnych schodów, ty durniu - warknął Rhys, pomagając Rhodriemu położyć ją z powrotem na łóżko. Wyprostował się i spojrzał na swego przeciwnika, masując stłuczoną szczękę. - Jeśli zadałbyś to pytanie wcześniej, to dowiedziałbyś się wszystkiego, zamiast mnie tłuc. \*

Hilary leżała jak kłoda, obserwując, jak Rhodri spogląda to na nią, to na Rhysa. Zrozumiał, że sprawa nie wyglądała tak, jak myślał, wpadając przez półotwarte drzwi do mieszkania.

- Przepraszam - powiedział sztywno, ale po chwili na jego twarzy pojawił się nieśmiały uśmiech i wyciągnął rękę do Rhysa. - Ale proszę się postawić w mojej sytuacji. Widzę dziewczynę, którą kocham, w szlafroku w ramionach mężczyzny, mającego na sobie tylko spodnie od piżamy, Jak by pan zareagował?

Rhys patrzył na niego przez chwilę spokojnie, potem zaczął się uśmiechać, trochę krzywo, gdyż bolała go szczęka.

- Myślę, że tak samo. Ale pan nie wie, co tu się działo. Najpierw usłyszeliśmy z Catrin piekielny łoskot, gdy Hilary spadała ze schodów, potem zbiegli, się sąsiedzi, przyszedł doktor...

Rhodri usiadł na łóżku i schwycił Hilary za rękę.

- Czy złamałaś coś? Może trzeba prześwietlić stopę? Czy na pewno wszystko jest w porządku?

- Idź stąd!

Rhodri spojrział na nią tak, jakby znów go uderzyła i potarł tył głowy.

- Wpierw musimy porozmawiać - powiedział ociężale.

- Nie sędzę.

Dostrzegła, że Rhys wierci się niespokojnie, ale nie czuła się zawstydzona.

- Źle mnie zrozumiałaś wczoraj wieczorem - Rhodri ciężko westchnął.

- Słuchajcie - powiedział niepewnie Rhys - ja już pójdę.

- Nie - rzuciła Hilary. - Zostań.

Mężczyźni wymienili spojrzenia i Rhys uśmiechnął się.

- Naprawdę muszę się ubrać. Jak na jeden dzień w Penafon to już wystarczy.

- Masz rację - westchnęła Hilary. - Oczywiście musisz już iść. Dziękuję ci za pomoc i przepraszam, że sprawiłam tyle kłopotu.

- Zawsze do usług - zapewnił ją i uśmiechnął się.

- Jeśli będziesz mnie potrzebować, uderz w podłogę rakieta tenisową.

Rhodri spojrział mu prosto w oczy.

- Ona nie będzie pana potrzebować.

Rhys popatrzył na bladą, zaciętą twarz Hilary i na przystojną twarz siedzącego obok mężczyzny.

- Nie - potwierdził - myślę, że nie będzie. Inaczej nie zostawiłbym jej z panem. Pójdę już lepiej do Catrin i powiem, żeby wam nie przeszkadzała.

Rhodri wstał i wyciągnął do niego rękę.

- Jeszcze raz przepraszam.

Rhys spojrział na wyciągniętą dłoń, uśmiechnął się i wyciągnął swoją.

- Nic się nie stało. Przynajmniej mnie. Proszę się nią zaopiekować - pochylił się i pogłaskał głowę Hilary. - trzymaj się, skarbie.

- Postaram się. Jeszcze raz dziękuję.

Kiedy muskularna sylwetka Rhysa zniknęła za drzwiami, nastąpiła chwila ciszy.

- Dlaczego uciekłaś? - spytał po pewnym czasie Rhodri.

- Chcesz znać prawdę? - spytała głucho, obracając się w jego stronę.

- Jak widzę twoja twarz, to nie. Ale jednak powiedz.

- To proste. Czułam się tak głupio, że nie mogłam zostać. Nie oświadczyłeś mi się, więc uciekłam.

- Rozumiem. To pewnie było wtedy, gdy na chwilę udało mi się zdrzemnąć. Wstałem o szóstej i łąziłem po domu, starając się cię nie obudzić. Około siódmej uznałem, że dłużej nie wytrzymam i zaniósłem do twojego pokoju filiżankę herbaty, tylko po to, żeby zobaczyć, że ptaszek wyfrunął. Ruszyłem za tobą.

- Dotarłeś bardzo szybko.

- Spieszyłem się.

Znów nastąpiła niezręczna cisza.

- Wiesz, że bardzo cię kocham - powiedział po chwili Rhodri tak cicho, że Hilary zastanawiała się, czy dobrze go zrozumiała. - Cierpliwie czekałem trzy miesiące. Zrobiłem tak, jak chciałaś, zalecałem się do ciebie, by użyć staromodnego słowa. I wtedy postanowiłem zapomnieć o różnicy wieku. Jeśli musisz jeszcze trochę dorosnąć, to dlaczego nie miałybyś dorastać w małżeństwie, zamiast sama w Penafon.

Serce Hilary zamarło, później znów zaczęło mocno bić.

- Ale powiedziałaś, że chcesz być moim pierwszym kochankiem... - zaczęła, unosząc się na poduszkach.

- Pamiętam - w jego oczach pojawił się nagły błysk. - Czy to takie dziwne?

- A co z innymi?

- Jakimi innymi? - uśmiech Rhodriego zamarł.

- Słowo „pierwszy” wskazuje - przynajmniej dla mnie - że spodziewałeś się kolejnych kochanków - powiedziała i aż cofnęła się, przygwożdżona jego lodowatym spojrzeniem.

- Chyba mamy problemy ze zrozumieniem się. Chciałem powiedzieć ci, Hilary Mason, że chcę być nie tylko twoim pierwszym, ale też twoim ostatnim kochankiem, twoim mężem, ojcem twoich dzieci, a ponadto nie kocham się w żadnej innej kobiecie i nie patrzę na ciebie jak na nagrodę pocieszenia, ale jak na największą nagrodę, o jakiej może marzyć mężczyzna. Kiedyś oduczę cię chwytania za pierwszy lepszy przedmiot - dodał, trzymając się za głowę.

- Powiedziałbym ci to wszystko wczoraj wieczorem, gdybyś nie uciekła jak przestraszony królik.

Hilary gapiła się na niego z otwartymi ustami.

- No i co? - spytał, siadając na łóżku. - Nie masz nic do powiedzenia?

Potrząsnęła głową, a jej policzki nagle zrobiły się czerwone. Rhodri wzruszył ramionami.

- To bardzo dobrze.

Ku zaskoczeniu Hilary zrzucił buty, zdjął ubranie i wślizgnął się do jej łóżka.

- Co ty sobie wyobrażasz? - krzyknęła zaniepokojona.

- Jestem piekielnie zmęczony. Ty chyba też. To chodźmy spać. Później będziemy dalej dyskutować - objął ją ramieniem i ułożył się obok wygodnie.

- Będę mógł przynajmniej powiedzieć, że raz z tobą spałem.

Hilary cicho zachichotała, a Rhodri pocałował ją w ucho, potem ziewnął, przeciągnął się i westchnął zadowolony. Ona leżała cichutko, mówiąc do siebie, że nie był to dobry pomysł. Ale po chwili głupio już było protestować. Oboje mieli za sobą nieprzyjemną, bezsenność. Oboje, choć na różne sposoby, ucier-



pieli na skutek jej upadku. A ona była bardzo zmęczona. Hilary uśmiechnęła się, ziewnęła i zasnęła.

Obudził ją zapach smażonego bekonu. Z kuchni dobiegał śpiew. Hilary uśmiechnęła się wesoło, a oczy jej rozszerzyły się ze zdumienia, gdy spojrzała na zegarek. Był już prawie wieczór.

W drzwiach ukazał się Rhodri.

- Chodź, śpiochu - powiedział rzeczowo. - Przygotowałem już kąpiel. - Wziął ją na ręce i zaniósł do łazienki. Po minucie leżała w gorącej wodzie, a kostka bolała ja coraz mniej.

- Nie leż zbyt długo - krzyknął Rhodri. - To już jest prawie gotowe.

„To” pachniało tak wspaniale, że Hilary szybko umyła się i narzuciła szlafrok kąpielowy.

Gdy wyszła z łazienki, Rhodri chwycił ją jeszcze raz i zaniósł do pokoju. Po chwili stanęła przed nią taca, a na niej talerz z jajkami na bekonie.

- Jedno z nas będzie musiało nauczyć się porządnie gotować - powiedział, zabierając się z apetytem do jedzenia. - Gdy obudziłem się, otwarty był tylko sklepik na rogu, a tam nic więcej nie było. Trzymaj nogę w górze - dodał.

- Już prawie nie boli, a to jest bardzo smaczne - uśmiechnęła się. - Byłam głodna - spojrzała na niego i coś jej się przypomniało. - O Boże! - krzyknęła. - Candida!

- Dzwoniłem do niej z budki na rogu.

- Co jej powiedziałaś? - spytała zciekawiona.

- Prawdę. O nieporozumieniu, pogoni za tobą, twoim upadku i moich dalszych planach.

- Myślę, że mam prawo też je poznać!

- Powiedziałem, że cię nakarmię, a potem położę z powrotem do łóżka - powiedział krótko i zabrał jej talerz. - Skończyłaś?

- Tak. Dziękuję, to było pyszne. Co ona na to?

- Twoja siostra to bardzo praktyczna dziewczyna. Powiedziała, że najlepszy sposób na zatrzymanie cię w łóżku, to położyć się obok.

Hilary zachichotała.

- Zaleceń Jacka ci nie przekażę - mówił dalej Rhodri. - Powiem tylko, że jego terapia na skręconą kostkę różni się od powszechnie stosowanej przez lekarzy.

Spojrzał na nią sugestywnie i poszedł myć naczynia. Gdy wrócił, popatrzył prosto w oczy Hilary.

- No i co? - spytał, a ona zaczerwieniła się i przytuliła tarz do jego ramienia. - Czy mogę uważać, że zgadzasz się ze swoją siostrą? - szepnął jej do ucha, a Hilary tylko kiwnęła głową.

Rhodri wniósł ją do sypialni i delikatnie położył na łóżku. Hilary patrzyła na niego ufnie i uśmiechała się, rozwiązując pasek szlafroka. Uklęknął obok, zsunął szlafrok z jej ramion i pocałował. Zadrżała, on już chciał się odsunąć, ale Hilary szybko otoczyła go ramionami.

- Teraz nie możesz uciec, bo nie możesz chodzić.

- Nie chcę nigdzie uciekać - powiedziała, głaszcząc go po ramionach.

- A czy potem zrobisz ze mnie uczciwego człowieka?

- Tak - szepnęła.

- I wyjdiesz za mnie?

- Tak.

.Nic więcej nie powiedział, gdyż usta jego całowały każdy skrawek jej ciała. Odwzajemniała pieśszoty, delikatnie głaszcząc i całując jego, szerokie piersi. Oczy Rhodriego szeroko otworzyły się ze zdziwienia, gdy Hilary odważyła się na pieśszotę, która wszystko zmieniała.

Skończyła się nagle zabawa i Rhodri wsunął się na jej uległe ciało. Patrzył jej w oczy pytająco, ale ona

odpowiedziała na to pytanie, przyciskając zapraszająco jego biodra do swoich. Odpowiedział na to zaproszenie z taką radością, że ona ledwie uświadomiła sobie lekki ból, który wydał się niewielką ceną za tak cudowne przeżycie.

- Teraz będziesz musiała wyjść za mnie - powiedział leniwie po pewnym czasie.

- Tak - zgodziła się.

- Zgadzasz się od razu? - spytał z przesadną powagą.

Hilary przeciągnęła się leniwie, rozkoszując się dotykiem jego ciała.

- Tak. Ponieważ jestem pewna, że nigdy nie spotkam nikogo tak biegłego w tej dziedzinie jak pan Lloyd-Ellis, wydaje się to najrozsądniejszą rzeczą.

- Chcesz powiedzieć - spytał dramatycznie - że interesuje cię tylko moje ciało?

- O nie! - powiedziała - podoba mi się także twój samochód.

- Ukażę cię za to - powiedział ponuro, ale kara przybrała formę tak przyjemną, że dopiero po pewnym czasie był w stanie coś powiedzieć.

- Chodziło mi, to - nawiązał do wcześniejszej wypowiedzi - że nie masz innego wyjścia niż ślub ze mną, ponieważ cały Penafon już wie, że spędzamy razem noc.

- Nie wiedza, że się kochamy.

- Czy możliwe jest, żebym został na noc i nie kochał się z tobą, moje dziecko?

- Nie jestem dzieckiem.

- Nie - zgodził się. - Nie jesteś.

- Czy myślisz, że jakaś biblioteka w Oxfordzie mnie zatrudni?

- Spytaj się, to zobaczysz.

- To znaczy, że nie masz nic przeciwko pracującej żonie?

- Nie, jeśli będzie piękna i miła dla mnie, kiedy wieczorem wracam do domu.

- Dobrze, ponieważ jestem, jak ciągle powtarzasz, taka młoda, łatwo mi będzie się do tego przyzwyczaić

- oparła się na łokciu i popatrzyła na jego twarz.

- Czy wiesz, że jesteś pięknym mężczyzną?

- Bzdura - powiedział - to ty jesteś piękna.

- Jeśli tak mówisz - spojrzała na niego - to musisz mnie kochać.

- Myślałem, że już tego dowiodłem. Czy mam dowieść jeszcze raz?

- Bardzo proszę.

Rhodri przycisnął ją do siebie, ale Hilary nagle coś się przypomniało.

- Nie powiedziałeś mi, jakie lekarstwo na moją kostkę zalecał Jack?

Rhodri uśmiechnął się tak, że od razu się zaczerwieniła.

- Co z kostką?

- Znacznie lepiej - odpowiedziała zaskoczona i spojrzała podejrzliwie na śmiejącego się Rhodriego.

- To znaczy, że zalecone przez Jacka lekarstwo pomogło, prawda?

- Czy chcesz powiedzieć - roześmiała się - że dałeś mi już to lekarstwo?

- Oczywiście. Jak się czuje pacjent?

- Wspaniale - westchnęła i przeciągnęła się. - Widzę tylko jeden problem...

- Jaki?

- Czy będzie ci przeszkadzać, gdy pacjent stanie się beznadziejnie uzależniony od lekarstwa.

- Wcale nie - powiedział samozwańczy lekarz i uściśnął ją - ponieważ w twoim wypadku jest to uzależnienie, które ja podzielałam.